SYBIRAK

KWARTALNIK

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR. 3 (7) WARSZAWA—PAŹDZIERNIK 1935 ROK II

Gen. dr. F. Sławoj-Składkowski

Józef Piłsudski na Syberji*)

„Gdy się pomyśli, jaka przepaść dzieli zmaltretowanego, zagłodzonego, brudnego, gnębionego przez wszy... więźnia, przygnanego do głębi Azji z Europy Środkowej, od człowiaka sprawującego władzę nad trzydziestotrzymiljonowem państwem, kwitnącem na gruzach olbrzymiej wówczas potęgi carów rosyjskich — uczuwa się zawrót głowy".

Tak pisze kapitan Lepecki w swej książce: „Józef Piłsudski na Syberji" — pisze w czasie, gdy żył jeszcze Komendant, gdy widywał Go codziennie, jako adjutant przyboczny, gdy obserwował ogrom Jego pracy, wpływów i potęgi w Polsce.

Aby widzieć lepiej postać Piłsudskiego, by nie utonąć w szczegółach, które widzimy zbliska, by móc podziwiać Wielkość Jego, kapitan Lepecki opuszcza Adjutanturę Generalnego Inspektoratu i odbywa pielgrzymkę do miejsc zesłania Komendanta, aż wgłąb Sybiru.

Odległość olbrzymia, ale nie nazbyt wielka, jeżeli przebywamy ją

---

*) Słowa wstępne gen. Felicjana Sławoj-Składkowskiego do świeżo wydanego przez Główną Księgarnię Wojskową w Warszawie, pięknego albumu p. t. „Józef Piłsudski na Syberji".

Tekst napisał mjr. M. B. Lepecki, Album zilustrowany jest drzeworytami O. Chrostowskiego, planszami barwnemi Zdzisława Czermańskiego oraz licznemi fotografjami.

Przyp. red.

w tym celu, by wreszcie uwolnić się od ciążenia Postaci Piłsudskiego, by wreszcie mówić o Nim z miejscowymi ludźmi jako o zwykłym młodym skazańcu rządów carskich, jako o jednym z wielu, którzy zesłani byli do Kireńska i Tunki.

Tak, chcąc ocenić i podziwiać harmonję i wielkość dzieła architektury, musimy oddalić się na odległość, przekraczającą jego wymiary.

Jechał Lepecki do Sybiru również w celu opowiedzenia Komendantowi, jak wyglądają, jak zmieniły się te zapadłe, z tamtego świata, miejsca, w których jednak spędził Marszałek kilka lat swego życia.

Otóż „przepaść" między „więźniem", a człowiekiem sprawującym władzę" zaczęła zanikać już w opowieści tej samej książki: „Józef Piłsudski na Syberji".

Jakże to być może?

Gdy w pełni chwały Swego władania w Polsce, Komendant postanowił uczcić sławę zwycięstw Jana III i złożyć mu hołd w krypcie na Wawelu, zrobił przedtem szczegółowy „wywiad terenu", szczegółowy do tego stopnia, że mógł przed wprowadzeniem oficerów do krypty, powiedzieć do nich: „Tam będą schodki, otóż uważajcie, że trzynasty schodek jest z prawej strony węższy, gdyż schodki zakręcają w tem miejscu. Żeby nie upaść!!"

Jeżeli więc szukać symboli w życiu Piłsudskiego, to droga Jego przez Sybir, opisana w rozdziale książki, noszącym tytuł: „Tysiąc wiorst pieszo i telegą", była drogą, wskazującą na przyszłość świetny szlak bojowy, wiodący do Wolnej Ojczyzny — Dywizją Syberyjską.

Uderzenia kolby, otrzymane podczas buntu w więzieniu Irkuckiem, były jednym z czynników formujących duszę przyszłego Wodza miljonowej armji w wojnie o Niepodległość.

Sam Piłsudski mówi: „Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur, czułem, że mi się pięści zaciskają".

Dlatego zasługą Lepeckiego jest przedstawienie nam barwnie i żywo tak wyjątkowego okresu życia Komendanta. Wolno oczekiwać od autora książki „Józef Piłsudski na Syberji" opisania nam w przyszłości z tą samą żywością wielkiej i długiej pracy i krótkich wypoczynków Pierwszego Marszałka Polski.

„Tam, na Syberji, skrystalizował się ostatecznie niezwykły charakter tego genjalnego, tak drogiego dla całej Polski, Człowieka..."

Wacław Sieroszewski.

W ukochanem przez Marszałka Wilnie, w którem — zgodnie z Jego wolą — spoczywa na wieki Jego wielkie serce, w tem drogiem każdemu Polakowi mieście, pełnem tradycji i pamiątek narodowych i niemało upamiętnionem w dziejach tradycji sybirskiej, odbył się VI-y Walny Zjazd Związku Sybiraków. Z tej racji umieszezamy dwa artykuły, prof. R. Dyboskiego i W. Grzmielewskiej, specjalnie poświęcone uwydatnieniu związku Wilna z Syberją. Echa wileńsko-syberyjskie znajdą też nasi czytelnicy w poniższym artykule dr. J. Zemły.

Przyp. red.

Dr. Józef Zemła

Niezatarte karty dziejów pielgrzymstwa polskiego na Syberji

Zawróćmy znowu myślą do odległych czasów.

Do wojen polsko-rosyjskich, do czasów konfederacji barskiej, do dni powstania kościuszkowskiego, do wojen Napoleona z Moskwą. Przerzućmy karty naszych powstań narodowych. Odświeżmy swe wspomnienia z lat popowstaniowych i wreszcie z lat niedawnej wielkiej wojny światowej. Poprzez lata i wieki długim, jakgdyby nigdy nie kończącym się szeregiem idą na Syberję Polacy. W niewolę, do obozów, do przymusowych ciężkich robót, do turm, na osiedlenie, do katorgi. Oficerowie, żołnierze, duchowni, szlachta, robotnicy, chłopi. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety. Powtarzają się w historji tego pielgrzymstwa niemal te same trakty ich wędrówki, te same etapy, te same dalekie osady, rozrzucone rzadko wśród tajg lub nieprzebytych prawie stepów. Takie same na Uralu graniczne słupy uprzytomniają im, że odmierzyli już sporą część ziemi od stron ojczystych. Tobolsk, Tiumeń, Tara, Iszim, Omsk, Tomsk, Irkuck, Nerczyńsk, Selengińsk, Berczów, przypominają nowym wygnańcom o pochodzie ich ojców temi samemi drogami nad Leną, nad brzeg Bajkału, Angary, ku Kamczatce, na Sachalin.

Poniewiera się na Sybirze nasza młodzież ze związku Filomatów i Filaretów i młodzież związana z dekabrystami. Z tego właśnie Wilna, w którem myśmy po tylu latach pierwszy raz Zjazd Sybiraków zwołali, idą na Sybir młodzi ludzie ze szkół od ław szkolnych oderwani i nienawykli do tak ciężkich trudów życia, nierzadko giną już u bram tej krainy w groźnych kopalniach Uralu. Czyż trzeba o ich wszystkich, moralnych i fizycznych cierpieniach przypominać? Są one przecież zawarte w tylu pamiętnikach, niemal krwią własną opisanych, na pożółkłych kartkach papieru, w tylu rodzinach z pietyzmem przechowywanych? Odźwierciadla cierpienia te i literatura nasza i malarstwo nasze.

„*Oto są kopalnie Sybiru!*—mówi w „Anhellim“ Słowackiego Szaman do Anhellego: *Stąpaj tu ostrożnie, bo ta ziemia brukowana jest ludźmi śpiącymi. Słyszysz? Oto oddychają głośno, a niektórzy z nich jęczą i gadają przez sen. Jeden o matce swojej, drugi o siostrach i braciach, a trzeci o domie swoim i o tej, którą umiłował sercem, i o łanach, gdzie mu się złote zboże kłaniało jak panu swemu...*“

O głodzie i chłodzie widzimy ich przykutych do taczek przy ciężkiej pracy pod knutem. Widzimy tam młodzież z czasów Konarszczyzny i młodych patrjotów ze stowarzyszenia Ludu polskiego.

A lata popowstaniowe po 1831 i 1863 ileż dostarczają Sybirowi ofiar zesłanych na mocy wyroków sądowych lub tak zwanym „administratiwnom poriadkom.“

Skrzypiał śnieg pod nogami, skrzyło się niebo od gwiazd, dzwoniły znowu kibitki i głuche traktaty na Tobolsk, Tiumeń, Omsk, Tomsk, Irkuck zaludniały się ludźmi szukającymi tu chyba śmierci, czy też może upiorami idącemi ze śmiercią w zawody...

W końcu wielka wojna światowa wśród tysięcznych rzesz jeńców wojennych różnych narodowości i różnych armij ileż na Sybir zagnała Polaków, jako jeńców, czy też tak zwanych „bieżeńców“, to jest tych Polaków, których cofające się z frontów wojny wojska rosyjskie przed opuszczeniem swych pozycyj, a po spaleniu domostw i zagród siłą na poniewierkę syberyjską zagnały. W roku 1918 spośród zgromadzonych na Sybirze tułaczy polskich, uświadamiających sobie godność narodową, powstaje wojsko polskie. 5 Dywizja Strzelców Polskich. Artylerja, konnica, oddziały techniczne, piechota. Na oczach spłakanych z radości zesłańców defiluje na t. zw. bazarze w Nowonikołajewsku nad Obem. Walczy dłuższy czas z bolszewikami na Uralu. Osłania odwrót wojsk sprzymierzonych przed przeważającemi siłami bolszewickiemi na olbrzymiej przestrzeni ziemi, od Uralu prawie aż do Klukwennej za Krasnojarskiem. Części ledwie udaje się dostać do kraju

drogą okrężną na Władywostok, Chiny i Indje, by następnie wziąć udział w bitwach pod Warszawą i na polach Borkowa, Prusinowic, Chorzel i Myszyńca własną krwią zaświadczyć i tu, w kraju, o obronie swej Ojczyzny. Reszta w warunkach nad wyraz przykrych odbywa nową pielgrzymkę, tym razem już w kierunku zachodnim, po więzieniach i obozach robót przymusowych, pod opieką „Czeki“, czyli znanej w całym świecie tak zwanej „Czerezwyczajnoj Sledstwiennoj Kamisji po borbie z kontrrewolucjej“, i to od Krasnojarska przez Omsk i Moskwę, aż do Tuły.

Gdyby nowy Szaman oprowadzał w tym czasie Anhellego po Sybirze, pokazałby mu w jakich warunkach prowadzą ci ludzie walkę w roku 1918 i wśród mroźnej zimy syberyjskiej w 1919 na rok 1920-ty, po jakich sądach ich włóczą, chcąc w nich wmówić, że nie obcym są narodem, lecz wewnętrznym wrogiem; jak leżą pokotem w więzieniu Krasnojarskiem w nieopalonym budynku na kilkudziestostopniowym mrozie dłuższy czas bez ciepłej strawy, jak na brudnych deskach na gołej podłodze dogorywają bez pomocy lekarskiej na tyfus plamisty. Pokazałby mu tych ludzi ustawianych pod ścianami budynków „Czeki“, rozstrzeliwanych naskutek pierwszego lepszego zmyślonego donosu. Pokazałby mu stosy trupów układanych zimą w pustych barakach, a z wiosną grzebanych w gromadzkich dołach dla ekonomji czasu i pracy. Nie pominąłby życia w omskim koncentracyjnym obozie, w twierdzy w Butyrkach moskiewskich, czy wreszcie w Tule słynnej z ciężkich przeżyć tylu oficerów i żołnierzy armji polskiej.

I znowu nasuwa się pytanie: pocóż zbierać te wszystkie odległe miejsca niedawnej jeszcze tułaczki, składające się na znaną nam wszystkim gehennę naszego życia. Stwierdźmy, że w Tule pod Moskwą zamknęły się księgi wiekowego pielgrzymstwa naszego narodu na Sybir. Zamknęły się, bo Sybir choć z nazwy pozostał Sybirem, przestał być dla nas tem, czem był, groźnym krajem naszego narodowego męczeństwa, naszej pokuty i cierpień. I dla nas samych obraz dawnego Sybiru ulatuje nieraz już z pamięci, jak pisze Artur Oppmann w swem dziele „Sybir — obrazy i wspomnienia“, jak „sen prześniony, straszny i złowieszczy“. Czyż jednak karty tych ksiąg mają się z nami zatrzeć nazawsze?

Nie dadzą się zatrzeć, jak mówi słusznie Janik w swem dziele „Dzieje Polaków na Syberji“, bo są one wieczne, jak naród. Są bolesne, bo stwierdzają nasz stan słabości niewoli, w jakiej długo pozostawaliśmy przez własne winy, lecz również radosne i umacniające na duchu, bo dowodzą, że w każdem pokoleniu Polaków byli liczni, szlachetni i ofiarni ludzie, którzy z mieczem w dłoni lub ze słowami buntu

na ustach zrywali się przeciw brutalnej sile w imię najbardzej ludzkich ideałów wolności i sprawiedliwości. Syberja bowiem to nietylko kraina naszej pokuty i przeżytego męczeństwa, ale i symbol cnoty i siły duchowej narodu polskiego.

Cóż stwarza, że poblakłe te karty z lat dawnych z nowemi łączą się w całość? Przeżycia? Ależ te na Syberji w podobnych warunkach o jak silnem były natężeniu! Walka? W walce tej nie wszyscy przecież brali udział.

Patrjotyzm wygnańczy, podkreślany niejednokrotnie w artykułach na łamach naszego „Sybiraka"? — Może i racja. Ale czy wygnańcy polscy w innych częściach świata, czy w innych krajach Europy, nie ogarnięci byli podobnie wielką miłością Ojczyzny? Cierpienia? Ale czy mało przecierpieli patrjoci polscy na własnej ziemi w czasach zaborczych?

Więc cóż tam mocno wiąże żywych ze zmarłymi? Co wytwarza sybiracką tradycję? Gdy sam znalazłem się na Syberji w zimie 1914 roku i odesłano mnie na głuchy step do jeszcze bardziej głuchej wsi syberyjskiej, wśród czełdonów miejscowych zastałem jednego-jedynego Polaka, który tu kiedyś zawędrował ze swym ojcem powstańcem na osiedlenie. Starzec pytał mnie całemi wieczorami o kraj, o wojnę a nasłuchawszy się tego wszystkiego, co mu byłem w stanie opowiedzieć i pokrzepić na duchu, tak rzekł: „Ot, widzisz. Zdaje mi się, że tu na Sybirze przemieniła się dusza polska. Wszędzie tu jednako Polacy myślą. Jednaka ich tęsknota pożera, a przecież przyszli tu z różnych stron kraju, należeli do różnych ugrupowań społecznych i partyj, w różnych zagnano ich tu nawet czasach".

Widocznie to samo wygnanie sybirskie stwarzało wartości zbliżające tych ludzi do siebie — pomyślałem. Wartości wrodzone dzięki takim a nie innym warunkom bytowania, takiemu a nie innemu otoczeniu przyrody i ludzi, takiemu a nie innemu przeznaczeniu zesłańców. Wielki Sybirak, Marszałek Piłsudski, powiedział, że na Syberji, gdzie mógł rozmyślać nad tem, co przeszedł, stał się tem, czem jest. Wielka jest treść tych słów, a jakże równocześnie dla nas zrozumiała. Wygnańcy w samotni sybirskiej ileż mogli i ileż musieli przemyśleć i rozważyć! Samotni ducha nie mąciły im żadne zewnętrzne dopływy takich czy innych orjentacyj, takiego czy innego ustosunkowania się do realnego życia. Myślami swemi zawsze obejmowali cały kraj, a nie tylko tę czy ową jego cząstkę, tę czy ową dzielnicę, nawet wówczas, gdy kraj ten był poszarpany na zabory i gdy w kraju znaczna część społeczeństwa, ogarnięta przesadnym pozytywizmem, odżegnywała się od tych wypadków i zdarzeń, które zawiodły najlepszych synów na Sybir, a z lojalności

do państw zaborczych chciała czerpać względną swobodę do podniesienia dobrobytu gospodarczego.

Wygnańcy Sybiru nieustannie robili rachunek, rachunek z sumieniem własnem i z sumieniem całego narodu. Z marzeń wypieszczonych w najcięższych warunkach bytu rozbudzali zapał do mających kiedyś nastąpić czynów.

I tworzenie wojska polskiego na Syberji w 1918 i 1919 r. owiane było także takim samym zapałem, wyrosłym już nietylko z naszych marzeń, ale i z marzeń ojców naszych, przed laty na tymże Sybirze nierównie większe przechodzących męczarnie, którym nieodparta niczem tęsknota za Ojczyzną nie dawała ani nadziei powrotu, ani nadziei rychłego urzeczywistnienia ich pragnień.

Akcja czynnej naszej walki i naszych wysiłków skończyła się tragedją pod Klukwenną w 1920 roku, jakgdyby na potwierdzenie tego fatalnego przeznaczenia w dziejach naszych na Sybirze, że kraj ten mógł być dla nas tylko ziemią cierpień nawet wówczas, gdy nad Polską wschodziło swobody słońce i gdy Polska triumfowała. Przynajmniej jednak części tego pokolenia Sybiraków, o czem już wspomniałem, danem było pod Warszawą wziąć udział w zwycięstwie. Reszta, skazana na ból i tęsknotę, tęsknotę tem większą że do ich więzień dolatywał odgłos walczącej Polski, dopełniała ofiary, tej ofiary innej, o której mówił Marszałek Piłsudski na święcie Dywizji Syberyjskiej w Brześciu nad Bugiem. Sam, jako młody 19-letni student, skazany wyrokiem sądu na pięcioletnie zesłanie, przybywszy na Sybir drogą na Moskwę, Ural, Tiumeń, Tomsk, Krasnojarsk, do Irkucka, w Kireńsku nad Leną we wschodniej Syberji, a następnie w Tunce, zapadłej wiosce w pobliżu granic Mongolji, przemyśliwał nad tem, co przeszedł. Mógł też najlepiej ocenić ofiary tam poniesione dla sprawy polskiej, te ofiary inne niż dla zwycięstwa...

Dopełnili ofiary dla zwycięstwa w kraju i ofiary innej, dla honoru. Pomordowani, rozstrzelani legli w mogiłach rozrzuconych na szerokich stepach tej szerokiej ziemi. Żywi, po powrocie do kraju stanęli przy warsztatach codziennej pracy, zawiązali ze względu na własną tradycję Związek, a na czele swych zadań statutowych wypisali: współpraca w zespoleniu społeczeństwa polskiego wewnątrz państwa i współpraca nad wzmocnieniem międzynarodowego mocarstwowego stanowiska Polski. Takich naczelnych wskazań nauczyły ich syberyjskie rozmyślania. Księgi przeżyć syberyjskich pisane i nie pisane jeszcze, wskazują im drogi pracy w odrodzonej Polsce. To nietylko modlitewniki dla zbolałych i znękanych dusz schodzącego już może z widowni życia pokolenia. Na ich kartach pisana tragedja wiecznie odsłania tę

niezgłębioną duszy polskiej tajemnicę wydobycia ze siebie w warunkach najcięższych swych najlepszych wartości. Przed oczy stawiają i nowym pokoleniom to wszystko, co duszy polskiej w swych cierpieniach dodawało hartu, mocy i blasku, a nie to, co duszę tę wiodło na zatracenie. Mówią wiecznie o całych hekatombach ofiar polskich, ginących po rozległej ziemi sybirskiej po to, by z nich mogła zrodzić się nadzieja pokolenia, mającego czynem zbrojnym wskrzesić niepodległość. Uczą, jak wielkich i niepospolitych czynów w oczach Ojczyzny spełnionych wymagała wielkość tych ofiar.

Wilno, miasto pieszczone marzeniami Wielkiego Sybiraka, dało w tym roku przedstawicielom ostatniego pokolenia Sybiraków możność jakby wspólnego przeczytania tych ksiąg, odszukania w nich wielkich wartości ducha dla życia zbiorowego, wreszcie wytyczenia sobie na najbliższy czas pracy, opartej na nagromadzonych w nich wartościach i wyrosłych z tych wartości wskazaniach. Miasto, z którem łączy nas uzasadniony sentyment. Z Wilna przecież szło na Sybir bodaj najwięcej naszej najszlachetniejszej młodzieży, najbardziej wrażliwej na niewolę narodową i najbardziej narażonej na ciężkie trudy życia. Na ziemi wileńskiej pragnęły skutecznie wykorzenić polskość różne Nowosilcowy i wieszatiele-Murawjewy, a system ich przetrwał prawie do r. 1905, czasów dobrze na mznanych z nowych zsyłek, nowych wygnań.

W okolicę tę tajemniczemi drogami przesiąkały z Sybiru głuche wieści o umęczonych na Sybirze ludziach. Na Wileńszczyźnie po dworkach polskich i w samem mieście Wilnie najwięcej znajdowało się kartek pomiętych, chowanych przed okiem władz rosyjskich, na których w niewielu słowach wypisane było całe, jakże ciężkie w katorgach Sybiru, życie zesłańca. Z Wilna także szły drogi zesłania w kierunku Moskwy czy Petrogradu, na daleką, nieraz już bezpowrotną tułaczkę. Wilno związało silniej ze sobą tych wszystkich szczęśliwych spośród rzeszy wygnańczej ludzi, którym w tych okolicach danem było powrócić z Sybiru i oglądać znowu z rozrzewnieniem pierwszy raz od czasów wygnania ziemię ojczystą. Tu przecież także, do Wilna wrócił z pięcioletniego zesłania Marszałek Piłsudski, i to w czasie, gdy Litwa stroiła się zielenią lasów i pól i złote mu się kłaniało zboże. Tu biegły Jego myśli z więzienia magdeburskiego, gdy wspomnieniami ogarniał w te strony swój powrót z Syberji, pagórki zielone i wieże, i wieżyczki przez mgłę oparów błyszczące. A czyż nie temi stronami szły także przeważnie drogi naszego powrotu z Sybiru czy więzień na Uralu i pod Moskwą, do kraju? Czyż nie w tych stronach niejednemu z nas danem było pierwszy raz oglądać Niepodległą Polskę?

Zdaje się, że właśnie na ziemi wileńskiej ciągle jeszcze panuje ta

swoista tradycja zesłańcza, umożliwiająca nam kontrolę pewniejszą nad tem, czy serca nasze nie osłabły, czy w dalszej naszej pracy dla państwa gotowi jesteśmy do takich poświęceń, jakich od nas domagał się Sybir.

W jednym z ostatnich numerów organu Federacji P. Z. O. O. „Naród i Wojsko", czytamy o mobilizacji ducha. Autor zastanawia się nad zagadnieniem wychowania obywatelskiego w młodem naszem pokoleniu pod kątem interesów własnego państwa i nad rolą w tej pracy sfederowanych zrzeszeń. Czyż w pracy tej nie jest koniecznem sięgnięcie do skarbnicy nagromadzonych narodowych wartości? *Gdym mógł na Syberji rozmyślać nad tem, co przeszedłem, stałem się, czem jestem*, powtarzam, co powiedział ten największy w dziejach naszych Człowiek, który nam zostawił Polskę Niepodległą. Czyż więc Sybir ma pozostać dla nowego pokolenia tylko pojęciem geograficznem lub krajem egzotycznym, podobnym do innych egzotycznych krajów, np. w Afryce lub Ameryce południowej? Czyż ma rozbudzać tylko ciekawość dzieci ze względu na to, co w kraju tym ich ojcowie przecierpieli? Sądzę, że nie.

Bardzo wiele się wprawdzie już w kraju tym zmieniło i to nawet od naszych, nie tak dawno z krajem tym związanych czasów. Zmieniło się polityczne i gospodarcze oblicze. To co było groźne i przerażające, uszło na północ ku nieokiełznanej jeszcze ręką ludzką przyrodzie, ku tundrom i ziemiom lodem pokrytych, ukryło się w nieprzetrzebionych lasach Ałtaju, daleko zatem od traktów, na których ongiś szczękały kajdany na nogach wygnańców. Pozostały jednak w naszej pamięci tajemnice Sybiru głębsze, tajemnice Sybiru oderwanego od kraju dzisiejszego. Sybiru, który nas uczył rozmyślać nad tem, czem jesteśmy, który stał się symbolem cnoty i siły duchowej naszego narodu. Sybir ten nie może pozostać, gdy idzie o mobilizację ducha tylko w sanktuarjum naszych przeżyć i pamiątek narodowych.

Musi tkwić w nas grozą wszystkiego co tam było, by budzić nasze sumienie, ilekroć miałoby usypiać, i wpajać świadomość że życie narodu, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, wymaga stałego napięcia wszystkich nerwów społeczeństwa i przełamywania coraz to nowych trudności.

W ostatnim czasie zaczynają wśród nas ujawniać się poglądy, że trzeba zerwać z legendą Sybiru, a należy myśleć o praktycznem wytyczeniu dróg naszych na bliski i daleki Wschód. Jest to mojem zdaniem przestawienie dwóch zasadniczych kwestyj.

Każdy z nas rozumie dobrze, że „labiedzenie nad cierpiętnictwem sybirskiem" musimy pozostawić minionym bezpowrotnie smutnym

dniom naszego życia narodowego. Nigdy jednak nie możemy przejść do porządku dziennego nad tem, co „Sybirne męczeństwo" narodowi naszemu dało i jaką zawsze będzie skarbnicą cnót i siły duchowej dla nas samych i dla przyszłych pokoleń.

Jak się ostatecznie stosunki naszego państwa z bliskim i dalekim Wschodem ułożą z korzyścią dla nas, nie wiemy jeszcze. Zależy to nie tylko od różnych czynników międzynarodowych, od tych czy innych wysiłków państowych czy społecznych, ale także od mocy naszego ducha, który przecież siłę swą czerpał i czerpać musi także z takich niezwykłych w dziejach narodu przeżyć, jakie stwarzał ten mroźny i groźny ongiś Sybir, którego oddech wieje do nas z niezatartych ksiąg pielgrzymstwa, od mocy ducha wiecznego, jak wieczny jest naród.

Prof. Roman Dyboski

Wilno a Syberja

I.

Gdy po raz pierwszy w Polsce wyzwolonej Związek Sybiraków obrał Wilno za miejsce swego dorocznego zjazdu, godzi się przedewszystkiem przypomnieć, jak wielu nićmi poczynań zbiorowych i losów osobistych właśnie to drogie sercu polskiemu miasto łączy się z tym ogromem dziejowym bohaterskich cierpień i wygnańczych trudów polskich, któremu na imię Syberja.

Kiedy sam w czasie moich przymusowych wędrówek po bezkresach Imperjum Rosyjskiego w latach wojny światowej, znalazłem się po raz pierwszy bardzo już blisko Syberji, bo w przyuralskiej połaci gubernji wiackiej, w miasteczku Głazowie, na jednej z moich codziennych przechadzek w towarzystwie żołnierza ze straży trafiłem na cmentarz miejscowy i w ustronnym jego zakątku wyczytałem na krzyżu grobowym napis w języku polskim: „Justyn Popławski, rodem z Wilna, umarł na wygnaniu, 25 lipca 1864 roku". Wtedy to, jak nigdy przedtem na ziemi rosyjskiej, uświadomiłem sobie, jak stałym i powszechnym, jak rozległym i dostojnym był udział Wilna i ziemi wileńskiej w dziejach naszych walk i naszego męczeństwa w stuleciu niewoli. Cóż po-

wiedzieć o dalszych, syberyjskich już czterech latach mojego wygnania! Po całych przestworzach wielkiej ziemi naszych mogił i krzyżów, od Nowo-Nikołajewska i Krasnojarska do Charbina i Chabarowska, i po całej przestrzeni lat burzliwych i tułaczych od zesłania da Daleki Wschód aż do służby wojskowej pod polskim znakiem w sercu Syberji i do nowej niewoli u bolszewików, najwięcej zebrałem wspomnień o serdecznej gościnności i najwięcej zaciągnąłem długów wdzięczności za ofiarną w ciężkich czasach pomoc i opiekę po domach rodzin polskich pochodzenia kresowego, często u Wileńczyków z rodu czy wychowania, a nieraz u potomków powstańców i działaczy narodowych z ziemi wileńskiej. Te zaś moje doświadczenia, to tylko przykład przeżyć wielu tysięcy innych, co z dalekich od Wilna części Polski podzielonej pochodząc, tam na Syberji z Wilnem i z dziećmi ziemi wileńskiej jeszcze przed zjednoczeniem naszej Ojczyzny sercem się zrośli.

Najlepszym więc hołdem tych z nas Sybiraków, co na Syberji nauczyli się wileńskiego ducha kresowego naprawdę zgłębić i należycie cenić, będzie dziś krótk achoćby chwila wspomnienia o roli Wilna w dziejach Polaków na Syberji.

II.

Czerpiąc z obfitego zasobu faktów, skrzętnie nagromadzonych w najlepszem u nas dziele o tym przedmiocie (Michał Janik, *Dzieje Polaków na Syberji.* Kraków, Spółka Wydawnicza, 1928), dowiadujemy się, że już w pierwszych latach porozbiorowych, w r. 1797, wykryto w Wilnie spisek, złożony ze szlachty, duchowieństwa i byłych oficerów, utrzymujący stosunki z emigracją wojskową żołnierzy kościuszkowskich i dążący do nowego powstania. Czterech uczestników spisku, w tem trzech księży, poszło do katorgi nerczyńskiej, w której tylu z najlepszych synów Wilna w następnych dziesięcioleciach jeszcze znaleźć się miało; inni zostali zesłani do gubernji tobolskiej. Jeden ze skazanych na katorgę, ks. Faustyn Ciecierski, przeor dominikanów wileńskich, pozostawił cenny pamiętnik, wydany drukiem o wiele lat później — w r. 1865 — przez historyka Augusta Bielowskiego we Lwowie.

Takie to wczesne przygrywki poprzedzają ten wielki, heroiczny okres Wilna, który rozpoczyna się rychło po kongresie wiedeńskim. Filomaci i Filareci, prześladowania i więzienia tej szlachetnej młodzieży, zesłanie młodocianych uczniów wileńskich, pamiętnie opisane w III-ej części „Dziadów" i ponownie uwiecznione na pięknym obrazie Jacka Malczewskiego, to wszakże wszystko należy nietylko do rzeczy najdroższych w dziejach naszych cierpień, ale do rzeczy najświetniej-

szych w dziejach naszej kultury; i wystarczy te wypadki i tych ludzi tylko wymienić po imieniu, by obudzić w sercu każdego z nas na nowo dreszcze zachwytu, z którym kiedyś słuchał o nich po raz pierwszy. Pobyt Tomasza Zana w Orenburgu, to jedna z pierwszych pośród tych licznych a chlubnych kart, któremi do rozwoju Syberji przyczyniła się działalność cywilizacyjna wygnańców polskich. Pracę kulturalną i humanitarną Zana oglądał na miejscu Kowalewski, późniejszy znakomity profesor języków wschodnich najpierw w Kazaniu, a potem w szkole Głównej warszawskiej; a dorównać starali się Zanowi jego bracia — filareci i współzesłańcy, Suzin w samym Orenburgu, Czeczot w Ufie i Pietraszkiewicz w Tobolsku. Mniej szczęśliwy od nich Witkiewicz, co umiał zżyć się z Kirgizami, miał później zginąć nieszczęśliwie jako ofiara konfliktu między imperjalizmem angielskim a rosyjskim na spornych terenach Azji.

III.

W kilka lat po zesłaniu młodzieży filareckiej zaroiło się na ziemi syberyjskiej i na innych krańcach wielkiego Imperjum od żołnierzy naszego powstania listopadowego, którzy w niewoli czy to jako żołnierze rosyjscy z musu hojnie krew przelewali w kresowych azjatyckich wojnach Rosji od Kaukazu do Turkiestanu, czy jako więźniowie, katorżnicy i wygnańcy żyli, cierpieli i marli na przestrzeniach Sybiru. To ów dantejski świat, którego poetycki obraz roztoczył Słowacki w Anhellim; i wielu w owem piekle wygnańczem było synów naszych kresów wileńskich, jak wielu ich było w samem powstaniu.

Ale najbliższą wielką hekatombą syberyjską, której dostarczyło samo Wilno, był liczny zastęp ofiar tragicznej sprawy Szymona Konarskiego w r. 1839. Sam Konarski uświęcił krwią bruk wileńskiej Pohulanki, gdzie padł rozstrzelany, kilkudziesięciu zaś członków jego spisku poszło na Syberję, a za nimi w najbliższych latach podążyli inni, którzy pod wiosennem tchnieniem europejskich idej rewolucyjnych przed r. 1848 łączyli się w tajne organizacje; taka właśnie organizacja polska na Litwie — „Związek braci Dalewskich" — dostarczyła nowej długiej listy skazańców kopalniom nerczyńskim i dalekim miejscom zesłania. Z wybitnych wileńskich Sybiraków tego okresu, których pamięć utrwalona jest w drukowanych czy rękopiśmiennych pamiętnikach o życiorysach na chlubną wzmiankę zasługuje członek znanej rodziny kresowej, Tomasz Bułhak, wygnany na Syberję dwukrotnie w życiu, raz na dwadzieścia lat za udział w sprawie Konarskiego, a potem ponownie na lat kilka po powstaniu styczniowem. Dom jego

w Tomsku, jak z czasem niejeden jeszczy inny dom polski w tej kulturalnej stolicy Syberji, stał się ostoją dla wygnańców, ośrodkiem ich życia towarzyskiego i promieniującem ogniskiem kultury polskiej. W Orenburgu znowuż, za dawniejszym przykładem Tomasza Zana, roztoczył w tym czasie działalność kulturalną inny wileńczuk, Bronisław Zaleski, także zsyłany dwukrotnie, raz jako student uniwersytetu dorpackiego, a potem powtórnie już jako ukończony prawnik, za zorganizowanie młodzieży patrjotycznej i utrzymywanie łączności z emigracją Polską we Francji. Zaleski, który był wcielony do bataljonów poprawczych i dosłużył się nawet stopnia oficera rosyjskiego podczas walk w Baszkirji, żył w Orenburgu w przyjaźni ze znakomitym poetą ukraińskim Tarasem Szewczenką i uczcił jego pamięć rzewnym wierszem „Mogiła Tarasowa". Towarzyszem broni Sierakowskiego w walkach z Baszkirami był Zygmunt Sierakowski, późniejszy oficer sztabu głównego rosyjskiego, a potem bohater i męczennik powstania styczniowego, stracony z wyroku Murawjewa na świętem odtąd dla nas miejscu w Wilnie — na placu zwanym Łukiszki, gdzie tylu innych uczestników powstania oddało Bogu swe męczeńskie dusze. Dzielni, choć przymusowi żołnierze rosyjscy tego typu co Zaleski i Sierakowski, przez swój rycerski urok, wytworność obyczajów i wykwint wykształcenia zdobywali sobie wielką popularność w świecie rosyjskim na kresach orenburskich, jak o tem barwnie opowiadają pamiętniki anonimowe autora, zwanego „kulawym Oskarem" (może Staniewicza z Wilna), oraz sprawozdania wysłanego tam w misji urzędowej uczonego Polaka, Edwarda Ostrowskiego, wychowanka wszechnicy wileńskiej i późniejszego profesora weterynarji w Charkowie .

IV.

Dochodzimy do tej tragicznej daty w naszych dziejach porozbiorowych, która bodaj największemi zastępami wygnańców zaludniła Syberję, do powstania 1863 r. Wielbiąc szlachetność bohaterstwa jego bojowników i bezmiar ich cierpień, trudno dziś słowami dodać jeszcze coś do tej aureoli, którą powstanie styczniowe otoczył Artur Grottger przez swe nieśmiertelne cykle rysunków. A z cyklów tych niedarmo ten właśnie, który najsilniej do serc polskich przemawia i w każdym domu polskim najlepiej jest znany, nosi tytuł „Lithuania". Boć właśnie nasze kresy litewskie z Wilnem i Wileńszczyzną na czele, pierwsze zajęły miejsce i w dziejach bohaterskich walk powstańczych i w długiej kronice kar prześladowań, któremi rząd rosyjski przez całe pokolenie ścigał uczestników i ich rodziny.

Wspomnieliśmy już o takich bohaterach powstania jak Sierakowski, którzy w Wilnie samem życie za jego sprawę oddali. Tu wymieńmy jeszcze nazwiska kilku wybranych i szczególnie pamiętnych postaci Sybiraków i Sybiraczek wileńskich z doby powstania styczniowego. Uczucia krakowianina niechaj mnie usprawiedliwią, jeżeli pierwsze wśród nich miejsce dam synowi Wilna, który w Krakowie ze szczególną czcią jest wspominany. Józef Kalinowski, syn profesora wszechnicy wileńskiej, sam oficer czynnej służby rosyjskiej, tak samo jak Sierakowski rzuca tę służbę dla udziału w powstaniu i zostaje kierownikiem akcji powstańczej na całą Litwę z siedzibą w Wilnie. Aresztowany, unika śmierci jedynie dlatego, że już wtedy otacza go legendarny niemal urok szczególnej wzniosłości moralnej, i sam Murawjew go ułaskawia „by Polacy nie mieli nowego świętego i męczennika". Ale też on właśnie świętego im dał, bo Kalinowski, wróciwszy po blisko dziesięciu ciężkich latach syberyjskich do kraju i osiadłszy w Krakowie, wstępuje do Karmelitów bosych i jako „Ojciec Rafał" przez długie lata aż do swej śmierci w Krakowie w r. 1907 wraz ze swym przyjacielem O. Wacławem Nowakowskim, kapucynem, jaśnieją w życiu społecznem starej stolicy Polski, jako świetlany wzór cnót chrześcijańskich i obywatelskich. Pozostawił po sobie pamięć męża świętego w pełnem znaczeniu słowa, za którego też zapewne i przez Kościół w swoim czasie uznanym będzie.

Z Krakowem także na koniec żywota skojarzyły się losy innej bohaterskiej postaci z kresów litewskich tej doby. Elżbieta Tabeńska przy pomocy prostej dziewczyny wiejskiej, Aleksandry Joczówne], służyła jako kurjer partjom powstańczym w okolicy Lidy. Pojmana i zesłana do Tomska, pracuje tam z wzorowem poświęceniem jako nauczycielka i ochroniarka, by po powrocie resztę długiego żywota spędzić na dalszej skromnej pracy, częścią na Litwie, częścią w Warszawie, a w Krakowie wydać w r. 1897 swe pamiętniki.

Pamiętnikami również, jak Tabeńska, utrwalili swą działalność Edward Pawłowicz i Helena Skirmunttowa, oboje zesłani wgłąb Rosji europejskiej za akcję pomocniczą w czasie powstania. Dom pani Skirmunttowej w Tambowie był gościnnem ogniskiem, gromadzącem element wygnańczy. Sama była także utalentowaną rzeźbiarką i malarką, a w pamiętnikach swych złożyła ważne i ciekawe spostrzeżenia nad temi uszlachetniającemi przemianami moralnemi, jakich wygnanie dokonywało w psychice młodzieży ziemiańskiej z szeregów powstańczych.

W Rosji europejskiej także, ale blisko granicy syberyjskiej, znalazł się jako zesłaniec po powstaniu jeden z najdostojniejszych oby-

wateli Wilna, godne stanowiący ogniwo wielkiej tradycji wileńsko-syberyjskiej: biskup Adam Stanisław Krasiński, wygnany do Wiatki. „Polskij archierej“ stał się popularną postacią wśród ludności dalekiej Północy; lubił dzieci i gromadził je wokoło siebie, a pracował skrzętnie nad „Słownikiem synonimów polskich“, owocem długich lat samotności na obczyźnie.

W dwadzieścia lat po powstaniu manifest Aleksandra III z r. 1883 nareszcie zamknął okres kar i udręczeń wygnańczych. Począł się masowy powrót byłych powstańców do kraju, a pożegnalny na ich cześć artykuł w irkuckiej gazecie „Sibir“ słusznie powtórzył „Wiek“ warszawski (za którym cytuje go Janik); bo piękny to zaiste hołd dla zasług żywiołu wygnańczego około kulturalnego podniesienia Syberji. Hołdy podobne niejednokrotnie się powtarzały; sam w kilkadziesiąt lat później w r. 1920, z ust komisarza bolszewickiego słyszeć miałem słowa gorącego uznania dla dwóch „staruszków z r. 1863“, co jeszcze wtedy mieszkali w jego wiosce rodzinnej w tajdze syberyjskiej i ludność jej „wielu pożytecznych rzeczy nauczyli“.

Z zamknięciem dwudziestolecia zesłań za powstanie kronika polskiej kolonizacji Syberji bynajmniej się nie kończy. Sporo zesłańców, stworzywszy sobie byt w Syberji, pozostało na miejscu, a w ślad za nimi jęła wnet przybywać nowa, dobrowolna już emigracja polska z Królestwa i z kresów w poszukiwaniu zarobku i stanowisk, w kraju samym pod wrogim rządem niedostępnych. Niebawem zresztą przyszła pod srogiem panowaniem Aleksandra III nowa fala zesłań karnych. W związku z ruchem „narodowolczym“ wśród młodzieży rosyjskiej zaczynają się nowe ruchy rewolucyjne wśród młodzieży polskiej, — ruchy, w których pierwiastek narodowy kojarzy się, a często i ściera, z radykalną ideologją społeczną. I zaczynają się obfite represje przeciw uczestnikom tych ruchów. Pośród wczesnych ich bohaterów z natury rzeczy sporo jest przedstawicieli przemysłowych połaci Królestwa: do nich wszakże należy czczony przez nas wszystkich Nestor Sybiraków i epik Syberji w literaturze ostatnich dziesięcioleci, Wacław Sieroszewski. Ale nie brak bynajmniej i w tym okresie przedstawicieli naszych kresów litewskich: Ludwik Janowicz jako student Akademji rolniczej piotrowsko-razumowskiej w Moskwie stał się łącznikiem pomiędzy „narodowolcami“ rosyjskimi a polską organizacją „Proletarjat“. Za sprawę socjalistyczną idzie na Syberję Władysław Studnicki, autor dzieła „Współczesna Syberja“ (1897), i wielu innych, żyjących jeszcze i działających ludzi o znanych i wybitnych nazwiskach.

Tu wreszcie — niestety, już nie wśród nazwisk żyjących — staje-

my wobec nazwiska największego ze wszystkich w długim szeregu wileńskich zesłańców Syberji. Oto widnieją w tym szeregu bracia Bronisław i Józef Piłsudscy. Bronisław, długoletni mieszkaniec Sachalinu, przyjaciel jego ludów tubylczych i badacz ich obyczajów i tradycyj, pamiętnie się zapisał w dziejach nauki. Józef Piłsudski jako ukończony student charkowski spędza pięć lat wygnania (1887—1892) najpierw w Kireńsku nad Leną, a potem w burjackiej Tunce, dawnem miejscu zesłania naszych księży-patrjotów z okresu powstań. Co Józef Piłsudski z tych lat syberyjskich wyniósł, to najlepiej może określił w jego życiorysie Wacław Sieroszewski, pisząc, że wyruszył tam młodzieńcem, a „wrócił zupełnie dojrzałym człowiekiem".

V.

Dziś my, Sybiracy, w świeżej jeszcze żałobie po tym największym z Sybiraków, co stał się Twórcą i Wodzem Polski Odrodzonej, zebraliśmy się w tak gorąco przezeń ukochanem mieście jego lat młodocianych, do którego za życia zawsze powracać lubiał i któremu serce swe w spuściźnie zostawił. I gdy w tej chwili chylimy kornie głowy przed pamięcią tej nieprzejrzanej rzeszy synów i córek Wilna, co w stuleciu naszej niewoli za służbę dla sprawy ojczystej na Syberję poszli, i gdy przed pamięcią Józefa Piłsudskiego chylimy je najkorniej i najgłębiej, należy przytem zastanowić się nad tą twórczą i ożywczą odmianą, jaką wielka postać Piłsudskiego do całej tradycji polsko - syberyjskiej i do fizjognomji duchowej sybiractwa wniosła. Niejedngo wszakże ze starych Sybiraków ludzie mojego pokolenia ze czcią jeszcze oglądali: widzieliśmy ich jako ludzi, co za młodzieńczy poryw powstańczy zapłaciwszy latami cierpień wygnańczych, wracali zestarzałymi przedwcześnie i spokoju nadewszystko w kraju ojczystym szukali. *Dla Józefa Piłsudskiego młodzieńcze lata syberyjskie stały się z własnej jego niezłomnej woli twardą szkołą, w której nabrał i wytrzymałości cielesnej i żelaznego hartu ducha do tej wielkiej historycznej działalności, która się po nich rozpoczęła.* Czy dalekie wyprawy myśliwskie, czy gorliwe studja książkowe, czy zarobkowa praca nauczycielska, wszystko w jego życiu wygnańczem na Syberji służyło samowychowaniu wielkiej osobistości do tych zadań, po jakie niebawem śmiało sięgnąć miała. I choć genjusz Jego dokonaniami swemi wysoko się wzniósł ponad całą naszą gromadę, w jednem i możemy i winniśmy naśladować Go, my Sybiracy Polski dzisiejszej, co wróciliśmy z wygnania w sile wieku i w pełni zdolności do służby społecznej. *Oto winniśmy za Jego wzorem na nasze lata syberyjskie patrzeć wstecz*

jako na pozycję wychowawczą w rachunku życiowym i z ich doświadczeń i z ich pamięci czerpać wytrwałość i siłę do współczesnej pracy nad utrzymaniem i wzmożeniem tego skarbu odbudowanej państwowości, który nam jako królewski swój spadek przekazał On, największy z nas wszystkich.

W. Grzmielewska

Wilno na szlaku Syberji

Gdzie się znajdujemy, bracia?...
...przy grobowcach...
Jaki jest czas? — Sama północ...

To hasło ponure wolnomularzy, idące szeptem przez całą Polskę, od męczennika Łukasińskiego, dotarło do Wilna i rozlało się w „Tow. Patrjotyczne", „Filomatów", „Filaretów", „Promienistych" „Związek Młodzieży Litewskiej" (czyli braci Dalewskich) i wiele, wiele innych...

Nad grobowcem Sławy i Wolności „bracia" splatają dłonie „w jedności i wzajemnem zaręczeniu", aby „narodowość wznosić, ducha utrzymywać, stałość w sprawie ojczyzny utwierdzać, użyteczne ideje rozkrzewiać, umieć być mężnym i osiągnąć najwyższą cnotę — dobrowolnego poświęcenia się dla Kraju".

„Północ jest nasposobniejszym czasem dla pracy przy ołtarzu Ojczyzny"... Gdyż północ wybiła na zegarze dziejowym Polski, a ciemność zaległa dusze i serca rodaków, zaś oni szli „z dobrowolnego poświęcenia się", aby grobowce odwalić i martwe powołać do życia...

Jak „kiedyś Kościuszko, tak teraz Zan przez „T-wo Filaretów" chciał Litwę, Białoruś i Ukrainę jednoczyć pod hasłem najszczytniejszem: „wolność, równość, braterstwo", młodzieży powierzyć odrodzenie ludu, rozwiązać sprawę włościan, własną, polską ręką, wyrwać chwasty przesądu i ucisku, zbawić Naród cały..

Mickiewicz z katedry Sorbony budził sumienie Europy, aż się echo odezwało w 100 lat zgórą, w r. 1918, i przemówiło przez Wilsona i Clemanceau, który zaznacza w swych pamiętnikach, że rozbiory i gwałt nad Polską to plama niestarta na sumieniu Europy, a powołanie jej do życia zmywa wreszcie tę plamę z sumienia narodów.

Trzeba tu wspomnieć z wdzięcznością stanowisko Turcji, która jedna nie uznała rozbiorów Obronicielki Europy, niegdyś przed półksiężycem Mahometa — przed krwawym młotem Lenina w przyszłości. Gdy świat cały wymazał Polskę z pamięci, Turcja jedna ogłaszała w ciągu stulecia jej niewoli, że ... „poseł Lechistanu jest nieobecny".

Czyż powołanie do życia „Nieobecnej" nastąpiłoby, gdyby nie bohaterskie rapsody powstań 1831 i 1863 roku? Gdyby nie szlaki męczeńskie, łączące Polskę z Syberją? Gdyby nie moc niespożyta i twórcza ducha polskiego, o której Nowosilcow powiedział, iż „Polakowi ani na chwilę nie wolno dać wytchnienia w niewoli, gdyż wnet zechce być niepodległym".

Car Mikołaj I miał raz się wyrazić, „że za misję swoją uważa walkę z polskością"... Wyznaniem bezsiły są słowa feldmarszałka Berga do W. Ks. Konstantego: „Uczyniłem ważne odkrycie — *wszyscy* tu służą Komitetowi Narodowemu — z wyjątkiem Waszej Cesarskiej Mości — i mnie".

Jugan, prawa ręka Murawjewa „Wieszatiela", na szlachetną propozycję Rosjanina Pantielejewa, że się drogą ucisku nie da wytępić polskości, że trzeba dać oświatę, otworzyć uniwersytet zamknięty w Wilnie, odpowiada: „Co pan mówisz? Czy pan wiesz, że gdyby wszystkie katedry uniwersytetu Wileńskiego obsadzić sztabsoficerami żandarmskimi, to i tak zamieni się on na uniwersytet polski!"

Parę cytat powyższych stwierdza więc, że gdyby duch narodu Polskiego był bierny, ospały, bezpłodny, nie powstałaby „Nieobecna" napewno.

Powołanie Polski do życia, t. j. do zabarwienia plamą amarantowo-białą mapy geograficznej, nie nastąpiłoby wreszcie, gdyby nie jej Wskrzesiciel, syn Wilna, genjalny Józef Piłsudski, którego serce stąd wyruszyło na podbój Ojczyzny i tu powróciło po dokonaniu dzieła, — po odwaleniu grobowca.

Spójrzmy wstecz na etapy gejzerowych wybuchow ducha polskiego, który winy własne odpokutowywał i uczył się być godnym własnego hasła: „wolny z wolnymi równy z równymi"... Przesuńmy czarne paciorki różańca wspomnień bolesnych...

Uczmy się, krzepmy ducha naszego wytrwałością i ofiarą świętą pokoleń...

Ulice Wilna — to kamienie przydrożne tych etapów. Ulica Tomasza Zana, Mickiewicza, Konarskiego, Lelewela, Sierakowskiego, Sawicza, Śniadeckich, Filarecka, Promienistych i inne.

Wiele imion ofiarników wileńskich zatarło się już w pamięci, wiele dostępnych jest tylko badaczom historycznym.

Przypomnijmy słowa ks. Piotra z widzenia w III-ej części Dziadów Mickiewicza:

Co widzę?... długie, białe dróg krzyżowych biegi...
Drogi długie... nie dojrzeć — przez puszcze, przez śniegi,
Wszystkie na północ... Tam, tam, w kraj daleki...
Płyną, jak rzeki.

— — — — — — — — — —

...Patrz! po drogach leci
Tłum wozów... jako chmury, wiatrami pędzone,
Wszystkie tam, w jedną stronę.
Ach, Panie! To nasze dzieci,
Tam, na północ... Panie, Panie!
Takiż to los ich? — wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?...
Patrz!... ha!... To dziecię uszło... rośnie... to obrońca!
Wskrzesiciel Narodu...

— — — — — — — — — —

Drogi z Polski na Syberję szły oddawna, od trzech wieków prawie, w kibitkach, pieszo, pociągami wreszcie, szły bez przerwy. Jeszcze z czasów wojen pomiędzy Polską a Rosją szli jeńcy wojenni, potem szli Konfederaci Barscy, szli powstańcy Kościuszki, listopadowi, styczniowi, szli rewolucjoniści - niepodległościowcy z 1905 roku, szli jeńcy 1914 roku, którzy dali początek polskim Legjonom na Syberji, t. zw. 5-ej Syberyjskiej Dywizji, ale Wilno i Wileńszczyzna złożyły swoją daninę największą w pamiętnych latach „buntu" dobrowolnych straceńców 31-go i 63-go roku.

Gdy się mówi o powstaniach na Wileńszczyźnie i Litwie, koniecznem się staje zasadnicze omówienie.

Kto byli ci powstańcy - Litwini, walczący najdłużej, karani najkrwawiej? Wymienia ich historja, opiewa poezja. Byliż to Litwini? A może Polacy? Czy też jedni i drudzy zarazem?... To ci, o których pisali rosjanie, że trzeba tropić ich we dnie i w nocy, po śniegach i błotach, a... „panowie do lasu"... i dalej trwa ściganie.

To wyrażenie „panowie do lasu" — znane jest w literaturze rosyjskiej, jako określenie najzaciętszego i najdłuższego powstania na Litwie. Cała Litwa, a mianowicie Żmudź, pokryła się lasem szubienic.

Sięgnijmy trochę do historji, aby raz wreszcie sprawę wyjaśnić i rzecz wyraźnie postawić, kto byli ci powstańcy - Litwini? Powstańcy

ci istotnie byli Litwinami, ale etnograficznie tylko i potęgą charakterów swoich. Polakami zaś byli w poczuciu narodowem i kulturze duchowej. Powstańców - Litwinów w dzisiejszem rozumieniu i ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. Litwinów o własnej kulturze i samoświadomości narodowo-państwowej, nie było wówczas jeszcze.

Zresztą kultury własnej litewskiej i piśmiennictwa, któreby mogło nasycić potrzeby duchowe warstwy oświeconej nie posiadała Litwa aż do połowy XIX wieku. Stąd to tragiczne rozdwojenie w narodzie litewskim, szlachty i ludu. Warstwa oświecona litewska, po „białoruskim“ okresie do wieku XVI prawie, przechodzi do „polskiego“ i traci związek z ludem swoim, lud zaś pozostaje elementem biernym i świadomości narodowej nie posiada. Rodzi się powoli w nim przekonanie, że szlachta jego to Polacy, a Polak to tylko synonim „pana“ i... pańszczyzny. Ale to powstanie od „panów“ właśnie i przeważnie wzięło swój haracz krwi i mienia. Ruch powstańczy Polski właściwie zbudził w ludzie litewskim poczucie swojej odrębności i chęć dania temu wyrazu w słowie i piśmie. Stąd to od tych dat mniej więcej, bo od 19-go wieku, budzi się żywiołowo i rozkwita bujnie literatura litewska, a konfiskaty majątków, zesłanie „panów“, i wszelkie gnębienia „niebezpiecznego“ ducha polskości, i wreszcie najistotniejsze: uwłaszczenie włościan z „łaski cesarza miłościwego“, przyczynia się skutecznie do wyodrębnienia się i obudzenia samoświadomości narodowej Litwina. W tej chwili tragicznej i doniosłej rozbudziła się fantastyczna nienawiść do wszystkiego, co polskość tę, czyli... pańszczyznę przypomina. Jednocześnie zaznaczyć należy, iż część szlachty, która nie dorosła do swego przeznaczenia, ani nie potrafiła iść za duchem czasu, budzącą się kulturę litewską spotkała szyderstwami i „litwomanją“ napiętnowała. Pogłębiło to rozdźwięk.

Powstania zatem, pod wpływem duchowym polskim, stają się drożdżami dla bezwładnego dotąd przez wieki narodu litewskiego, i bezpośrednią przyczyną jego odrodzenia. Czy przeczuwają to Litwini? Komu np. odsłonięto pomnik powstańców niedawno w Szawlach na Litwie i urządzono obchody narodowe?

Czy inicjatorzy i lud litewski świadomie hołd składają synom swoim, co dla jednej, wspólnej Ojczyzny ginęli?

A może to modna aneksja?...

Lud i psychika jego łatwo poddają się otumanieniu, niestety... Prawda dziejowa jest jedna. Powstaniec litewski rzuciłby broń swoją w krzaki, gdyby wiedział, że dłonie, co mu pomnik stawiają, uzurpują sobie śmierć jego od kuli, czy na szubienicy, jako symbol separatystycznej nienawiści, lub tylko obojętności względem Polski, bez ducha

której, bez jej szczytnych ideałów, literatury, mowy, „bez ukochania jej aż do samozatracenia, nie rozumiał swojej litewskości". On z Polski czerpał ducha bohaterskiego, płomiennego, co światu dotychczas pokarm daje swojemi ideami i hasłami, a z Litwy i ziemi jej wyniósł we krwi cechy potężne, któremi ducha skrzepił i umocnił. Był tym też, co ducha oddał Polsce, a ciałem pragnął: „Litwo, Ojczyzno moja — ty jesteś jak zdrowie. Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie"... Takimi Litwinami byli: Kościuszko, Traugutt, Zan, Mickiewicz, Towiański, Syrokomla, Kondratowicz, Kraszewski, Orzeszkowa i wielu, wielu innych... Takim Litwinem był również Józef Piłsudski.

Wymiana wartości duchowych nie dzieli narody, ale je dopełnia i wzbogaca. Świadomość narodowa ma na celu nie pożeranie się wzajemne, ale wydobycie swojej treści najgłębszej. Czas najwyższy, by to zrozumieć.

Po tej długiej, ale niezbędnej dygresji, wracajmy znowu do wspomnień bolesnych, do daniny, jaką Wilno i ziemia Wileńska, spłaciły Ojczyźnie w potrzebie. Oto urywki, strzępki ubogie z opowieści i szlaku Wilno — Syberja.

...„Zbliża się do mnie i pyta, z jakich narodów jestem człowiek: odpowiadam, że z nieszczęśliwego. Rzecze mi: to zapewne Polak jesteś"... Tak pisze w swem pamiętniku Józef Kopeć, syn ziemi Wileńskiej, powstaniec Kościuszki, ranny pod Maciejowicami, a jako że „przysięgę złamał Katarzynie", odebrano mu imię i pod numerem zesłano na Kamczatkę... — „Kibitka miała model kufra — obita w środku blachą, z boku tylko okienko dla podania jedzenia, w spodzie druga dziura — dla spadu. Ten kufer był bez żadnego siedzenia, ani jeszcze z ran nie byłem wyleczony..." Po styczniowem powstaniu (w 70 lat potem!) kibitki się nie zmieniły. T. zw. „klatki Trepowa" były żelazne, umieszczano w nich 6-ciu okutych skazańców, ręce przymocowując do krat. Tak podróżowali zesłańcy, a czasem „za karę", piechotą.

W parę lat po rozbiorach młodzież z całej Polski przedziera się do Legjonów we Włoszech. Społeczeństwo zbiera fundusze, związki patrjotów tropione są zaciekle. Gdy jeden związek zostaje wykryty (pod przewodnictwem prezydenta m. Wilna, A. Tyzenhauzena), natychmiast powstaje inny. Kierują nim wileńscy księża: b. mnich trynitarski — Augustyn Dąbrowski, przeor dominikanów — Faustyn Ciecierski, benedyktyn Ziółkowski... Wchodzą do niego wszystkie sfery społeczeństwa polskiego.Związek wykryto z powodu donosu. Około 70 osób wysłano z Wilna. Trzej księża i młody Stanisław Judycki, syn

generała, skazani zostali na publiczne knutowanie pod pręgierzem, ocechowanie oblicza, wydarcie nozdrzy i ciężkie roboty w Nerczyńsku. Ks. Faustyn Ciecierski zostawił pamiętnik, jedyny z tych czasów. Nie skarży się na mękę fizyczną na szafocie, owszem — trzymał na duchu towarzyszy, ale rozpacza, gdy im, trzem księżom, osławiony ks. Metropolita Siestrzeńcewicz — zdejmuje sakrę kapłańską: ...„Tu się wstrząsnęły wszystkie żyły moje... niech sobie robi, co chce przemoc, ale zacóż nas kościół odpycha od siebie i jako ze zbrodniarzami postępuje? Któż tu jest łotrem i zbrodniarzem? Któż nie wartym społeczności ludzkiej?...“ I jeszcze: „Rzeknę ja do ludu, że na niewinnych ofiarach uczyć się powinien przywiązania do Ojczyzny swojej...“ O etapach tak pisze: „w kazarmach wszy, pluskwy i innego owadu pełno, słowem, ani oka zmrużyć nie pozwoliły tej nieodstępnej nędzy towarzysze“... ...„na narach leżą kobiety i mężczyźni, zbrodniarze i ofiarnicy, jednako nędzni: nagość, bladość, głód, rozpacz, swary, przekleństwa...“ i — „zawsze niewyspani, zawsze głodni, zawsze ciężarem łańcuchów obarczeni“.

A potem życie: rozbić trzeba 24 pudy rudy dziennie. Po lodach i śniegach, na 20 sążniowe góry wchodzić codzień na robotę, o 4 wiorsty od kazarmy, 12 godzin rudę dźwigać, a wieczorem, zmęczony, rudę zdawać, ważyć, czyścić. Ulżą mu potem w niedoli, pokocha go otoczenie, dadzą mu dzieci uczyć rosyjskie, — a on ma pociechę ze swej nauki, że dziecko ...„nie opuści żadnego ubogiego, za którymby się nie wstawiło do rodziców“.

Inny okres: Towarzystwo Patrjotów, Filomaci, Filareci... Osiem klasztorów Nowosilcow zamienia na więzienie. Uniwersytet, gimnazjum — pochłonięte pracą nad sobą i dla swoich... Kilkudziesięciu uczniów wysłano do taczek, do min syberyjskich, na wieczne wygnanie. Byli i nieletni. Za cnotę filarecką, za „bezrozumne rozszerzanie narodowości polskiej przy pomocy nauczania“ — Orenburg, Nerczyńsk, Ufa, tortury, kibitki, wygnanie, katorga i roty sołdackie na 25 lat. Więzienie bazyljanów... szamoce się dusza Mickiewicza o naród swój „z Bogiem — lub choćby mimo Boga“... Stąd świat poraz pierwszy usłyszał o chłopcach katowanych, o torturach, — krzyk matek dotarł wszędzie. Czeczot, Suzin, Zaleski. Pamiętniki nie zostały, tylko korespondencja Zana na zesłaniu z Mickiewiczem na emigracji. Zan i na zesłaniu wśród Rosjan szerzy swoje ideały.

Spiski polskie nawiązują do spisków Rosjan. Jednych i drugich ten sam los połączył: ...„znaleźliśmy wielu dekabrystów w Syberji, to kwiat rosyjskiego społeczeństwa, przykład zacności dla współczesnych

i potomnych. Żony ich pojechały za nimi, są to niewiasty, przed któremi kolana zginać należy". Dusze szlachetne — oceniają szlachetność.

Nowa serja związków, daje nowe żniwo zesłańców. Była to młodzież z Wileńszczyzny przeważnie, organizowana przez Michała Rukiewicza, członka Filaretów, w koła „Zorzan", „Zgody", „Przyjaciół Wojskowych", (członkami byli Polacy i Rosjanie) i t. d., kierowana przez uczniów o wzniosłych ideałach filareckich. Wyrok Mikołaja I-go skazuje ich „w sołdaty". Wielka była ich niedola.

...Powstanie listopadowe. Głośny w dziejach tego powstania jest partyzant Michał Wołłowicz... Ranny, zadenuncjowany przez własnego stryja, ginie na szubienicy w Grodnie. Adolf Januszkiewicz — uwieczniony został w „Dziadach" jako organizator powstania na Litwie. Powstanie trwało jako partyzantka długo i tępione było okrutnie. Poraz pierwszy wtedy usłyszano o Murawjewie, który za rok 63-ci otrzymał przydomek „Wieszatiela". Organizatora Januszkiewicza spotkały rany, niewola, zesłanie...

„Kraknął rado sęp Sybiru,
Bo przeczucie w pierś mu szeplo,
Że dostatkiem będzie żeru —
Że napoi się krwią ciepłą..." — śpiewają listopadowcy.

Wywieziono na żer Sybiru w 1832 r. — 60.000... Naczelnik Nerczyńska zapowiadał, że „przybyli do miejsca, gdzie śmiać się nie pozwolono". Tego jeszcze mało. Ukazy Mikołaja I-go z 1832 r. i 1834 roku w imię walki z „Unją" i... polskością — na ziemiach wileńskich i Litwie, zabierają tysiące dzieci płci męskiej, 6-cio i 16-letnich, sieroty lub ludzi ubogich i wywożą w głąb Rosji dla... sołdatczyzny i... prawosławia. Kilkaset także dzieci żydowskich wywieziono. Włościanie chowali dzieci po wsiach i po lasach i staczali walkę z kozakami, wtedy zakuwano ich. Matki rzucały się pod konie, i szły za pochodami aż do Warszawy. Dochodziła na miejsce przeznaczenia zaledwie trzecia część. Marły w marszu. ...„Wracający z Syberji widzieli mnóstwo trupów pacholąt po drodze w postaci skurczonej obok nietkniętego chleba"... „widziano, jak zacni rycerze polscy, obciążeni dybami lub łańcuchami, dźwigali na barkach znalezione, jeszcze żyjące dzieci".

Po całej Europie wieje już wicher, co z tronów chce zwalić ucisk i przesądy. Idą, podziemne narazie, wołania o sprawiedliwość i wolność. Tajne związki: Braci Wolnomularzy, Przyjaciół Ludu, Konfederacje Stróżów Narodowych —wołają nietylko o naród, ale i o ludzkość.

Na emigracji „Młoda Polska" łączy się z „Młodą Europą"... Tam Lelewel pracuje. Jadą tajni emisarjusze - ofiarnicy. Jadą, choć wie-

dzą, że jadą w paszczę, co ich nie wypuści: Jan Roehr, Karol Ruprecht, Szymon Konarski — syn ziemi Wileńskiej. Przywiozą Polsce siebie i przysięgę na „wolność, równość, braterstwo ludu polskiego i innych narodowości"... Polska — to jeden skrzep krwi, ale tajne organizacje dla demokratyzowania społeczeństwa rosną. Obejmują całą Polskę, aż do Czech sięgną, Kijowa, Odessy, Dorpatu i Litwy. Konarski jest łącznikiem z „Młodą Polską" na emigracji — z Lelewelem. W Wilnie Stowarzyszenie nazywa się „Zbór Narodowy". Wchodzą doń: studenci Wileńskiej Akademji Chirurgicznej, uczniowie szkół średnich, wojskowi rosyjscy i najlepsi obywatele bez różnicy narodowości. Duszą spisku był Sawicz, student Wileńskiej Akademji Medycznej. Upadek i rozbiór Polski odczuwał jako karę za krzywdy ludu. „Gdyż jako ziarna pod młyńskim kamieniem — tak ci kmiotkowie pod pany swemi... Wielkości wasze utoną — i w śmiech się obrócą! Będziecie nietylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale i bez Ojczyzny też i królestwa swego... Wygnańcy wszędzie — błąkać się będziecie, — nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie„... wołał ongiś Skarga... A lud? — Wyłapywał czasem za srebrniki swoich apostołów, z siekierą szedł w 1846 roku, powstańcom nogi i ręce wykręcał, posądzając szlachtę, że, modląc się za „Ojczyznę", modli się o „pańszczyznę"... A jednak... „Ludu polski! Ludu niewinny, igrający, jak dziecię na łonie matki, wybaczamy wam rzezie okropne, wybaczamy chwilowe łakomstwo, bo krzywdzili cię wiele, bo wmówili w ciebie ciemięzcy — jak w dziecię nierozumne, — że zguby twej pragniemy" — pisze przed śmiercią emisarjusz Wiszniowski. „Żelazny człowiek" Konarski, zostaje rozstrzelany w Wilnie, na Pohulance, 15 lutego 1839 roku. Tysiączne tłumy zbierają krew jego na chusteczki i ziemię z miejsca stracenia. Kolejny kat, ks. Trubeckoj, wymyśla największe męki św. inkwizycji. Student Ejzenbletter, żyd, kona z połamanemi kośćmi i ciałem poszarpanem. Ks. Trynkowski od mąk zadanych dostaje pomieszania zmysłów. Inni, aby uniknąć przy śledztwie wydania towarzyszy, kończą samobójstwem. Znowu zesłania, roty, katorga, najwięcej ofiar na Wileńszczyźnie i Wołyniu i znowu... nowe spiski. Związek Młodzieży Litewskiej, czyli Braci Dalewskich, (po biciu kijami zesłanych w 1846 r.) w Wilnie, współdziałający z centralą warszawską i przygotowujący nowe powstanie, zostaje wykryty w 1850 roku i znowu — hekatomby, składane Molochowi Syberji. Dziedziniec wileńskiego arsenału jest znowu widownią, jak i w r. 1846, krwawych egzekucyj. Po przepędzeniu przez 1000 — 2000 kijów, roty aresztanckie, „bezterminowe posielenie", katorga*). Bogusławski, zamęczony,

*) Kary dotykały przeważnie ludzi wykształconych — duchową elitę społeczeństwa, którą umęczano za czynną miłość Ojczyzny.

emisarjusze Roehr i Ruprecht — po kijach — zesłani na Sybir... Ruprecht każe sobie wypisać na grobie: „powiedzcie moim, żem skonał z żałości. Duch mój jest w Polsce, tutaj — ciało". Duch Polski jednak żywy ciągle, podejmie powalone ciała...

Powstanie styczniowe... Stan wajenny trwa w całej grozie. Słowa: Polska, Ojczyzna, tyranja, swoboda, ofiara, poświęcenie — są zakazane. Gdy na nabożeństwie w kościele św. Jana w Wilnie w r. 1861 generał Nazimow usłyszał w pieśni słowa: „zdruzgoczem łuki i połamiem strzały", a relacja policmajstra Wasiljewa raportuje, że jest to Psalm Dawidowy, generał każe... aresztować Dawida — buntownika!

Styczniowe powstanie — to symbol kalwarji ostatniej, krzyżowej. Krzyże zamieniają szubienice. Ochotników witał ks. Markiewicz w te słowa: „Będziesz głodny codzień, bosy przeważnie, sypiać będziesz na ziemi. A jeżeli ranny będziesz — wpadniesz. — Jeżeli zaś stchórzysz — zastrzeli cię własny naczelnik". Ale ochotników nie brakło. Traugutt— syn Litwy... Piszą o nim współcześni: „Słuchałem, — wielbiłem. Urok bijący z niego, nie pozwalał kazić tych białych lilij anielskich — pyłkiem najmniejszym zwątpienia". Żądał on od żołnierza polskiego, by był prawdziwym żołnierzem Chrystusa". Sam nim był. Wróg niepokoi żonę i dzieci, pozostawione na Litwie, pozbawia ich dachu. Umiera mu syn jedyny. Traugutt trwa na posterunku, powiada: „u nas władza jest aktem poświęcenia, nie ambicji próżnej"... Przed śmiercią na szubienicy pisze z więzienia do żony: „Nie zapominaj, że Bóg ma na celu przedewszystkiem szczęście wieczne, do którego nas stworzył i przeznaczył. Taką to jedynie pociechę przesyłam tobie, gdyż ta tylko w strapieniu człowiekowi prawdziwą być może. Z tego samego źródła i ja czerpię moc i ochłodę".

Zygmunt Sierakowski, oficer Sztabu Generalnego, na wieść o powstaniu wręcza Milukowi prośbę o dymisję ze słowami: „za kilka tygodni podpisze Pan mój wyrok o śmierci, lecz szanować Pan mnie nie przestanie". Jest on dowódcą oddziału powstańców na Wileńszczyźnie i Litwie. Ranny, wzięty do niewoli, ginie na szubienicy, żona zaś jego, Apolonja z Dalewskich, zesłana na Syberję.

Podobnie, jak Sierakowski, postępuje Józef Kalinowski, kpt. inż. przy Szt. Gen. Podaje się do dymisji i oddaje się narodowi. Był naczelnym kierownikiem powstania na całą Litwę, z siedzibą główną w Wilnie. Murawjew podobno zesłał go tylko dlatego na Sybir, że powiedziano mu o nim, iż w wojsku już rosyjskiem nosił przydomek świętego, a gdy go powieszą, polacy oczywiście będą go czcili jako męczennika. Szubienica zmieniona została na 10 lat ciężkich robót w Om-

sku i na bezterminowe zesłanie. Szeroko na wygnaniu znane było życie jego ascetyczne, dobroć i opieka nad więźniami i tubylcami.

Jakób Geysztor. Zarządzał prowincjami Litwy podczas powstania. Osobliwe posłannictwo przypisuje wygnańśtwu. Jako misjonarz polskości i etyki czczony był na wygnaniu. Jugan, członek Komisji Śledczej Wileńskiej, nie szczędzi tej postaci słów uznania. Zarzuca mu tylko dwie wady: że wierzy w nieśmiertelność duszy i w przyszłość Polski.

Antonina Śniadecka — znana jako opiekunka więźniów politycznych w Wilnie. Siedziała rok w więzieniu, podobno zesłana. Znana była powszechnie ze swych cnot męstwa i dobroci... Nazwiska wszystkie, jak złote gwoździe w tej Kalwarji krzyżowej, a wiele godnych imion znikło już z pamięci... Polska oddała co miała najlepsze Syberji — a co wywiozła? Odpowiedź znajdziemy w liście zesłanki z 1863 r., Heleny Skirmuntowej z Litwy (krewnej Antoniny Śniadeckiej): „przepalająca ta szkoła, którą przechodzimy i myślę, że jeżeli kiedy zbierzemy się na swoje śmiecie, to ci wszyscy, co pozostali na starych śmieciach i w starych rutynach — mniej się od nas zmienią. Ta kwestja przemiany w nas, co tak potrzbną się okazała, — że czy chętnie, czy niechętnie, — jasno, czy ciemno widzący, — tłumem jesteśmy popędzani do tego"... Gdy wraca na Litwę, pańszczyzny już niema. „Czemu to się nie zaczęło półtora pokolenia wstecz? Czemuśmy w porę dać nie pamiętali — pomnąc tylko na zyski własne?".

Istotnie, Sybirak to typ inny, odrębny. Niedola cudza i swoja zacierała zwolna znaczenie własnych, drobnych, konkretnych korzyści, dla korzyści nieuchwytnych, duchowych. Cechy te, wyniesione ze szkoły przeszłości, zrodzą w Ojczyźnie naszej człowieka jutra, Człowieka Przyszłości...

„Słowo Sybirak — pisze Geysztor — dla Polaka musi mieć takie znaczenie, jak w świecie chrześcijańskim — męczennik! To nie wyznawca, nie apostoł — ale cierpiący za prawdę! Wygnańcy Sybiru powinni stać się zakonem jakby, poddając swą wolę konieczności — stawania się przykładem dla tłumów... Nie na litość, ale na cześć zasługiwać muszą. Ta wielka wędrówka z zachodu na wschód, z kraju bezwzględnego uczucia — w kraj grubego materjalizmu —ma swoje dziejowe znaczenie. A gdy wyrokiem Opatrzności zostaliśmy rzuceni na ziemię obcą — dajmy świadectwo prawdzie"...

Czy duch po Kalwarji 1863 roku nie wstanie? Czy idea „Młodej Polski", miłości i zbawienia miała zgasnąć? Nie! Wracać ona będzie, wiecznie żywa, ciągle w innej, doskonalszej formie, aż znajdzie kiedyś może swoją syntezę i równowagę pomiędzy wolną wolą a sumie-

niem człowieka. Idzie Polska czasem wspólnie ze swoją drapieżną sąsiadką do wspólnych celów, a czasem uchyla się ostrożnie, aby rzeki krwi, które ona jej wytoczyła, nie zamieniły się na morze łez... najcięższych, bo Kainowych.

Drogi na Sybir szły dalej, szli po nich „proletarjatczycy", socjaliści i inni, szedł Polak, Rosjanin, Żyd i Litwin... Szli razem we wspólnej walce o prawo człowieka. Nic się nie zmienia. Etapy po drogach trochę czystsze. Nagość i głód mniejsze. Do Tiumienia w r. 1886 jadą już koleją. Ale ból serc — ten sam, jak i wiara w prawdę swoją ta sama i hart ten sam.

Jeszcze odczytują na brudnych ścianach etapu nazwiska 31 i 63 roku. Krzepi ich to, duch przetrwa wszystko. Ich imiona? Czy młodość ma imię?

Tylko Polak idzie coraz bardziej gorączkowo — dla Ojczyzny. Rosjanin ponuro kroczy, kołyszą go wielkie dumy... Żyd o doli swego narodu smutnie tęskni i marzy... Litwin, zbudzony ze snu, w przeszłość i przyszłość obliczem Janusa patrzy, sercem w niebo, jak skowronek wylata, a ręce mu się prężą do pracy...

Wilno i ziemia wileńska złożą hojny dar miłej Matce Ojczyźnie. Dar królewski.

„Patrz — ha — to dziecię uszło... rośnie... to Obrońca...
WSKRZESICIEL NARODU..."

Piszą: Wiemy, że Marszałek wrócił z Sybiru jako człowiek dojrzały duchowo. Wrócił, by zdobywać serca Ojczyzny swojej i zdobytej — własne — Wilnu przekazać. Pamiętaj, Wilno! Umiej być godne *Serca Wskrzesiciela.*

Jego brat: Bronisław Piłsudski, zesłaniec Sachalinu — był „Akan" (czyli starszy brat) przez tubylców nazywany za opiekę nad ludem, za łagodność i dobroć.

Potem idą drogami Syberji przymusowi „bieżeńcy"... Cierpliwa, niedołężna, męczeńska masa. Znowu głód, nagość, nędza... Ostatnia fala — największa — to jeńcy wojenni z 1914 roku. I szynele, szynele jak piach pokrywają Syberję. Cała Polska—z trzech zaborów razem— w niedoli, ale razem. Szynele się snują, przesiewają, gromadzą, — fala wzbiera, rośnie... Powstają Legjony na Syberji — 5 Syberyjska Dywizja. Polski dawnej — przedrozbiorowej — trzy części w j e d n o zlane. Losy przeznaczenia Polskę rozdzieliły, przepaliły ją w tyglu cierpień, część każdą wedle „Spraw Bożych" i losy dokonane ją połą-

czyły, het gdzieś, w zawierusze, w śniegach, znów w nędzy, głodzie, nagości, jak na początku.

I dzieci swoje pogubione Polska pozbierała — młodzież z Dalekiego Wschodu zgarnia zpowrotem ku sobie. Siwe szynele Legjonistów 5 Dywizji wracają znowu białemi drogami męki. Ale radosne... Stęsknione... W miłości „Młodej Polski" braterskiej wracają... Do ogniska swego — do Wskrzeszonej. Czy pamiętają dziś o więzi, jaka ich połączyła kiedyś? Czy jeden rytm zgodny je ożywia? Czy szlachetnego piętna cierpienia i zrozumienia nie zagubią w skrzętnej krzątaninie dni wesołych i żmudnych, i szarych?... Czy przykazanie Geysztora żywe będzie nadal i zawsze?

Cytaty czerpałam z książek:

Michał Janik — „Dzieje Polaków na Syberji".
Marja Zabojecka — „Powieść o duszy Polskiej".
K. Janowski — „Wolnomularstwo".
Pozatem literatura litewska — artykuły, pisma.

Wacław Husarski

Sybir w malarstwie polskiem

Podobnie jak w literaturze, motyw Sybiru nie jest w malarstwie polskiem zbyt rozpowszechniony, ale utwory, na nim osnute, należą przeważnie do dzieł wysokiej wartości artystycznej.

Pierwszym wybitnym twórcą w dziedzinie sztuki, który motywu tego dotknął, był *Artur Grottger* (1839 — 1869). Dzieła te sntanowią naturalny i nasuwający się sam przez się epilog jego cyklów rysunkowych, mających za temat powstanie styczniowe.

W takiej też postaci, w postaci epilogu, występuje Sybir w jego sztuce po raz pierwszy, tworząc zamknięcie jednego z owych cyklów, „Lithuanii", rysowanego w latach 1864—1866.

Ten karton, kończący „Lithuanię", nosi tytuł „Widzenie". Przedstawia kobietę — zesłankę, która, porzuciwszy w minach syberyjskich taczkę katorżniczą, kilof i latarkę, klęka przed ukazującem jej się widzeniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Rzecz, jak znaczna część

późniejszych dzieł Grottgera, pomyślana jest w sposób, łączący symbolikę z realizmem, wizję z rzeczywistością i, jak większa część jego utworów, nie jest wolna od sentymentalnej afektacji, a nawet od pewnej teatralności.

W roku ukończenia „Lithuanii", to znaczy w roku 1866, przystępuje Grottger do pracy nad osobowym również cyklem, mającym Sybir za temat. Praca ta nie została ukończona: powstały tylko cztery rysunki różnych formatów, z których jeden niewykończony. Należy tego żałować, cykl „Sybiraków" zapowiadał się bowiem na jeden z najlepszych w twórczości artysty.

Do najlepszych dzieł Grottgera należy zwłaszcza karton pod tytułem „Pochód na Sybir". Autor powstrzymał się tu zarówno od właściwej sobie czułostkowej idealizacji, jak i od łatwej symboliki, lub raczej alegorystyki, do której w miarę czasu miał coraz większą skłonność. Nastrój, i to bardzo silny, wywołany jest środkami naturalnemi, realistycznemi.

Na bezkresnym, śnieżnym stepie, którego jedynym urozmaiceniem jest urzędowy moskiewski słup z tabliczką, oznaczającą etap, i nad którym zwisa ciężkie od chmur niebo, rozciągnął się długi, gubiący się w mglistej dali szereg zesłańców, prowadzonych etapem. Za nimi sołdaci z bagnetami na karabinach, na pierwszym planie kozak na koniu rachuje nahajką przybyły transport. Dwa kudłate brytany rzucają się wściekle ku strudzonym i przemarzniętym więźniom. Grottger wykazuje tu swój potężny instynkt realistyczny, który był najcenniejszym może składnikiem jego talentu.

Dwa inne kartony z serji „Sybiraków", połączone ze sobą treścią, a zatytułowane: „Ciosanie krzyża" i „Dźwiganie krzyża", mają już, pomimo realizmu szczegółów, charakter alegoryczny, jak na to zresztą wskazują same ich nazwy. Oba przedstawiają nieokreślony bliżej krajobraz, raczej symbolizujący, niż wyobrażający Syberję: bezkres śniegu i bezkres nieba. Na pierwszym z rysunków zesłańcy ciosają krzyż, znacząc na nim datę 1863; na drugim, który pozostał niewykończony, niosą go, uginając się pod jego ciężarem. Znajduje tu malarski wyraz mesjanistyczna koncepcja Polski, jako Chrystusa narodów.

Ostatni wreszcie karton niewykończonego cyklu, pod tytułem „W minach", jest niejako odpowiednikiem epilogowego rysunku „Lithuanii": jak tam powstanka katorżniczka, tak tutaj skazany na ciężkie roboty powstaniec kopie rudę w sybirskiej kopalni. Na jego piersiach szkaplerz z Matką Boską. Rzecz, podobnie jak „Pochód na Sybir", ma założenie realistyczne, ale jest znacznie słabsza.

Tak przedstawiają się pierwsze wybitniejsze dzieła sztuki polskiej, przedstawiające Sybir. Trzy z nich mają charakter nopoły symboliczny, dwa inne usiłują pokazać Sybir prawdziwy, oczywiście na podstawie opowiadań i wyobraźni, Grottger bowiem nie był nigdy na Syberji. Wyobraźnia ta stwarza w „Pochodzie na Sybir" dzieło przekonywające, a chociaż nie oparte na obserwacji bezpośredniej, jednakże prawdziwe intuicyjnem odczuciem.

Bezpośrednia obserwacja była oparciem jednego tylko odtwórcy Syberji, zsyłki i katorgi w malarstwie, *Aleksandra Sochaczewskiego*. Malarz ten, urodzony w roku 1842, zmarły przed niedawnym czasem w sędziwych latach, skazany był za udział w powstaniu na dożywotnie zesłanie; początkowo nawet przebył ciężkie roboty. Bogata musiała to być dusza, bo kiedy po wstąpieniu na tron Mikołaja II przyszła amnestja, odmówił podpisania prośby o ułaskawienie. Car powiadomiony o tem, miał go pono własnoręcznie wykreślić z listy zwolnionych, i Sochaczewski przebył na Syberji jeszcze lat kilkanaście. Powrócił za drugą dopiero amnestją. Powrócił, przywożąc ze sobą ogromną ilość szkiców z natury, według których, pomimo podeszłego wieku i steranych sił, wykonał szereg obrazów. Chociaż malowane niewyrobioną techniką, która nie mogła rozwinąć się w ciężkich warunkach życia zesłańca, były to rzeczy robiące silne wrażenie swoją prawdą i bezpośredniością. Społeczeństwo nie zaopiekowało się starcem w sposób należyty ani pod względem materjalnym, ani moralnym: umarł w ubóstwie, a prace jego nie były nigdy wystawione na widok publiczny. Należałoby odnaleźć je i pokazać.

Następne w kolei chronologicznej miejsce śród malarzy Sybiru zajmuje *Witold Pruszkowski* (1846—1896). Maluje on ten motyw z wyobraźni pobudzonej przez lekturę Słowackiego: dwa najlepsze jego obrazy z cyklu sybirskiego noszą nazwy: „Anhelli" i „Śmierć Ellenai". Pomimo tego literackiego punktu wyjścia, artysta nadaje swym dziełom charakter realistyczny, tworząc przy pomocy źródeł pisemnych, wyobraźni i intuicji prawdziwy artystycznie obaz imaginacyjnej rzeczywistości. „Śmierć Ellenai" zwłaszcza daleka jest od eteryczności poematu, który ilustruje.

Po Witoldzie Pruszkowskim przejmuje motyw Sybiru *Jacek Malczewski* (1854—1929), jego kontynuator i duchowy spadkobierca. Motyw ten przybiera w jego twórczości znaczenie tak zasadnicze, powtarzając się w tylu odmianach i warjantach niemal do końca życia, że mówiąc o malarzach Sybiru, mamy zawsze w pamięci tego przedewszystkiem artystę.

W pierwszym zwłaszcza okresie twórczości zsyłka, etapy, kazama-

ty, są wyłącznym niemal tematem Malczewskiego. Ujmuje on je w sposób najzupełniej swoisty, pomimo silnego bardzo oddziaływania dzieł Witolda Pruszkowskiego, pomimo pewnych nawet reminiscencyj Grottgera. Swoistość ta polega na tem przedewszystkiem, że przy romantycznej swojej treści, częstokroć czerpanej bezpośrednio z poezji romantyków, z Mickiewicza i Słowackiego, dzieła te pojęte są nawskroś realistycznie, tak dalece, że trudno wprost zrozumieć, w jaki sposób zdołał artysta osiągnąć tak uderzające wrażenie prawdziwości, malując rzeczy, których nigdy nie oglądał w naturze.

Te cechy odnajdujemy dosyć rozwinięte już w pierwszym obrazie syberyjskiego cyklu, malowanym w roku 1882 i zatytułowanym „Niedziela w kopalni“. Na dzieło to nie pozostały, jak się zdaje, bez wpływu rysunki Grottgera i mianowicie — epilogowy karton „Lithuanii“; myśl tę nasuwa zarówno tło — rzecz dzieje się w minach Syberji — jak dalej — postać kobiety - zesłanki, zajmująca w kompozycji główne, centralne miejsce, jak wreszcie — nastrój duchowy, polegający na kontraście straszliwej rzeczywistości z religijnem wzniesieniem myśli i ducha. Dostrzegamy w tym obrazie nawet atrybuty podrzędne Grottgerowskiego kartonu: taczki i kilofy na pierwszym planie.

Pomimo tych podobieństw, jaka gruntowna różnica koncepcji! Grottger usiłuje być realistą w szczegółach, ale ten realizm wykazuje całą swoją powierzchowność, kiedy go zestawić z dziełem Malczewskiego. Tutaj mamy prawdziwe skały i kamienie, u Grottgera — kartonowe dekoracje sceniczne; tutaj prawdziwych więźniów, tam — postać w teatralnym kostjumie.

Potężny realizm Malczewskiego występuje wyraźniej jeszcze, jeżeli zestawić gest i wyraz jego postaci, skupiony i szczery, z sentymentalnym i teatralnym ruchem i wyrazem Grottgerowskiej bohaterki. Skazańcy Malczewskiego — to naprawdę ludzie, utrudzeni pracą katorżną, bez sztucznej bladości i bez demonstracyjnie wystawionych kajdan. Artysta postawił sobie za zadanie odtworzyć rzecz siłą wyobraźni tak, jak mogłaby wyglądać w rzeczywistości — i osiągnął wynik zadziwiający.

A jednak realizm wyobraźni jest tu jeszcze daleki od tego, co zostało osiągnięte przez Malczewskiego w następnych obrazach Syberyjskiego cyklu.

Najbliższy z nich, malowany w roku 1883, przedstawia śmierć Ellenai, jest więc w założeniu ilustracją do „Anhellego“, ale przetłumaczoną z języka poezji romantycznej na język pozytywistycznego naturalizmu. Na drewnianej pryczy, zbitej nieciosanem brzozowem drewnem, pod

nakryciem z futer, spoczywa umierająca Ellenai. Jej twarz, idealnej piękności, jest jednak twarzą kobiety, kobiece są cudowne jasne włosy, spływające z prymitywnego posłania. W nogach twardego łoża siadł Anhelli, bez pozy, bez patetycznego gestu rozpaczy, w ruchu nieco nawet niezgrabnym, jak to bywa z ludźmi, kiedy ciężka troska nie pozwala myśleć o własnym wyglądzie. W tle — drewniana, niemalowana ściana izby, zawieszona trzcinową matą, nad którą przybity obrazek Matki Boskiej. Tak właściwie żyć i mieszkać mogli zesłańcy sybirscy w epoce, kiedy rozgrywa się akcja „Anhellego".

Prawdziwość tych obrazów nie wystarcza jednak jeszcze artyście, uważa je widocznie za nazbyt skomplikowane (kompozycja „ Śmierci Ellenai" przypomina mocno słynną „Śmierć Barbary Radziwiłówny" Simmlera); to ujęcie postaci w najprostszą nawet grupę kompozycyjną wydaje mu się sprzeczne z przypadkowością życia i postanawia unikać go nadal.

W latach 1885—1886 powstaje „Etap", powtarzany potem wielokrotnie w różnych warjantach. Usuwa tu Malczewski wszystko, co nie jest ściśle rzeczowem odtworzeniem przypuszczalnej rzeczywistości. Chodzi mu w tym obrazie o to, żeby rzecz wyglądała najdokładniej, tak, jak wyglądaćby mogła w życiu, z całą owego życia przypadkowością. Jest to jedyne w swoim rodzaju połączenie uczuciowego nawskroś założenia tematycznego z najbezwzględniejszym naturalizmem formy.

„Etap" w najwcześniejszej odmianie przedstawia długi rząd postaci, odpoczywających w wędrówce na Sybir i pilnowanych przez sołdata z karabinem, gotowym do strzału. Niektórzy śpią lub drzemią, siedząc i leżąc na gołej ziemi, inni zapadli w ciężką zadumę, lub odrętwienie. Na przodzie tłomoki i toboły, chleb razowy, przewrócony gliniany dzbanek. Żadnych gestów rozpaczy, żadnych atrybutów martyrologji. A jednak unosi się nad tym obrazem nastrój takiej ponurości, jest w nim coś tak gnębiącego, że grottgerowski „Pochód na Sybir", który był tu, zdaje się, dla Malczewskiego podnietą twórczą, ze swemi śniegami, kozakami, brytanami, robi w porównaniu wrażenie rysowanej literatury.

Z odmian tej kompozycji najsilniej działa „Śmierć na etapie", malowana w roku 1891. Noc. Wnętrze izby o kamiennej posadzce i nagich ścianach, oświetlone żółtawym płomykiem niewidzialnej lampy. Pod ścianami gołe prycze, na nich szereg wyciągniętych postaci ludzi docna znużonych. Tylko obok tego młodego, który zasnął snem już wiecznym, klęczy, wpatrzony w stygnące rysy, jakiś starzec, towarzysz - opiekun, i dwaj najbliżsi sąsiedzi usiedli na narach, zbudzeni śmiertelną czkawką. Jeden w smutnem zamyśleniu podparł twarz ręką; drugi,



Artur Grottger. POCHÓD NA SYBIR
(Do artykułu Wacława Husarskiego p. t. „Sybir w malarstwie polskiem").



Jacek Malczewski. NIEDZIELA W KOPALNI.
(Do artykułu Wacława Husarskiego p. t. „Sybir w malarstwie polskiem").





WIĘZIENIE W IRKUCKU. *Zdzisław Czermański.* *NA ETAPIE.*

(Do artykułu Wacława Husarskiego p. t. „Sybir w malarstwie polskiem".



Prezydjum akademji Zjazdu Sybiraków w auli Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie z prezesem H. Suchenek-Sucheckim pośrodku.



Uczestnicy VI Zjazdu Sybiraków przed gmachem Uniwersytetu w Wilnie.



Uczestnicy Zjazdu Sybiraków podczas nabożeństwa w Ostrej Bramie w Wilnie.



Czoło pochodu uczestników Zjazdu Sybiraków po nabożeństwie udaje się z wieńcem do kościoła św. Teresy w Wilnie, dla złożenia hołdu sercu ś. p. Marszałka.



Ś. p. ppłk. dypl.
LUDWIK STRUGAŁA
(patrz art. „Z żałobnej karty).

zobojętniały na wszystko przez zmęczenie, otępiały ze snu w duszności i wyziewach stłoczonych ciał, patrzy przed siebie w ciemną przestrzeń izby.

Jednym z ostatnich obrazów sybirskich Malczewskiego w tym typie jest pochodząca z roku 1892 „Wigilja zesłańców". Znowu ta sama rzeczowość, znów nastrój, wywołany najdalej posuniętą prostotą i małomównością. W syberyjskiej izbe, przy sosnowym stole, zasiedli dokoła samowaru trzej zesłańcy, żeby spożyć wspólnie wieczerzę, która tylko tą wspólnością przypomina wigilijne wieczory w ojczyźnie. Nie rozmawiają ze sobą. Zamilkli. Każdy pogrążył się we wspomnienia dawnych lat, przeżytych w kraju. Jest to najsmutniejsza wigilja, jaką znamy w sztuce.

Po roku 1890 zachodzi w twórczości Jacka Malczewskiego zmiana. Dotychczasowy naturalista skłaniać się teraz zaczyna ku symbolizmowi; jego ciemny fotograficzny koloryt rozjaśnia się, jego rysunek, zachowując swą ścisłość, nabiera cech pewnej stylizacji; w kompozycji, dotychczas możliwie przypadkowej, występuje poszukiwanie rytmiki. Zmianie ulega również rodzaj tematów, motyw Sybiru przewija się jednak śród nich i nadal, tylko ujęty symbolicznie. Oto nad prostą, sosnową trumną z czarnym krzyżem, zakutą w łańcuchy, pochylił się zesłaniec, zrzuciwszy z ramion płaszcz więzienny. Przy nim, zasłaniając twarz, smutny anioł o tęczowych skrzydłach. Obraz nosi nazwę „Polska". Inny obraz. Do stajenki, w której młoda kobieta złożyła w żłobie dzieciątko, wchodzą trzej starcy w więziennych płaszczach, z kajdanami na rękach, z żelaznemi kajdanowemi obręczami, zamiast koron na głowach. Tytuł obrazu „Trzej króle". Ten motyw więźnia w kajdanach powraca w twórczości Malczewskiego aż do czasu, kiedy Polska, właściwa bohaterka jego sztuki, zakończyła okres niewoli. Ostatnim obrazem, mającym związek z Sybirem, jest portret Wyzwoliciela Ojczyzny, który swą myśl walki z ciemieżcą ukształtował ostatecznie tam, w samotności sybirskiego zesłania; portret Piłsudskiego jest symbolicznem niejako zamknięciem sybirskiego cyklu Jacka Malczewskiego.

Tak przedstawa się motyw Sybiru w twórczości artysty, który obrał go sobie za motyw przewodni swojej sztuki.

Z malarzy późniejszych dotknął jeszcze motywu tego *Wacław Borowski* w ilustracjach do „Anhellego", wydanego ozdobnie przez Mortkowicza, ujmując zresztą rzecz w kształty poetyckiej fantazji, zgodnej z poematem Słowackiego. Ostatnio wreszcie dał młody rysownik, *Zdzisław Czermański,* serję rysunków pod tytułem „Józef Piłsudski na Syberji", tworząc siłą wyobraźni widoki Irkucka i Tunki, obrazy etapów i więzień, uderzające prawdą artystyczną.

Mieczysław Wallis

Sybir imaginacyjny Czermańskiego

Zdzisław Czermański, twórca świetnych podobizn i karykatur Marszałka Piłsudskiego oraz czarujących, zlekka groteskowych wizerunków Paryża, Londynu, Nowego Jorku i Warszawy, stworzył ostatnio i wystawił w warszawskim Instytucie Propagandy Sztuki cykl dwunastu ilustracyj, wykonanych ołówkiem, piórem i kolorową kredą, do książki mjr. M. B. Lepeckiego „Józef Piłsudski na Syberji". Ilustracje te wraz z pięćdziesięcioma drzeworytami Stanisława Ostoi-Chrostowskiego mają zdobić wydawnictwo albumowe pod tym samym tytułem, przygotowywane wspólnem staraniem „Roju" i Głównej Księgarni Wojskowej. Tłumaczą się one jednak tak jasno same przez się, że można je rozpatrywać zupełnie niezależnie od książki majora Lepeckiego.

Czermański pokazuje nam najpierw z właściwem sobie mistrzostwem Syberję. Bezkreśne równiny śnieżne, wielkie rzeki, lasy, prymitywne osiedla ludzkie. Napółdziką ludność tubylczą i chłopów rosyjskich w rubaszkach, krępe koniki i białe reny o rozłożystych rogach. Ulicę w Irkucku, budowle w stylu bizantyjsko-ruskim z czasów Aleksandra III obok budowli klasycystycznych, zaprzęgi z „dugą", kładki między chodnikiem a jezdnią. Pokazuje ulicę w małej miejscowości — Tunce, baraki drewniane, okiennice z rzeźbionemi listwami, płoty. Stawia nam przed oczy więzienia i etapy, palisady, budki wartownicze w czerwono-biało-niebieskie pasy, cerkiewki o granatowych kopułkach.

Wszystko to stanowi tło, na którem oglądamy pochody zesłańców w asyście sołdatów w papachach i baszłykach, ich odpoczynki pod gołem niebem i noclegi na narach w dusznych izbach. Na tle tem ukazuje nam Czermański — Józefa Piłsudskiego. Ukazuje go nam jedynie parę razy — dla wywołania tem większego wrażenia; jest to także jeden z jego chwytów artystycznych. Na jednym z rysunków widzimy go na podwórcu więziennym w Irkucku, obróconego do nas plecami.

A jednak kawałek czoła i włosów, który widać spod czapki, oraz gest założonych na plecach rąk, są tak charakterystyczne, że natychmiast poznajemy w tej postaci przyszłego Marszałka. Na innym rysunku oglądamy go, czuwającego samotnie wśród pogrążonych dokoła w głębokim śnie towarzyszy. Scena ta urasta do godności symbolu.

Czermański nie był nigdy na Syberji i rysunki jego nie są oparte na obserwacjach własnych. Do szeregu „Sybirów imaginacyjnych", w jakie bogata jest poezja i plastyka polska, przybył jeszcze jeden. Imaginacyjnemi bowiem były wspaniałe pejzaże syberyjskie „Anhelego". Imaginacyjnym był również Sybir Jacka Malczewskiego, mimo iż malarz, chcąc jaknajbardziej zbliżyć się do rzeczywistości, studjował renifery w paryskim „Jardin des Plantes" i rozczytywał się w opowieściach o katorgach i kopalniach syberyjskich podróżnika amerykańskiego Kennana. Z drobnych rysów charakterystycznych, podpatrzonych w małych miejscowościach dawnego zaboru rosyjskiego, ze wspomnień przedwojennych o kozakach i żandarmach, z opowieści podróżników i książek geograficznych i wreszcie z własnej fantazji wysnuł Czermański swą wizję „Sybiru", wprawdzie również imaginacyjną, ale prawdziwie żywą i sugestywną.

Jan Szczęsny

Na etapie

(Opowiadanie).

Marzec, 1915 rok. Jeszcze trzymają się Moskale. Szaro jest w celi warszawskiej turmy. Szarość tuwalnią pajęczą osiada na sprzętach szarych, sączy się w serca, siecią niewidzialną smutku, apatji i nudy, oplata trzepoczące ptaki dusz. Dookoła sterczą szare tapczany i nary. Mamy na sobie szare bałachony i szarość pełznącą w sobie i... na sobie.

Het za kratą — okienko rozwarte na schyłek marca. I tylko tam, tam, daleko, w tym oknie, za kratą, jak uśmiech młodości i rumieniec życia, jak róż ponsowych rabaty w rozwiciu, czerwieni się zorza zachodnia.

Wpatrzony w nią nieruchomo stoi druh nasz młody — Józik, od

spiewanej stale piosenki przewany „białym gołębiem“. Z za przymrużonych rzęs, przez mgłę gorączki chłonie ją z barłogu, zwalony jak dąb wyniosły, Tadeusz. W uśmiechu dziecinnym śledzi rozblaski jej czuwający przy chorym, Stach. Janusz, wsparty o brudne giezło „legimaty“ raz po raz z nad wierszy czytanej książki przenosi ku niej wzrok rozjarzony. Józik [1]), Tadeusz [2]), Stach [3]), Janusz [4]), Marek [5]) — pięć potoków wysokogórskich, żłobiących różnemi drogi łożysko do jednej tęsknoty, jednego celu— Polski.

Cisza, cisza złowroga, okrutna. Wraz Tadeusz skinie ręką. Szybko, na palcach, zbliżamy się do niego, otaczamy zwartą gromadką. On dźwiga się. Wzrokiem zagłębionym w siebie, źrenicą koloru dogasających popiołów patrzy w nas głęboko, daleko, przeszywa nawskroś. Wyciąga ręce, ściska po kolei braterskie dłonie. Jeden cichy, ledwie słyszalny szept porusza mu wargi: „Zaśpiewajcie“! Sadowimy się koło niego na narze. Przed nami okno rozwarte i zorza. Wionie na nas wiew rzeźwy, marcowy. Otwieramy usta, chciwie, chciwie napełniamy płuca. Powoli, cicho, bezwiednie, bezwolnie pieśń [6]) wypływa nam z piersi:

„Hej co mi tam, choć grozi wróg,
Chociaż nim wściekłość miota,
Nie znamy w życiu żadnych trwóg,
Swoboda, bracia, to nasz Bóg,
Użyjmy więc żywota!“

---

[1]) Ś. p. Józef Puchała, 18-letni czeladnik szewcki z Chęcin. Po wkroczeniu do tego miasteczka pierwszych oddziałów strzeleckich w sierpniu 1914 r., zaciągnął się do nich, jako pierwszy chęciński ochotnik. Zadenuncjowany z tego tytułu, ujęty został przez kozaków i osadzony w więzięniu. Wywieziony wgłąb Rosji, odzyskał wolność dopiero w następstwie rewolucji 1917 r., poczem niezwłocznie wstąpił do formacyj polskich gen. Dowbora Muśnickiego, w którego szeregach padł w pierwszej potyczce z Niemcami.

Dłuższe wspomnienie o nim pomieściła w 1916 r. Jadwiga Marcinkowska w wydawanym przez się czasopiśmie: „Nasza Sprawa”.

[2]) Tadeusz Wieniawa-Długoszowski, zasłużony działacz bojowy P.P.S. Długoletni więzień i zesłaniec. Obecnie redaktor radykalnego pisma „Polska Wolność”.

[3]) Stanisław Dworak, więziony za należenie do N.P.R., późniejszy oficer V Dyw. Syberyjskiej i wyższy oficer W. P.

[4]) Inż. Janusz Szweykowski, więziony i zesłany (wyrokiem rosyjskiego wojennego sądu polowego w Warszawie) za pracę niepodległościową na Syberję.

[5]) Marceli Poznański, redaktor „Sybiraka“, aresztowany, więziony i zesłany wespół z inż. J. Szweykowskim za należenie do „Filarecji“ i szerzenie haseł walki zbrojnej (propaganda na korzyść Legjonów Piłsudskiego i przeciw mobilizacji Polaków do armji rosyjskiej).

[6]) Cytowane strofy stanowią urywki popularnej piosenki pióra ś. p. Marceliny Kulikowskiej. W przytoczonej wersji śpiewane były szczegolnie chętnie przez więźniów politycznych.

Tadeusz unosi się, „biały gołąb“ śpiesznie poprawia mu posłanie. Wówczas poblask zorzy aureolą pada mu na twarz, złoci włosy, rumieni policzki. Rozchyla usta, śpiewa razem z nami:

„Nic nie powstrzyma życia fal...
Mnie towarzyszy tylko żal,
Żal pracy dla swobody.“

Śpiewamy. Pieśń potężnieje, rośnie, uderza w szary, zadymiony strop, wali się na krat osłony. Patrzymy w zorzę. Krata niepostrzeżenie znika z poprzed oczu, rozstępują się ściany!

Fala świeżego powietrza radośnie ochładza nam skroń. Jakiś ciężar osuwa się z piersi. Rozwieramy ramiona, prostujemy grzbiet! Czujemy jak przy każdym słowie pieśni krew raźniej przelewa się w żyłach, niby ponik łąkowy z lodowych objęć wyzwolony. Jesteśmy wolni, wolni!

Idziemy naprzód. Z rozkoszą niewysłowioną, jak dziecię stawiające pierwszy krok w ojczystym, rozwonionym sadzie, dotykamy stopą czarnej, wilgnej ziemi. Czujemy jak przy każdym ruchu muskuły prężą się, tężą, wygibają rozkosznie, jak serce w piersiach wali, huczy, niby w toku wirujące śmigło. Przed nami zorza w królewskiej purpurze i złocie. Przed nami, pod nami, w koło nas — ziemia, czarna, prawdziwa, dysząca oparem wiosennym. Tuż rogatka miejska. Niby pożarem zajęte szyby odległych domostw lśnią się, migocą w słońcu. Przed nami droga, prosta, wyboista, błotna, polska droga. Idziemy, idziemy coraz szybciej. Już daleko za nami rogatki. Przed nami przestrzeń ogromna, wolna, bezkreśna. W oddali fiolety skib, rozgonów, ametysty podorywek i zorzy rubiny. Ostry, kwaśny zapach ziemicy rodzajnej rozdyma nam nozdrza, kołysze pierś. Ożywczy wiatr nadwiślny porywa płaszcze, żenie w uścisku. Czujemy, że w tej chwili coś dziać się musi w przyrodzie, coś wschodzić, kiełkować w łonie ziemi. Jakiś pęd, jakaś gałąź wierzbowa wzbiera sokami, pęcznieje, brunatną bazią wyziera z starej kory, podobnie jak w nas nurtują i pąkują uczucia.

Idziemy, idziemy koleiną dalekiej, polskiej drogi. Małe, szare ptaszę, zabłąkane w niebiosach, waży się swobodnie, świergoląc w srebrności powietrza. I nam skrzydła wyrastają u ramion. Idziemy co raz szybciej, płyniemy w pomroku. Radość, niby ten ptak, wyzwala się z duszy, chcemy przypaść do ziemi, uklęknąć, ogarnąć ją w ramiona, całować jej szkliwe, lepkie, żółte błoto.

Idziemy, Matko, idziemy do Ciebie. Starym, skazańczym szlakiem,

bratnim, zwartym szeregiem, syny Twoje i żołnierze w brunatno-szarych bałachonach, o zorzy świetlanej, zachodniej. Idziemy składać ciała udręczone w zorane, dymiące Twoje skiby, duszą jak skowronki bujając nad Twemi niwy, śląc błogosławieństwo Twym rozłogom, kiełkom, płodom i pracom, co runią ozimą wschodzą w przedwiośnie.

W szlochu serdecznym kończymy ostatnią zwrotkę:

Za nami pójdzie wnuk i syn,
Aż ruszą się miljony
I na grobowcach dawnych win
Ofiarnych duchów wzejdzie czyn,
Sztandar biało - czerwony!"

Pieśń rozwiewa się w przestrzeni. Zorza gaśnie. Mrok szary wpełza do celi. Szarość tuwalnią pajęczą osiada na sprzętach szarych. Gdzieś od strony korytarza słychać brzęk kajdan wyprowadzanych katorżników. Strażnik zgrzytaniem kluczy po kracie nakazuje ciszę, oznajmia czas „poniewierki"[1]).

Z podniesioną wzwyż głową ustawiamy się dwurzędem — gotowi!

Stanisław Lubodziecki

Polacy na Syberji w latach 1917—1920

Wspomnienia[2])

V.

Prawo rządu omskiego admirała Kołczaka z 20 marca 1919 r. o prawie Polaków do opuszczania poddaństwa rosyjskiego zdaniem P. K. N. we Władywostoku wymagało realizowania go również przez P. K. N. i wobec tego prezes P. K. N-u we Władywostoku, dr. Stanisław Toma-

[1]) Przyjęta w słownictwie więziennem, gorzka, a trafiająca w sedno rzeczy trawestacja urzędowego terminu rosyjskiego „powierka", co oznaczało w reżimie więziennym odbywające się okresowo, nieraz po kilka razy na dzień, obliczanie więźniów, celem upewnienia się, czy żaden z nich nie umknął.

[2]) Patrz poprzednie części niniejszej pracy w Nr. Nr. 1, 2, 3 — 4 „Sybiraka" z ub. roku i w Nr. Nr. 1 — 2 bież. roku.

szewski dwukrotnie w dniach 2 i 9 kwietnia 1919 r. depeszował do centrali do Charbina, wyrażając swój podziw z powodu milczenia centrali w tak ważnych sprawach. W odpowiedzi z 15 kwietnia 1919 r. za Nr. 110 P. K. N. na S. i R w sprawie obywatelstwa za podpisem p. Władysława Homana zawiadomił dr. Tomaszewskiego, iż P. K. N. na S. i R. uznał, że do jego zakresu należy pomoc Polakom w załatwianiu formalności przy wychodzeniu z poddaństwa rosyjskiego i przyjmowanie do obywatelstwa polskiego. Dalej p. Homan zaznaczył, że informacje z Nowo-Nikołajewska wskazują na to, że o ile komitety miejscowe powinny zachować swój byt i rozwinąć się, o tyle organy naczelne muszą być zreorganizowane lub zastąpione przez inne organy z ramienia Rządu Narodowego.

Faktycznie przyjmowanie do obywatelstwa polskiego uskuteczniał P. K. W.

Trwając na stanowisku bezwarunkowej konieczności, by w sprawach cywilnej ludności polskiej występowała na zewnątrz jedna organizacja polska, i widząc zgubne dla sprawy polskiej skutki, wypływające z niezdolności czy niechęci obu centrali — P. K. N. i P. K. W. do skoordynowania swych czynności w stosunku do ludności cywilnej, P. K. N. we Władywostoku łącznie z miejscowym pełnomocnikiem P. K. W. (inż. Stanisław Rudziński) wszczął akcję koordynacji, do czego inicjatywa we Władywostoku była już dawniej zaznaczona i o czem P. K. N. na S. i R. w swoim czasie powiadomiono.

Po zasadniczem uchwaleniu przez P. K. N. we Władywostoku sprawy skojarzenia akcji P. K. N. i P. K. W., prezes P. K. N-u i pełnomocnik generalny P. K. N. na S. i R. dr. Tomaszewski, z uwagi na konieczność szczerości i otwartości w działaniach, w dniu 25 kwietnia 1919 r. depeszował do Charbina, wskazując na niezbędność natychmiastowego przyjazdu prezesa P. K. N. na S. i R. Hartunga oraz wiceprezesa tegoż P. K. N. Homana. Depesza ta po paru dniach została powtórzona. Odpowiedź pp. Hartunga i Homana z 28 kwietnia 1919 r. brzmiała: „wyjeżdżamy". Tu zaznaczyć należy, iż mimo tej depeszy i dalszych wezwań z Władywostoku, o których niżej będzie mowa, nikt z centrali charbińskiej ani wtedy ani później do Władywostoku nie przyjechał.

Stała obojętność centrali zmusiła P. K. N. we Władywostoku po przyjeździe do tego miasta generała Żukowskiego, ówczesnego prezesa P. K. W., oraz członków P. K. W., rozpocząć z nimi pertraktacje w sprawie połączenia, o czem dr. Tomaszewski w dniu 7 maja 1919 r. zawiadomił p. Hartunga depeszą, ponawiając prośbę o jego przybycie. Na posiedzeniu w dniu 9 maja 1919 r. porozumienie między P. K. N. we Władywostoku i P. K. W. zostało osiągnięte, poczem wybrano

komisję z sześciu osób, mającą opracować projekt wyłonienia wspólnego organu. O decyzji tej dr. Tomaszewski w dn. 10 maja 1919 r. depeszował p. Hartungowi, znowu prosząc o przyjazd i wzywając do zaprzestania ignorowania uchwał miejscowego Komitetu.

Wyżej wspomniana komisja, w skład której wchodzili—od P. K. N. dr. Tomaszewski, Stanisław Lubodziecki i inż. Walery Marzec oraz od P. K. W. dr. Olszanecki, inż. Rudziński i Stanisław Walicki, na posiedzeniu w dniu 12 maja 1919 r. zaprojektowała następującą konstrukcję nowego prawno-państwowego przedstawicielstwa polskiego.

1. Nowy organ tymczasowego przedstawicielstwa Państwa Polskiego ma posiadać zarząd centralny i oddziały miejscowe. Zarząd centralny będzie kolegjalny nawewnątrz i jednoosobowy nazewnątrz, to jest przewodniczący tego kolegjum będzie urzędowym przedstawicielem prawno-państwowym Polski na danym terenie. Oddziały miejscowe będą wieloosobowe nawewnątrz, a jednoosobowe nazewnątrz, przyczem kierownik takiego oddziału będzie urzędowym przedstawicielem prawno-państwowym Polski w danem miejscu.

2. Organ centralny tymczasowego przedstawicielstwa polskiego powstaje z fuzji członków Polskiego Komitetu Wojennego i Polskich Komitetów Narodowych w równej liczbie osób z każdej strony.

3. Tego rodzaju kolegjum obierze z pośród siebie prezesa i stosowną do potrzeb liczbę wiceprezesów. Prezes pełnić będzie faktycznie funkcje tymczasowego konsula generalnego Polski, a wiceprezesi obowiązki wicekonsulów, zaś ewentualna reszta członków zajmie stanowiska wyższych funkcjonarjuszy centrali, w kolegjum zaś pełnić będzie funkcje doradców.

4. Miejscowe organy przedstawicielskie wobec konieczności skorzystania z gotowych już aparatów wykonawczych P. K. W. wyłonią się z delegatur P. K. W., zwiększonych w składzie osobowym do liczby członków, odpowiadającej potrzebom miejscowym, z których to członków jeden będzie mianowany przez centralę kierownikiem oddziału i faktycznie pełnić będzie funkcje tymczasowego konsula, pozostali zaś zajmą stanowiska sekretarzy. Miejscowe delegatury P. K. W., składające się obecnie z jednego delegata, powiększą swój skład przez wejście osób z pośród członków P. K. N. lub też osób przez nie wskazanych.

5. W razie choroby lub we wszelkich innych bez wyjątku przypadkach nieobecności prezesa w kolegjum centrali i kierownika w oddziale miejscowym, obowiązki ich pełnić będą: a) w centrali — wiceprezes, b) w oddziale miejscowym sekretarz — według zawczasu opracowanego starszeństwa.

6. Nowy organ przedstawicielski nosi nazwę: Tymczasowy urząd polski do spraw wojskowych i cywilnych we Wschodniej Rosji, na Syberji i Dalekim Wschodzie", osoby zaś, stojące na czele centrali i oddziałów miejscowych, nazywać się będą „przedstawicielami urzędów polskich i t. d.".

7. W składzie osobowym tymczasowego przedstawicielstwa polskiego mogą być tylko obywatele polscy i nie mogą być ani stale ani chwilowo osoby, pozostające w służbie państwowej obcego państwa.

Nadmieniam, że projekt powyższy uległ później modyfikacjom.

Wracając do depeszy dr. Tomaszewskiego z 10 maja 1919 r., należy stwierdzić, iż p. Hartung odpowiedział na nią depeszą z 15 maja 1919 r. następującej treści:

„Poczynanie („zatieja") komitetu, który po wygaśnięciu pełnomocnictw wszedł z pominięciem komitetu centralnego w zasadnicze porozumienie z „Polwojkomem" (Polskim Komitetem Wojennym — mój przypisek) jest merytorycznie szalone („biezumna") i przestępne w stosunku do Państwa Polskiego. Kategorycznie polecamy Panu ogłosić, iż komitet jest rozwiązany wobec wygaśnięcia pełnomocnictw, i wyznaczyć nowe wybory. Ignorować uchwał jego (prawodopodobnie nowego komitetu — mój przypisek) nie będziemy. Przeciwnie, protestujemy i zawiadamiamy Piłsudskiego. Przypuszczając, iż Pan nie solidaryzuje się z tą prowokacyjną robotą, Homan wyjedzie w celu prywatnego spotkania się z Panem. Niech Pan zakomunikuje skład komisji. Hartung".

Na tę depeszę dr. Tomaszewski odpowiedział w dniu 16 maja 1919 r.:

„Nie uważam za możliwe ujawnić otrzymaną depeszę, będącą widocznie wynikiem nieporozumień. Komitet łącznie z Polwojkomem opracował projekt do zatwierdzenia go przez centralę. W głosowaniu nad projektem Polwojkom nie uczestniczył. Nieprzybycie Pana postawiło komitet, a szczególnie mnie, w sytuację niedoopisania trudną i przynosi nieobliczalną szkodę dla sprawy. Ponownie nastaję i żądam przyjazdu Pana."

Termin kadencji P. K. N. we Władywostoku istotnie ukończył się 10 marca 1919 r., lecz P. K. N. zgodnie ze wskazówkami P. K. N. na S. i R. i z uchwałą swą z 25 marca 1919 r. nie uważał za wskazane ogłaszać nowych wyborów. W związku jednak ze wszczętą pozytywną pracą P. K. N. uznał za niezbędne przed utworzeniem nowego, jednego organu przedstawicielskiego, przeprowadzenie nowych wyborów.

W kwestji czynnego prawa wyborczego komitet stanął na stanowisku, iż prawo to posiadają podług dotychczasowej zasady Polacy

zorganizowani, a mianowicie członkowie organizacyj polskich, mających jako naczelne zadanie i hasło niepodległość Polski, oraz Polacy, którzy już zgłosili swoje wyjście z poddaństwa rosyjskiego na mocy prawa rządu omskiego z 20 marca 1919 r. i tem dobitnie podkreślili swą przynależność do Rzeczypospolitej Polskiej.

W sprawie biernego prawa wyborczego Komitet w dniu 16 maja 1919 r. uchwalił, iż z prawa tego korzystać mogą tylko obywatele, którzy z zachowaniem właściwych formalności wyzbyli się poddaństwa państw zaborczych.

Na walnem zebraniu we Władywostoku w dniu 25 maja 1919 r. uchwalono wszystkiemi głosami przy 10-ciu wstrzymujących się od głosu (głosujących przeciwko — nie było) wyrazić votum zaufania całemu składowi P. K. N. we Władywostoku i wybrać go ponownie przez aklamację na sześć miesięcy. Na posiedzeniu P. K. N. we Władywostoku w dniu 6 czerwca 1919 r. na prezesa P. K. N. przez aklamację obrano dr. Tomaszewskiego, przez głosowanie na wiceprezesów P. K. N. Stanisława Lubodzieckiego i inż. Walerego Marca i przez aklamację na sekretarza Jana Lipczyńskiego oraz skarbnika S. Czapskiego.

Wracam do sprawy utworzenia jednego organu przedstawicielskiego. Stojąc, jak dawniej, na stanowisku ogólnego na całej Syberji załatwienia tej sprawy, P. K. N. we Władywostoku uznał za bezwzględnie konieczne natychmiastowe utworzenie miejscowego we Władywostoku organu wykonawczego, obejmującego całą akcję obrony prawno-państwowej obywateli polskich. Wobec tego na posiedzeniu w dniu 28 maja 1919 r. ostatecznie uchwalono, zgodnie z zapadłem w tej mierze porozumieniem się z P. K. W., utworzyć Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Wojennego we Władywostoku, zjednoczywszy mandaty obu Komitetów w osobie prezesa P. K. N. dr. Tomaszewskiego. Mandaty te dr. Tomaszewski otrzymał od P. K. N. i P. K. W. i począł występować we Władywostoku w charakterze pełnomocnika nadzwyczajnego P. K. N. i P. K. W. we Władywostoku. Do składu Biura Politycznego nadto weszli: z ramienia P. K. N. — jego wiceprezes St. Lubodziecki i sekretarz J. Lipczyński, a z ramienia P. K. W. — miejscowy delegat inż. St. Rudziński i kierownik biura prasowego St. Walicki. Tak zorganizowane Biuro poczęło funkcjonować od 1 czerwca 1919 r. i w ciągu pierwszego miesiąca działania zjednało sobie uznanie i powagę u miejscowego społeczeństwa polskiego oraz u władz zagranicznych i rosyjskich.

W tym pierwszym miesiącu swego istnienia Biuro Polityczne P. K. N. i P. K. W. we Władywostoku (dalej będę je nazywał — B. P.) ujawniło energiczną działalność. B. P. zawiadomiło o swem powstaniu

miejscową kolonję polską przez „Dom Polski", zawiadomiło polskie władze wojskowe w osobie przedstawiciela armji polskiej na Syberji oraz komendanta punktu zbornego we Władywostoku. Dalej B. P. zawiadomiło o swem powstaniu jako faktycznego przedstawielstwa obywateli polskich we Władywostoku i jego okręgu, miejscowe i centralne władze rosyjskie w Omsku, jakoteż zawiadomiło senjora miejscowego ciała konsularnego, konsula generalnego Japonji Kikuczi, pozostałych przedstawicieli konsularnych tudzież szefów zagranicznych misyj wojskowych. Zawiadomienia B. P. zostały przez konsulów i szefów przyjęte bardzo życzliwie, co ujawniło się w serdecznych pismach z zapewnieniami popierania i pomocy, jak np. w pismach szefa francuskiej misji wojskowej pułkownika Teissier z 7 lipca 1919 r., przedstawiciela Czechosłowacji dr. Girsy (do niedawna poseł czechosłowacki w Warszawie) z 7 lipca 1919 r., konsula holenderskiego Brynera z 15 lipca 1919 r.

B. P. dzieliło się na trzy sekcje: polityczną, prawną i informacyjną. Na czele tych sekcyj stali: St. Rudziński, St. Lubodziecki i St. Walicki. Sekretarzem i kasjerem B. P. był J. Lipczyński, buchalterem Wojciechowski i ponadto w B. P. pracowali: Proczkowski, Pawłowski i Styrna. B. P. zajmowało 4-pokojowy lokal przy ul. Pruszkińskiej Nr. 6.

Pierwszą i uważaną przez B. P. za najważniejszą pracą B. P. był przeznaczony dla rządu omskiego memorjał, zawierający projekt ustawy o przejściowych normach prawnych dla obywateli polskich w Rosji wraz z uzasadnieniem. Memorjał ten opracowałem ja, a jeden z kilku odbitych wówczas na maszynie egzemplarzy dotąd posiadam.

Już poprzednio nadmieniłem, że, zgodnie z postanowieniem prawa rządu omskiego z 20 marca 1919 r. (patrz „Sybirak" Nr. 2 z r. 1935, str. 19), obywatelami polskimi stawać się mogli ci mężczyźni Polacy, którzy pragnęliby walczyć w polskich formacjach wojskowych na Syberji i którzy zadeklarowali o tem w ciągu tygodnia od ogłoszenia prawa. Termin ten wobec ogłoszenia prawa w dniu 21 marca 1919 r. upływałby z dniem 28 marca 1919 r. Taki stan rzeczy kłócił się z uznaniem konieczności utworzenia niepodległego Państwa Polskiego, które w czasie wydania prawa z 20 marca 1919 r. już istniało, o czem rząd omski nie mógł nie wiedzieć. Nie można było w podobny sposób, jak to uczynił rząd omski w prawie z 20 marca 1919 r., ograniczać kategoryj Polaków, mogących opuścić poddaństwo rosyjskie, i dawać na to termin tygodniowy (termin ten był ponawiany w dniach 17 czerwca 1919 r. i 7 października 1919 r., z przedłużeniem okresu składania deklaracyj do 3-ch tygodni). Nie można było, a w każdym razie nie powinno się

było tego czynić. Ale stanowisko rządu omskiego w kwestji opuszczania przez Polaków poddaństwa rosyjskiego staje się zrozumiałe w związku z ujawnionym programem politycznym admirała Kołczaka i w związku z celami, jakie chciano osiągnąć przez zezwolenie Polakom na opuszczanie poddaństwa rosyjskiego.

W dniu 29 czerwca 1919 r. admirał Kołczak dał odpowiedź mocarstwom aljanckim na ich notę z 24 maja 1919 r. Aczkolwiek dla omawianej kwestji ma znaczenie jeden tylko ustęp powyższej odpowiedzi, ze względu jednak na jej wagę historyczną przytaczam całą odpowiedź in extenso:

„Rząd, na którego czele stoję, szczęśliwy był wobec otrzymania wiadomości, iż cele mocarstw w stosunku do Rosji są w zupełnej zgodzie z temi zadaniami, jakie sobie postawił rząd rosyjski, dążący przedewszystkiem do przywrócenia w kraju spokoju i do zabezpieczenia narodowi rosyjskiemu prawa do swobodnego określenia swej egzystencji za pomocą Konstytuanty („Uczreditielnawo Sobranja“).

Ceniąc głęboko zainteresowanie, ujawnione przez mocarstwa w stosunku do rosyjskiego ruchu narodowego, i stosując się do ich życzenia zapoznania się z politycznemi przekonaniami rządu rosyjskiego, gotów jestem potwierdzić nieraz już uczynione przezemnie oświadczenia, których wiążącą moc zawsze uznawałem.

1. 18 listopada 1918 r. objąłem władzę i to na czas ani o jeden dzień nie dłuższy, niż tego wymaga dobro kraju. W dniu ostatecznego rozgromienia bolszewików pierwszą moją troską będzie wyznaczenie wyborów do Konstytuanty. Obecnie z pośpiechem pracuje komisja przygotowania wyborów, która ustali ich warunki i tryb na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. Uważając się za odpowiedzialnego przed Konstytuantą, przekażę jej całkowitą władzę, aby Konstytuanta przez swobodną decyzję określiła przyszły ustrój państwa. Na to złożyłem przysięgę przed rosyjskim sądem najwyższym, stróżem legalności w naszem państwie. Wszystkie moje wysiłki są skierowane do tego, aby możliwie prędzej ukończyć wojnę domową przez zgniecenie bolszewizmu, aby wreszcie dać narodowi rosyjskiemu możność rzeczywiście swobodnego ujawnienia swej woli. Wszelkie przeciąganie walki odroczyłoby jedynie ten dzień, gdyż rząd nie uważa za możliwe zastąpienie nie dającego się odebrać prawa do legalnych i wolnych wyborów przez przywrócenie Konstytuanty z roku 1917, do której wybory odbywały się pod bolszewickim reżimem gwałtu i której większa część członków jest obecnie w szeregach bolszewików. Jedynie legalnie wybrana Konstytuanta będzie posiadała najwyższe prawo do ostatecz-

nego rozstrzygnięcia wszystkich zasadniczych zadań państwowych tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych.

2. Jednocześnie już obecnie wyrażam gotowość do omówienia z mocarstwami wszystkich złączonych z Rosją zagadnień międzynarodowych w świetle tych idei zmniejszenia uzbrojeń, zapobieżenia wojnom, spokojnego i wolnego życia narodów, których to idei uwieńczeniem jest Liga Narodów. Rząd jednak uważa za swój obowiązek zaznaczyć, że ostateczna sankcja wszystkich decyzyj, powziętych w imieniu Rosji, należy do Konstytuanty. Rosja jest obecnie i później być może państwem tylko demokratycznem, w którem wszystkie zagadnienia, dotyczące zmiany granic terytorjalnych i stosunków międzynarodowych, powinny otrzymać ratyfikację od parlamentu („priedstawitielnawo organa").

3. Uważając za naturalny i sprawiedliwy wynik wielkiej wojny utworzenie zjednoczonego Państwa Polskiego, rząd uznaje się za uprawnionego do potwierdzenia niepodległości Polski, ogłoszonej przez rosyjski rząd tymczasowy z roku 1917, którego wszystkie oświadczenia i zobowiązania my przyjmujemy na siebie. Ostateczna sankcja granic między Polską a Rosją powinna być stosownie do zasad ustępu drugiego odroczona do Konstytuanty.

Już obecnie gotowi jesteśmy do uznania faktycznie istniejącego rządu fińskiego z zabezpieczeniem mu całkowitej niezależności w sprawie wewnętrznego rządzenia Finlandją. Ostateczne zaś rozstrzygnięcie kwestji Finlandji należy do Konstytuanty.

4. Chętnie gotowi jesteśmy już teraz przygotować decyzje, połączone z losem ugrupowań narodowych Estonji, Łotwy, Litwy, narodów kaukaskich i zakaspijskich i liczymy na szybkie rozstrzygnięcie tych kwestyj, ponieważ rząd już obecnie zabezpiecza autonomiczne prawa narodowościowe. Granice zaś i charakter tych autonomij muszą, rozumie się, za każdym razem być określone odrębnie. W razie trudności przy rozstrzyganiu tych kwestyj rząd chętnie skorzysta z pokojowej współpracy z Ligą Narodów.

5. Wyżej wspomniana zasada ratyfikacji traktatów przez Konstytuantę musi, rozumie się, być zastosowana do kwestji Besarabji.

6. Rząd rosyjski potwierdza raz jeszcze swe oświadczenie z 27 listopada 1918 r., w którem przyjął na siebie wszystkie narodowe długi Rosji.

7. Przechodząc do zagadnień ustroju wewnętrznego, mogących interesować mocarstwa, o ile zagadnienia te są wykładnikami kierunku politycznego rządu rosyjskiego, powtarzam, iż nie może być powrotu do reżimu, jaki istniał w Rosji przed lutym roku 1917.

To tymczasowe rozstrzygnięcie kwestji agrarnej, które obiera mój rząd, ma na widoku zaspokojenie interesów szerokich kół ludności i wypływa ze świadomości, iż tylko wówczas Rosja będzie kwitnącą i silną, gdy wielomiljonowemu włościaństwu naszemu dostarczy się ziemi w pełnej mierze. Również przy administrowaniu uwolnionemi (od bolszewików — mój przypisek) częściami Rosji rząd nie tamuje swobodnej działalności instytucyj komunalnych, lecz widzi w ich pracy i w umocnieniu zasad samorządu niezbędny warunek odrodzenia kraju i pomaga tym organom samorządu wszelkiemi środkami, jakiemi dysponuje.

8. Mając za zadanie wprowadzenie w kraju porządku i sprawiedliwości oraz zapewnienie bezpieczeństwa osobistego zmęczonej gwałtami ludności Rosji, rząd uznaje, iż wszystkie stany i klasy są równe wobec prawa. Wszyscy bez różnicy religji i narodowości otrzymają od państwa i prawa obronę. Wytężając wszystkie siły i środki kraju do osiągnięcia wskazanych wyżej zadań, rząd, na którego czele stoję, wypowiada się w tych decydujących dniach w imieniu całej Rosji narodowej.

Jestem pewien, że po zgnieceniu bolszewizmu potrafimy zupełnie zgodnie rozwiązać wszystkie kwestje, w których zainteresowana jest jednakowo każda z narodowości, związanych swem życiem państwowem z Rosją.

Admirał Kołczak".

Powyższą enuncjację cytuję według oficjalnego komunikatu, ogłoszonego we władywostockiej gazecie „Echo" (Nr. 105, z 12 lipca 1919 r.).

A zatem ma istnieć Państwo Polskie, zaś o granicach jego z Rosją pomówi — Konstytuanta rosyjska. Na razie potrzeba nam wojska do walki z bolszewikami. Nasze narodowe rosyjskie wojsko bije się z nimi rozmaicie, wojsko polskie powstałe na naszem terytorjum, robić to będzie lepiej. Więc kto z naszych poddanych Polaków pragnie się bić — dla nas, to może przestać być naszym poddanym.

Takie, mem zdaniem, było rozumowanie rządu omskiego przy wydaniu prawa z 20 marca 1919 r.

P. K. N. i P. K. W. we Władywostoku rozumowały inaczej i wyrazem tego rozumowania był memorjał, do którego streszczenia przechodzę.

We wstępie memorjału stwierdziliśmy, że powstanie, a właściwie przywrócenie Państwa Polskiego było wynikiem wielkiej wojny europejskiej, uzależnionem od współdziałania przyczyn charakteru wewnętrzno-państwowego (w Rosji, Niemczech i Austrji), oraz międzynarodowego. Powyższe przywrócenie jako questio facti wywołało uzna-

nie przez mocarstwa niepodległego Państwa Polskiego i jego rządu. To uznanie w różnym czasie nastąpiło ze strony Belgji, Wielkiej Brytanji, Danji, Italji, Hiszpanji, Francji, Stanów Zjednoczonych Am. Półn., Czechosłowacji, Szwajcarji i Japonji.

Z przywróceniem Państwa Polskiego cała jego ludność, jako jeden z koniecznych elementów tego państwa, w sposób naturalny i automatyczny stała się obywatelami tegoż państwa. To naturalne i automatyczne przejście Polaków, poprzednich rosyjskich, niemieckich i austrjackich poddanych, do obywatelstwa Państwa Polskiego oczywiście objęło i tych Polaków, którzy z różnych warunków znaleźli się poza granicami swej ojczyzny, lecz nie utracili wewnętrznej łączności z Państwem Polskiem, to jest nie zrzekli się swej narodowości. Wszyscy ci Polacy, odłączeni od ojczyzny jedynie fizycznie — przestrzenią, lecz nie duchem, naturalnie i automatycznie stali się obywatelami Państwa Polskego. To naturalne i automatyczne stanie się Polaków obywatelami polskimi musiało znaleźć formy do uzewnętrznienia się. Pierwotną formą w stosunku do Polaków, poddanych rosyjskich, znajdujących się na terytorjum Syberji i Wschodniej Rosji, było prawo z 20 marca 1919 r. (tekst tego prawa patrz w Nr. 2 „Sybiraka" z roku 1935, str. 18). Powyższe prawo stosowane jest rozszerzająco, obejmując wszystkie osoby narodowości polskiej, które wyraziły życzenie wyjścia z podaństwa rosyjskiego. Prawo z 20 marca nie wyczerpuje ani trybu przejścia do obywatelstwa polskiego, ani skutków takiego przejścia, a zatem wymaga dalszego ustawodawczego rozwoju, tem więcej, że trybu zwolnienia z pddaństwa rosyjskiego ustawy rosyjskie nie określiły.

Co do trybu wyjścia Polaków z poddaństwa rosyjskiego należy zwrócić uwagę na trzy konieczne do zmiany obywatelstwa warunki.

Pierwszym warunkiem jest to, że wychodzić z poddaństwa rosyjskiego mogą Polacy — „poddani rosyjscy". Właściwą do ustalenia przynależności danej osoby do poddaństwa rosyjskiego jest władza rosyjska — minister spraw wewnętrznych.

Drugim warunkiem jest ustalenie polskiej narodowości poddanego rosyjskiego, ściślej prawa tego poddanego do obywatelstwa Państwa Polskiego. Właściwość (kompetencję) w tym względzie mogą posiadać wyłącznie należycie upoważnione przez rząd polski osoby urzędowe (przedstawiciele dyplomatyczni, konsulowie i t. p.), a do czasu ich przybycia te organizacje polskie, które, jak się to dzieje, pełnią funkcje o charakterze polityczno-państwowym, korzystając z faktycznego uznania ze strony władz rosyjskich i przedstawicieli państw cudzoziemskich. Takiemi organizacjami są: Polski Komitet Wojskowy

w Nowo-Nikołajewsku, jego delegatury i emisarjaty w szeregu miast, a we Władywostoku Biuro Polityczne Polskiego Komitetu Narodowego i Polskiego Komitetu Wojennego, w skład których to organizacyj wchodzą wyłącznie obywatele Państwa Polskiego, w myśl tej zasady, że polityczno - państwowe funkcje danego państwa mogą pełnić tylko obywatele tegoż państwa. Taką samą organizacją jest Polski Komitet Narodowy na Syberję i Rosję.

Trzecim wreszcie warunkiem jest złożenie ministrowi spraw wewnętrznych oświadczenia o wyjściu z poddaństwa rosyjskiego.

Powołane wyżej organizacje polskie powinny prowadzić wykazy osób, które wyszły z poddaństwa rosyjskiego. Momentem zaś tego wyjścia jest złożenie oświadczenia ministrowi spraw wewnętrznych. Dlatego najbardziej celowym byłby taki tryb, który obowiązywałby do składania oświadczeń o wyjściu z poddaństwa rosyjskiego w organizacjach polskich, aby organizacje te, po rozstrzygnięciu kwestji przynależności petenta do narodowości polskiej, a ściślej kwestji prawa petenta do obywatelstwa polskiego, i po adnotacji na wspomnianych oświadczeniach o wpisaniu petenta do rejestrów obywateli Państwa Polskiego, przesyłały oświadczenia do ministra spraw wewnętrznych.

W związku z powyższem wynika kwestja o trybie wychodzenia z poddaństwa rosyjskiego kobiet zamężnych i dzieci.

Według przyjętej w prawie międzynarodowem zasady, żona i dzieci są obywatelami tego państwa, którego obywatelem był ojciec w czasie zawarcia ślubu i w czasie urodzenia dziecka. Przy zmianie obywatelstwa panuje zasada, iż zmiana taka ma charakter osobisty i obejmuje jedynie dzieci niepełnoletnie. Według protokólu haskiego z r. 1894 w razie zmiany obywatelstwa tylko przez męża, stosunki małżonków są regulowane według ostatnich wspólnych przepisów ustawowych. Osobisty charakter zmiany obywatelstwa ma szczególne znaczenie dla małżeństw mieszanych, w których jeden z małżonków jest narodowości polskiej, a drugi — rosyjskiej. W tych razach może się zdarzyć, iż małżonek narodowości rosyjskiej nie zechce towarzyszyć małżonkowi narodowości polskiej w zmianie obywatelstwa. Dlatego wynika potrzeba ustalenia w ustawie osobistego charakteru zmiany poddaństwa rosyjskiego na obywatelstwo polskie — ze wskazaniem, że dzieci niepełnoletnie w razie zmiany obywatelstwa przez ojca również zmieniają obywatelstwo.

Ponieważ w prawie z 20 marca było zastrzeżone, iż opuszczenie przez Polaków poddaństwa rosyjskiego pociąga za sobą wszystkie skutki, przewidziane w ustawach i umowach międzynarodowych, więc memorjał przytoczył najbardziej istotne, a nader liczne, według ustaw rosyjskich ograniczenia praw cudzoziemców, zamieszkałych w Rosji.

Co do umów międzynarodowych memorjał zaznaczył, iż umowom tym są znane przypadki, gdy przy podziale terytorjum państwa poddani podlegających podziałowi części państwa otrzymywali pewne terminy do obrania sobie obywatelstwa (opcja) i zlikwidowania swego stanu posiadania w opuszczonej części terytorjum państwa. Takie terminy dochodziły do lat sześciu (art. XI i XII aktu z 31 stycznia 1797 r. o ostatecznym podziale Województwa Krakowskiego między Austrją i Prusami; art. VI traktatu wiedeńskiego z 3 maja 1815 r., zawartego co do Polski między Rosją i Prusami). Poza temi precedensami przy rozstrzyganiu kwestji, dotyczących koniecznych norm przejściowych dla Polaków, opuszczających poddaństwo rosyjskie, nie można nie wziąć pod uwagę tych warunków, wskutek których Polacy w znacznej liczbie znaleźli się na Syberji i we Wschodniej Rosji.

Polaków tych da się podzielić na trzy kategorje.

Do pierwszej, stosunkowo nielicznej, należą Polacy, którzy wyemigrowali na Syberję jeszcze przed wojną światową. Są to przeważnie urzędnicy, którzy nie mogli znaleźć posad w ojczyźnie wobec stosowanych tam do Polaków ograniczeń, będących wynikiem rosyjskiej polityki państwowej.

Drugą kategorję stanowią Polacy zmobilizowani w czasie wojny i po demobilizacji odcięci od swojej ojczyzny.

Do trzeciej wreszcie kategorji należą tak zwani uchodźcy („bieżeńcy"), którzy przeważnie wbrew swojej woli byli zmuszeni, często nawet środkami gwałtownemi, do porzucenia miejsc ojczystych.

W ten sposób wśród przebywających na Syberji i we Wschodniej Rosji Polaków ilość dobrowolnych emigrantów jest bardzo nieznaczna. Te okoliczności w związku z niemożnością w czasie obecnym powrotu Polaków do kraju wskutek braku dostępnej do Polski komunikacji, powinny wywołać wydanie dla Polaków, którzy wyszli z poddaństwa rosyjskiego, takich norm przejściowych, które złagodziłyby ustawowe ograniczenia cudzoziemców, stosowane przy normalnych warunkach przybycia cudzoziemców do Rosji. Wydania tych norm domaga się idea prawdy i sprawiedliwości — najwyższych źródeł prawa międzynarodowego. Domaga się ponadto brak w pewnych razach odpowiednich norm do uregulowania przypadków, wynikających z wytworzonej sytuacji.

Na przytoczonych ogólnych założeniach oparto projekt noweli do prawa z 20 marca 1919 r. Tekst tego projektu i ważniejsze momenty z uzasadnienia omówię w dalszym ciągu niniejszej pracy.

d. c. n.

Tadeusz Sas-Jaworski[1])

Zan — twórca muzeum orenburskiego

W czasie mego zesłania do Orenburga (4. IX. 1914 — 17. IV. 1915) zapoznałem się z d-rem Popowem i duchownym prawosławnym, M. Modestowem, prezesem i jego zastępcą tamtejszej Komisji archiwalnej. Przez pierwszego uzyskałem dostęp do muzeum, oryginalnego, barokowego budynku nad wysokim brzegiem Uralu (Jaika), ostatni, autor licznych prac historycznych z przeszłości Orenburga, udzielił mi ciekawych szczegółów o pobycie Tomasza Zana w tem, tak dziwnem dla zachodniego europejczyka mieście.

Okazało się, że w archiwum, umieszczonem w muzeum, znajdują się akta procesu Zana o przygotowanie zamachu stanu i zbuntowanie bataljonów polskich, utworzonych z zesłańców naszych na pograniczu Azji w stepach kirgiskich. Pozwoliło to odtworzyć dzieje pobytu najserdeczniejszego przyjaciela Mickiewicza w Orenburgu i stwierdzić naocznie, że znajdujące się tam podczas wielkiej wojny muzeum było w znacznej części dziełem głównego założyciela Filomatów, Filaretów i Promienistych w Wilnie.

---

[1]) Autor, dr. fil., ppłk. emer., z pochodzenia Wielkopolanin, od r. 1910 mieszka w Warszawie, gdzie pisywał głównie w „Kurjerze Warszawskim" i „Tygodniku Illustrowanym". Z chwilą wybuchu wojny został jako obywatel niemiecki zesłany do Orenburga, gdzie przez kilka miesięcy zajmował się jeńcami z ramienia Rzym. Kat. T-wa Dobroczynności. W kwietniu 1915 r. uzyskal pozwolenie na wyjazd do Moskwy, gdzie m. in. pracował w Polskim Komitecie Ofiarom Wojny oraz w redakcji tygodnika „Echo Polskie". W r. 1917 w Mińsku Lit. był redaktorem „Dziennika Mińskiego" i referentem prasowym i oświatowym I Korpusu Polskiego. Powróciwszy w maju 1918 r. do Warszawy, obejmuje szereg stanowisk w służbie państwowej, m. in. w Biurze Prezydjum Rady Ministrów i w M. S. Wojsk.

Od r. 1925 redagował kolejno „Wieś Polska", „Głos Ludu" i „Prawo Rolnika". Od października 1929 r. do września 1931 r. był kierownikiem wydawnictw Gł. Urzędu Statystycznego. Oprócz licznych artykułów, wierszy i prac źródłowych w różnych czasopismach, wydał oddzielnie drukiem „Wierszem i Prozą", krytykę „Dziejów grzechu" Żeromskiego, „Wesele, Wyzwolenie, Akropolis — trylogja Wyspiańskiego", „Rys historyczno-ekonomiczny m. Warszawy", „Epopea Orenburska" (wierszem) i „Bractwo Strzelców Kurkowych w Warszawie" (szkic hostoryczny). *Przyp. red.*

Tomasz Zan, skazany po wykryciu tych tajnych związków dnia 14 sierpnia 1824 r. na rok twierdzy, przysłany był w listopadzie tegoż roku „na służbę“ do Orenburga. Tutaj trzymano go rok pod aresztem w jednej z obronnych, wilgotnych baszt i następnie „osiedlono w gubernji orenburskiej“. Pierwotnie istniał zamiar wysłania go w step, dzięki usilnym jego zabiegom pozwolono mu jednak zamieszkać w mieście. Tem samem Zan zaliczony został do kategorji uprzywilejowanych zesłańców, którym rząd wypłacał 1 rb. dziennie. Pomimo bardzo niskich cen życia, pensja ta nie wystarczała mu na opędzenie niezbędnych potrzeb, wobec czego udzielał prywatnych lekcyj fizyki i matematyki, pobierając od osoby 10 do 12 kop. na miesiąc przy kilkakrotnych wykładach w tygodniu.

Orenburskim gubernatorem wojennym był wówczas Paweł hr. Suchtelen, człowiek wykształcony i ludzki. Mizerny wygląd Zana i spokojne jego zachowanie się po wyjściu z więzienia zjednało mu przychylność wielkorządcy, który zezwolił zesłańcowi na urządzanie wycieczek w okolicę miasta i przeprowadzenie badań geognostycznych, botanicznych i geograficznych. Stało to się odtąd jego głównem, ulubionem zajęciem, tak, że w r. 1827, gdy po raz pierwszy ze zgodą Suchtelena leczył się w wodach siarczanych w Sergiejewsku, prowadził tam dalej swe studja. Z postępów swych prac składał raporty protektorowi, który zadowolony z ich wyników, powołał go pod koniec roku 1830 na członka komisji pogranicznej, a dnia 25 stycznia 1831 mianował go organizatorem muzeum przyrodniczego i wyznaczył mu 600 rb. pensji z funduszów „nieplujewskiej“ szkoły kadetów, gdzie miały być pomieszczone te zbiory.

Zanim jednak rozpoczął swą faktyczną działalność jako organizator i kurator, otrzymał (2. IX. 1831) zlecenie wzięcia udziału w wyprawie generał-majora v. Engelhardta na stepy orenburskie. Zan, jako geognostyk, miał wskazać najodpowiedniejsze miejsce pod budowę nowej stannicy kozackiej[1]). Dopiero po powrocie z tej ekspedycji zabrał się Zan z całym zapałem do powierzonej mu pracy. Zastał już drobne zbiory urzędnika azjatyckiego departamentu spraw zagranicznych F. H. Szangion-Hartinga i otrzymał skrzynię muszli, metali i soli, nadesłaną przez przemysłowca permskiego Zubowa na ręce Suchtelena. Do tego dołączył własne okazy i przystąpił do ich pomnażania i skatalogowania. Raport o gorliwości i pracowitości cichego zesłańca, wysłany do Petersburga, odniósł pomyślny skutek i Zan został mianowa-

---

[1]) Kozacy po wysłużeniu kilkunastu lat w wojsku byli osiedlani na pograniczu stepu. Osiedla te nazywano stannicami. Pracowali na nieeh zesłańcy w bardzo ciężkich warunkach.

ny urzędnikiem XIV rangi orenburskiego muzeum. Niestety, zmieniło się jego położenie, gdy dnia 17 marca gubernator Suchtelen nagle zmarł. Jego następca W. A. Perowskij wydał krótki rozkaz: „przerwać wydatki na muzeum!".

Według spisu z początku 1833 r. zbiory składały się z 972 przedmiotów geognostycznych, 1575 botanicznych, 443 zoologicznych, 42 etnograficznych, 646 numizmatycznych i 30 archeologicznych. Pozatem wymienia katalog rękopisy, książki, sztychy i portrety oraz zapiski meteorologiczne.

Przyjaciółka rodziny przemysłowca i szambelana P. F. Szelasznikowa, N. N. Woroninowa, tak opisuje w dn. 30. IX. 1830 r. znajomej swej w Samarze, E. L. Engelke, wizytę w szkole nieplujewskiej:

„Dziś rano byłyśmy w muzeum. Zan oczekiwał nas i pokazywał wszystkie osobliwości... Przy wejściu zwraca uwagę ogromna kość z głowy jakiegoś przedpotopowego zwierza... Po bokach stoją manekiny ludzkiego wzrostu, ubrane w bardzo bogate azjatyckie kostjumy, po 4 z każdej strony. Z jednej mordowka, kałmyczka, kirgizka i uralka w kostjumach zamężnych kobiet; z drugiej uralka i kirgizka w strojach dziewczęcych, kałmyk w mundurze kozackim i szaman syberyjski. Wokół porozwieszane kolczugi, siodła, czapraki i różnego rodzaju odzież, wśród niej koszula, zszyta z pęcherzy rybich, cieniuteńka i całkiem przezroczysta, przykrywająca również głowę. Takie koszule noszą kobiety z plemienia samojedów, chroniące twarz i ciało przed ukąszeniem owadów... W szklanych szafach i skrzynkach rozłożone kamienie, muszle itp., na półkach preparaty z małych zwierząt i ptaków. Adelajda Piotrówna (Szelasznikówna) zrobiła uwagę, że puhacz wypchany bardzo jest podobny do Zana...[1]).

Zan, który zżył się z Orenburgiem i, aczkolwiek mało się udzielał, od czasu do czasu pokazywał się w domach najwybitniejszych Rosjan, jak u wspomnianego już Szelasznikowa i generał-lejtnanta A. H. Żemczużnikowa, dowódcy 8 dywizji piechoty, zaprosił jeszcze przed śmiercią Suchtelena swego ojca Karola na stały pobyt nad Ural. Nie doszło jednak do tego, gdyż nagła katastrofa uczyniła mu pobyt w Orenburgu nieznośnym.

„Biedny Zan — pisze N. N. Woroninowa dnia 6 listopada 1833 r.—

---

[1]) Wszystkie prawie wspomniane przedmioty oglądałem w r. 1914 i 15 w muzeum Orenburskiem podczas kilkakrotnego jego zwiedzania. Gubernatorem był wówczas Suchomlinow, brat powieszonego za zdradę, ministra wojny. Wicegubernatorem był bardzo sympatyczny generał Puszkin, potomek „rosyjskiego przyjaciela Mickiewicza", jak wobec piszącego te wspomnienia, z dumą podkreślał. Odnosił się do nas, w przeciwieństwie do Suchomlinowa, życzliwie.

jest aresztowany naskutek jakiejś denuncjacji. Spotkało go to 26 października, w czwartek. Mówił, że był już zupełnie ubrany, by przyjść do nas na wieczór, gdy go zabrano".

Bieg wypadków był następujący:

Mieszczanin ufimski, A. Starikow, aresztowany w r. 1831 za łapownictwo, otrzymał jako towarzysza celi więziennej Ludwika Meyera[1]), oskarżonego z powodu ucieczki w stepy kirgiskie i posiadanie fałszywego rubla. Na podstawie opowiadań Meyera sporządził Starikow denuncjację na Tomasza Zana, Jana Witkiewicza oraz kilku wybitniejszych Polaków, że podburzają do buntu polskich szeregowców, służących w II i III bataljonie orenburskim. Rewolta miała powstać równocześnie w mieście i na całej linji pogranicznej. Projektowane było — rzekomo — zabicie wojennego gubernatora, dowódców dywizji i brygady, policmajstra i wybitnych urzędników. Podróże „cudzoziemca" Zana celem prowadzenia badań botanicznych i mineralogicznych miały być tylko pozorem. W rzeczy samej chodziło mu tylko o przygotowanie buntu.

Skutkiem tego donosu Perowski kazał (26. X. 1833) aresztować Zana, urzędnika Komisji pogranicznej Adama Suzina[2]), chorążego Jana Witkiewicza, podoficerów Wiktora Iwaszkiewicza, Karola Kowalskiego i Ignacego Chęcińskiego. Mieszkania ich opieczętowano, następnie zrewidowano i zabrano papiery.

Gubernator wyznaczył specjalną komisję śledczą pod własnem przewodnictwem. Po przesłuchaniu Starikowa i Meyera komisja postawiła Zanowi (31. X. 1933) najpierw 5 pytań w sprawie zabranej mu korespondencji, a następnie zażądała wyjaśnień co do 11 punktów w zakresie jego stosunków osobistych i znajomości z rodakami.

Na wszystkie postawione mu pytania Zan odpowiedział obszernie i szczegółowo. Pisze więc m. i.:

„Nazywam się Tomasz Zan, syn Karola, mam lat 37[3]). Studjowałem wszystkie przedmioty, wykładane na wydziale fizyko-matematycznym b. uniwersytetu wileńskiego i uzyskałem stopień magistra filozofji (r. 1820 w lutym). Wyznaję wiarę rzymsko-katolicką i za wzo-

---

[1]) Ludwik Meyer stroił u Zana fortepian i zrobił dla niego harfę.

[2]) Suzin mieszkał z powodu słabego zdrowia czas dłuższy u Zana. Był archiwistą, kasjerem i buchalterem Komisji Pogranicznej. Witkiewicz został później starszym adjutantem Perowskiego. Sporządził mapę Chiwy i Buchary i przedstawił ją Mikołajowi I w Petersburgu. Zarówno on jak i Iwaszkiewicz stołowali się u Zana.

Z pośród znajomych Zanowi współzesłańców nie byli aresztowani: litograf Maksymiljan Krygsztajn i drukarz Jaroszyński.

[3]) Urodził się zatem w r. 1796; data ta była początkowo nieznana biografom.

rem swych rodziców uczęszczam do spowiedzi i komunji św. Pochodzę z szlachty gub. mińskiej, powiatu wilejskiego, parafji mołodeczeńskiej, gdzie ojciec mój posiada majątek...

— Na służbę cesarską wstąpiłem w r. 1830. Prace geognostyczne w gub. orenburskiej zwróciły uwagę mego zwierzchnika bezpośredniego, ś. p. hr. Suchtelena. Dano o nich świadectwo u stóp monarszych, skutkiem czego generał-adjutant hr. Benckendorff oznajmił mi wolę cesarską, nadającą mi stopień XIV urzędnika. Korzystając przytem z praw kandydata magistra, nagrodę powyższą przyjąłem jako znak przebaczenia i przywrócenia łaski monarszej, skutkiem czego stanąłem na równi z innymi poddanymi i znalazłem otwartą drogę do zasług. Uważałem odznaczenie to za zapomnienie mej winy w sprawie tajnych stowarzyszeń akademickich „Filomatów“ i „Filaretów“, za których założenie zesłano mię w r. 1824 na służbę do Orenburga, skazawszy poprzednio na rok twierdzy.

— Że rzeczywiście nie miałem zamiaru naruszenia spokoju publicznego, świadczy cały dotychczasowy bieg mego życia i mej służby w Orenburgu... Cieszę się dobrą opinją u wyższego towarzystwa w Orenburgu. Los pozwolił mi znaleźć tu drugą ojczyznę, tak, że powziąłem zamiar pozostania tutaj na zawsze. Tak czułem się dobrze, że prosiłem mego ojca, aby przeniósł się do mnie i otrzymałem od niego przyrzeczenie przyjazdu.

— Pierwszemi osobami, na które wskazał donosiciel, jako przeznaczonych przeze mnie na zagładę byli moi dobroczyńcy... Po 10-letniej próbie spokojnego, cichego bytu, gdy zdrowie moje z natury słabe, kruszeje, i przyzwyczajenia życiowe robią się stałe, czyż mógłbym zdecydować się na głupie, krwawe zamiary, skutkiem których musiałbym stracić moje dotychczasowe stanowisko i zamienić na nazwę obłąkanego złoczyńcy? Nigdy nie zdradziłem honorowego miana Polaka!... Stosunki moje z rodakami z powodu mych zajęć i mego usposobienia były słabe i szczupłe. Widziałem się z kilkoma jeńcami, którzy przychodzili do mnie po wsparcie... Jeniec polski Bieniecki przepisywał mi na czysto rozprawę o Kolumbie...

— Niesprawiedliwość i niesumienność denuncjacji, wskazującej na mnie, jako na głównego kierownika spisku, tem są widoczniejsze, że nie posiadam żadnej umiejętności ani doświadczenia w sztuce wojowania. Nie umiem jeździć konno ani strzelać, nie znam gimnastyki, nie przywykłem znosić trudu i niewygody marszu. Wolno i trudno

myślę i mówię. Nieśmiały jest mój głos i charakter, słabe ciało i trwożliwe serce"[1]...

Następnie mówi o celach swych i czynnościach podczas podróży i u wód w Sergiejewsku, zaprzecza niedozwolonym stosunkom listownym i osobistym z zesłańcami Dąbrowskim i Krzywickim, wreszcie pisze:

— Nie mogę wystawić sobie złych zamiarów zesłańców polskich względem mnie, nie przypominam sobie też, aby w ten sposób oskarżał mię ktoś z znajomych — dlatego przypuszczam, że przyczyną denuncjacji jest zazdrość. Nie mogąc znieść ogólnego poważania, jakiem się szczycę i bojąc się porównania mej służby, nie mającej na oku osobistych korzyści, z swem własnem postępowaniem, nieznana mi osoba pragnie mię zabić w opinji ogółu i przeszkodzić w uzyskaniu przychylności nowego naczelnika kraju. Wysoka jego władza i sprawiedliwość powinna być opoką i tarczą dla nas. —

Śledztwo nie dało żadnych poszlak, świadczących przeciwko Zanowi. Z drugiej strony zeznania jego, szczere i przekonywujące, przekonały Komisję o niesłuszności zarzutów. Wypuszczono go więc na wolność z głównego odwachu, w którem przesiedział 10 dni. Pod datą 6 listopada 1833 r. pisze N. N. Woroninowa:

„Wczoraj mówił mi hr. Krasnowski, który nie był podejrzewany, jakoby Zan wrócił do swego mieszkania; nie wiem, czy jest zupełnie uniewinniony i wolny".

Komisja przyszła do przekonania, że „żadnych oznak sprzysiężenia ani nic podejrzanego w papierach nie znaleziono", a Perowski pisze w raporcie do ministra spraw wewnętrznych (11. XI. 1833):

„Prace komisji trwają już 2 tygodnie i chociaż nie doprowadzono ich jeszcze do końca z powodu nieprzesłuchania niektórych Polaków z najbardziej odległych bataljonów, już przy pierwszych badaniach Meyera wyszło na jaw, że doniesienie jest kłamliwe".

Zan wrócił do dawnych zajęć, lecz zmienił swe zamiary na przyszłość, chociaż na wniosek gubernatora nadano mu w r. 1835 rangę urzędnika X stopnia. Nie wierzył w szczerość jego intencyj i miał słuszność, jak wynika z raportu Perowskiego do Petersburga z 18 lutego 1836 r. Pisze w nim, że postanowił przenieść zbiory do szkoły rolnictwa i leśnictwa, stworzonej za miastem, z sum przeznaczonych do jego

---

[1]) Tę autoocenę wewnętrzną wartoby uzupełnić szczegółami zewnętrznemi. Pisze N. N. Woroninowa: „Nagle zjawił się (u Szelasznikowych) Zan, ubrany cały czarno z niebieską niezapominajką, zatkniętą w szal na szyi". W innym liście powiada: „Filozof Zan był moim kawalerem w mazurze, a w kotyljonie kręcił się z zwykłą u niego powolnością".

osobistego rozporządzenia, zabezpieczyć utrzymanie i nadzór muzeum, oraz dać możność nabywania nowych kolekcyj. Jeden z nauczycieli nieplujewskiej szkoły kadetów — a więc nie Zan — miał być kuratorem i otrzymywać pensję 600 rb. Gdy zaś na projekt swój nie uzyskał odpowiedzi, wydał dnia 30 czerwca 1837 r. Zanowi rozporządzenie, aby znajdujące się pod jego nadzorem muzeum zdał na ręce dyrektora szkoły kadetów, podpułkownika Markowa. Według tegoż raportu z dnia 13 lipca 1837 r. zbiory, przyjęte od Zana, zawierały: 1) wykopalisk, rud, skamieniałości i minerałów 2323; 2) zielników 13 z 1800 roślin, nasion 45, przekrojów drzew 35, 3) owadów, gadów, muszli, ryb, ptaków i zwierząt wypchanych i jajek 2279. 4) przedmiotów etnograficznych 44; 5) monet, medali i pieczęci 764; 6) rękopisów, książek, sztychów, portretów, pamiętników i zapisków 108.

Z tego Zan zebrał osobiście różnych minerałów 1000, roślin 500, owadów 1000, monet 80. Udział więc jego w samych zbiorach był bardzo wybitny, pomijając już jego pracę przy skatalogowaniu i czuwaniu nad całością. Bez przesady można stwierdzić, że był właściwym twórcą muzeum orenburskiego.

Wezwaniu o dokonanie podziału szczegółowego minerałów i zmianę ich numeracji nie uczynił zadość, gdyż we wrześniu na prośbę swą otrzymał pozwolenie na wyjazd do Petersburga. Tu był przez 4 lata bibljotekarzem w zakładzie górniczym, poczem wrócił do kraju.

Muzeum Tomasza Zana, o którego pracy kulturalnej i naukowej mówiły w czasie naszego zesłania tylko akta pożółkłe komisji archiwalnej, oskarżające go o spisek, nie było jedynem dziełem, które tworzyli na Syberji zesłańcy polscy. Imiona przynajmniej największych z nich zachowały się i zostały przekazane potomności. Nechże więc i ten przyczynek pozwoli nam zapisać nową kartę w życiu najserdeczniejszego przyjaciela Adama Mickiewicza.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. ppłk. Ludwik Strugała.

Nie zmogły Go walki wojny światowej ani bolszewickiej, oszczędziły kule wraże, nie uśmiercił luty klimat tajgi syberyjskiej, a oto nagle uderzyła weń sztychem zdradzieckim śmierć nieubłagana w chwili, gdy bogaty wiedzą i doświadczeniem bojowem, pełnił zaszczytną służbę Żołnierza Polskiego. Zmarł w sile wieku, lecz długa mogłaby być jeszcze droga Jego życia w służbie dla Polski.

Bogate było pokłosie Jego pracy żołnierskiej dla Tej, która „Jeszcze nie zginęła"...

Zmienne koleje losu wojny światowej zapędziły ś. p. ppłk. Strugałę do obozu jeńców na Syberji jako oficera austrjackiego. Tam wszedł odrazu do pracy niepodległościowej w konspiracyjnym Związku Wojskowych Polaków.

W sierpniu 1918 r. widzimy Go na czołowem miejscu wśród organizatorów formującego się w Bugurusłanie 1-go pułku strzelców syberyjskich im. Tadeusza Kościuszki; była to praca przerastająca siły przeciętnego człowieka; podołać jej mógł tylko ten, kto miał w duszy wielkie umiłowanie Sprawy i głęboką wiarę w powstanie z gruzów niepodległej Polski.

W październiku tegoż roku walczy On w szeregach 1-go pułku na froncie Ufańskim, gdzie żołnierz polski w kilkumiesięcznych bohaterskich walkach z okrutnym i bezlitosnym wrogiem, wśród niemal podbiegunowych warunków klimatycznych zimy uralskiej, zdobywa uznanie Wojsk Sprzymierzonych i szacunek bojowy wroga.

Maj 1919 r. zastaje Go na stanowisku oficera Sztabu przy D-cy V-ej Syberyjskiej Dywizji w Nowonikołajewsku.

Na nowem stanowisku wykazuje wybitne zdolności organizacyjne, instruktorskie i wychowawcze oraz niezwykłe zalety koleżeńskie: zawsze na posterunku, zawsze ochoczy do pracy, zawsze gotów nieść pomoc słabszym. A okres pracy w Nowonikołajewsku był najcięższy dla żołnierza polskiego z całego pobytu na Syberji: było to zmaganie się sił fizycznych i duchowych w piekle rewolucji bolszewickiej z wieczną myślą o Zmartwychwstałej a tak odległej Ojczyźnie

i z gorącą chęcią, by jak najrychlej znaleźć się w tej wymarzonej Ojczyźnie i stanąć z karabinem w ręku do obrony Jej granic.

W jednej z licznych bitew w stepach Kułundyjskich, na wiadomość, że Jego dowódca został raniony, idzie samorzutnie, niepomny na własne niebezpieczeństwo, do linji bojowej, i na własnych barkach wynosi, czołgając się, ciężko rannego dowódcę z pola śmierci...

Niechaj ta skromna wiązanka Twoich czynów żołnierskich dla Polski, będzie Ci, Żołnierzyku i Druhu wierny, pozgonnem pożegnaniem od towarzyszy broni i chlubną kartą służby, z którą staniesz do apelu przed Twoim Wodzem — tam, w Niebiesiech!....

Jan Skorobohaty - Jakubowski,
b. d-ca 1-go Pułku i b. d-ca brygady V Syb. Dyw.

* *
*

Smutek i żal okrył serca wszystkich byłych żołnierzy 5 Dyw. Syb. na wiadomość o śmierci ppłk. dypl. Ludwika Strugały.

Rzadko spotyka się ludzi, na których obliczu czyta się nieomylnie piękne cechy charakteru i usposobienia. Do takich należał nasz niezapomniany Drogi Kolega, ś. p. ppłk. Strugała.

Dzięki niecodziennym zaletom charakteru zjednywał sobie każde otoczenie, a kto Go raz poznał, stawał się odrazu Jego przyjacielem. Od pierwszej chwili poznania budził u ludzi niezachwiane zaufanie do Siebie. Zrozumiałe jest więc przygnębienie panujące w Kole b. żołnierzy 5 Dyw. Syb. i w Związku Sybiraków po stracie Kolegi o tak wybitnych walorach ducha.

Ś. p. ppłk. dypl. Ludwik Strugała urodził się dnia 2 lipca 1894 r., w m. Bolechowice, powiat Kraków. Do gimnazjum uczęszczał w Krakowie. Egzamin dojrzałości złożył w 1913 r., następnie był studentem Wyższej Szkoły Przemysłowej w Krakowie. W sierpniu 1914 r. zostaje wcielony z poboru do 87 p. p. austr. W dn. 1 lutego 1915 r. jako kadet, dowódca plutonu, wyrusza na front rosyjski. 16 lipca 1915 r. dostaje się do niewoli rosyjskiej jako chorąży. W niewoli rosyjskiej przebywał do 6 lipca 1918 r., zmieniając kilka obozów jeńców. 6 lipca 1918 r. w Samarze wstępuje do 1 p. strzelców polskich i jest jednym z pierwszych organizatorów W. P. na Syberji. Mianowany dowódcą kompanji zbiera około siebie ideowych ochotników, z którymi na froncie od 1 listopada 1918 r. bierze udział we wszystkich operacjach przeciwko bolszewikom, prowadzonym przez 1 p. strzelców polskich w okolicach miasta Ufy, decydując nieraz o zwycięstwie pułku. W listopa-

dzie 1918 r. w bitwie pod Konstantynówką poderwał kompanję do szturmu i w walce na bagnety rozbija baon bolszewicki, który wdarł się na tyły naszego walczącego pułku. W grudniu tegoż roku w bitwie pod Belebej śmiałem obejściem swej kompanji przechyla zwycięstwo na korzyść pułku, który wyczerpał już wszystkie swoje rezerwy. Na froncie przebywa do 15 stycznia 1919 r. Następnie zostaje odkomenderowany na kurs rosyjskiej akademji sztabu gen. w Tomsku. W międzyczasie zostaje porucznikiem W. P. 5 maja 1919 r. po ukończonym kursie akademji wraca do Nowo-Nikołajewska, gdzie zostaje naznaczony adjutantem dowódcy brygady W. P. na Syberji. W tym charakterze służbowym bierze udział w wyprawach przeciwko bolszewikom, jakie były nakazane przez dowództwo W. P. dla powstrzymania naporu band bolszewickich na Nowo-Nikołajewsk. W jednej z bitew z narażeniem własnego życia wynosi z linji walczącej rannego pułk. Skorobohatego - Jakubowskiego, dowódcę brygady W. P. w bezpieczne miejsce, ratując w ten sposób swego dowódcę od niechybnej śmierci. W styczniu 1920 r. złamany chorobą dostaje się do niewoli bolszewickiej pod Krasnojarskiem. Po wyzdrowieniu ucieka z obozu jeńców 10 maja 1920 r. przez wschodnią Rosję i Estonję. Przybywa do kraju 19 sierpnia 1920 r., meldując się natychmiast do szeregów. Obejmuje na froncie dowództwo 9 kompanji 1 p. p. syb. (82 p. p.), spisując się tak samo dzielnie, jak w walkach pod Ufą czy na Syberji. Z nastaniem pokoju ś. p. nasz Kolega przystosowuje się szybko do zmiany warunków życia i pracy i poświęca się studjom wojskowym. Zostaje mianowany kapitanem, a w 1927 r. — majorem. W r. 1928, wyróżniony z pośród wielu, wyjeżdża do Francji na 2-letni kurs Wyższej Szkoły Wojennej. Po chlubnem ukończeniu francuskiej W. S. W. powraca do kraju i zajmuje w Armji stopniowo coraz poważniejsze stanowiska, ostatnio w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Miesiąc przed śmiercią otrzymuje stopień podpułkownika W. P. Prawie od roku ś. p. ppłk. Strugała organizował Koło b. żołnierzy 5 dyw. syb. przy Związku Sybiraków, mające na celu zrzeszenie wszystkich b. żołnierzy 5 Dyw. Syb. rozsianych na terenie całej Rzeczypospolitej. Praca dobiegała do końca, naskutek jednak śmierci Komendanta uległa zwłoce. Ostateczne zorganizowanie Koła, na czele którego stanął obecnie płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski, nastąpi w najbliższych tygodniach.

Za działalność wojenną i pokojową odznaczony był orderem Virtuti Militari V kl., 2-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi i wielu innemi odznaczeniami polskiemi i zagranicznemi.

Nielitościwa śmierć wyrwała z pośród żyjących ś. p. ppłk. dypl.

Strugałę Ludwika w chwili, gdy spędzał urlop w miejscowości Niedźwiedź na Podkarpaciu. Pozostawił nieutuloną w żalu żonę i dwoje dzieci. Dla nas, b. żołnierzy 5 Dyw. Syb., ś. p. ppłk. dypl. Strugała Ludwik pozostanie na zawsze chlubą i wzorem żołnierza. Niech nam będzie przykładem! Cześć Jego pamięci.

Kpt. Jan Nałęcz-Koniuszewski.

Naskutek zarządzenia Zarządu Głównego Związku Sybiraków na pogrzebie ś. p. ppłk. Strugały reprezentowany był Zarz. Główny Związku przez specjalnie delegowanych przedstawicieli Okręgu Krakowskiego Związku wraz z pocztem sztandarowym.

Na pogrzebie złożono wieniec od Związku. Nabożeństwo żałobne i wyprowadzenie zwłok odbyło się w dniu 7. VIII. 1935 r. W Niedźwiedziu koło Mszany Dolnej.

Zwłoki złożono w dniu 8. VIII. 1935 r. w miejscowości rodzinnej ś. p. ppłk. Strugały, w Bolechowicach pod Krakowem.

Ś. p. Antoni Kałuski.

W dniu 19 września r. b. wskutek nieszczęśliwego wypadku samochodowego zmarł w Moskwie sekretarz ambasady polskiej, ś. p. Antoni Kałuski.

Poznałem Zmarłego we Władywostoku w roku 1918 czy też 1919. O ile mi wiadomo, pochodził On z Częstochowy i po ukończeniu szkoły średniej przez krótki czas studjował na uniwersytecie w Krakowie sanskryt, marząc o oddaniu się pracy naukowej w tej dziedzinie. Pchany żądzą dalszych studjów w kolebce sanskrytu, w Indjach, przybył do Władywostoku i stąd udał się do Kalkutty, gdzie w ciągu około 2-ch lat był studentem tamtejszego uniwersytetu. Po krótkim czasie doskonale opanował język angielski i nauczył się kilku narzeczy hinduskich. Z Kalkutty przybył do Władywostoku i tu został studentem instytutu języków wschodnich. Zaniechał studjów nad sanskrytem, a zajął się językiem chińskim i to tak gorliwie, że po niecałym roku pracy mógł się już posługiwać tym tak trudnym językiem w mowie potocznej. Sprawdziliśmy to na terenie „Domu Polskiego“ we Władywostoku, gdzie młodziutki wówczas studencik „Antoś“ Kałuski często bywał. Boy - Chińczyk, przezwany „Miszką“, pełniący funkcję woźnego w „Domu Polskim“, otrzymał rolę biegłego. Poleciliśmy „Miszce“ porozmawiać z Kałuskim po chińsku. Rozmowa trwała czas jakiś, poczem „Miszka“ na zapytanie, czy pan Kałuski rzeczywiście mówi po chińsku, poważnie orzekł: „dobrze mówi“. Sądzili-

śmy w kolonji polskiej, że z A. Kałuskiego będzie uczony, polski poliglota. Losy zrządziły inaczej. Kałuskiego zaangażowano do konsulatu polskiego w Charbinie, potem przeszedł do służby dyplomatycznej.

Śmierć zdradziecko zabrała młodego dyplomatę - sybiraka.

Niech Mu ojczysta ziemia polska, w której spoczął, lekka będzie!

St. Lubodziecki.

Ś. p. Cezary Jellenta.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września zmarł nagle, wskutek ataku sercowego, wybitny pisarz, entuzjasta piękna, krytyk literacki i muzyczny, ideowy publicysta, głośny prelegent i redaktor pism artystycznych, pisarz jeszcze z okresu Młodej Polski, o zgórą półwiekowym, bogatym dorobku, Cezary Jellenta.

W poprzednim zeszycie (Nr. 2/6) naszego pisma, mając zaszczyt drukować piękny i głęboki artykuł Cezarego Jellenty p. t. „Od anhelizmu do mocarności", podkreśliliśmy w uwadze redakcyjnej, że artykuł świetnego pisarza specjalnie napisany został dla naszego wydawnictwa i że rozwinięte przez Autora koncepcje ideowe odznaczają się oryginalnością i po raz pierwszy w ten sposób zostały ujęte. Zaznaczyliśmy też, że 50-letni jubileusz pracy literackiej i artystycznej Jellenty obchodzony będzie uroczyście w Warszawie, w jesieni r. b., przez świat artystyczny i kulturalny.

Nie sądziliśmy, że artykuł w „Sybiraku" będzie już jedną z kilku przedśmiertnych prac Jellenty. Autor był przecież, mimo podeszłego wieku, tak żywotny i duchowo młody, do ostatniej chwili pióra nie wypuszczał z rąk, zawsze pogodnie znosił dolegliwości. Jubileuszu pięćdziesięciolecia swej twórczości, kilkakrotnie odraczanego, obecnie starannie przygotowywanego przez specjalny komitet, złożony z przedstawicieli elity różnych sfer społeczeństwa, już się, niestety, nie doczekał.

Organizacja wyjątkowo kulturalna i prawdziwie wytworna, rzetelny erudyta różnorakich form piękna, zawsze zapatrzony w górne wzory ideowe i artystyczne, zżyty poufale ze światem wielkich prometeistów, Jellenta zaskarbiał sobie licznych, zapalonych wielbicieli z pośród rzesz swoich czytelników, jak również słuchaczy wykładów z katedry, odczytów z estrady i przemówień z radja. Ale jednocześnie ten literacki grand seigneur znajdował się zawsze w awangardzie walki o nowe ideje, był pionierem postępu, w głoszeniu wyznawanych prawd przejawiał zawsze energję i młodzieńczą odwagę, głowy nie zniżał, na

kompromisy nie szedł, od klik stronił — w rezultacie rozgłos dokoła Jego osoby w ostatnich latach Jego życia był stanowczo zbyt słaby w stosunku do położonych przezeń zasług.

Na łamach sybirackiego organu pragniemy podkreślić, że imię Cezarego Jellenty niezatartemi głoskami pozostanie wyryte nietylko w świecie sztuki i kultury, ale że nie zapomni go i świat idei. Swem brylantowem piórem, a także w licznych prelekcjach, począwszy od rewolucji 1905 r., w kraju i na emigracji, Jellenta bronił zawsze wysiłków niepodległościowych i zawsze zwrócony był przeciw dążeniom zaborców. W Jego ideowej publicystyce dwie zwłaszcza nawskroś oryginalne i doniosłe prace zwracają szczególną uwagę: „Józef Piłsudski jako pisarz i mówca“ i rzecz o P. Prezydencie Mościckim p. t. „Dostojny profesor na Zamku Królewskim“.

Cezarze Jellenta! Niech Cię w zaświatach dosięgnie głos czci i żalu również od szarej braci sybirackiej.

Mar. Poznański.

Z KSIĄŻEK

Jerzy Marlicz. **Ośmiornica.** Powieść syberyjska. Księgarnia Św. Wojciecha. Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin. Str. 512.

Ukazała się już powieść syberyjska pod powyższym tytułem, której uprzedni druk w odcinku „Kurjera Warszawskiego“ sygnalizowaliśmy już w Nr. 1 (5) „Sybiraka“. Obszerną recenzję umieścimy w numerze następnym. Narazie ograniczamy się do zacytowania charakterystycznych uwag ogólnych, jakie zawarte zostały w recenzji z „Ośmiornicy“ Jerzego Marlicza, pióra znanego krytyka, A. Grzymały-Siedleckiego („Sybiracy o polskiej mowie domowej“, „Kurjer Warszawski“, Nr. 234 z dn. 27.VIII.1935).

„Co w „Ośmiornicy“ przedewszystkiem ujmuje?

Syberja. Syberja inna, niż ją dotychczas znaliśmy.

Syberja naszej literatury była dwojaka. Przedewszystkiem Polacy to przysłużyli się nie w obojętnym stopniu do naukowego poznawania Syberji. Bez takich nazwisk, jak Sieroszewskiego w dziedzinie etnologji, bez Benedykta Dyboskiego i w. in. wiedza o tych niemal tajemniczych krainach byłaby jeszcze bardziej mglista, niż była. To jedna strona udziału Polaków w „sybirologji“. Stroną drugą było powieściowe poznanie terenu.

Adam Szymański, Wacław Sieroszewski.

Tutaj trzeba zauważyć jedno:

Świetne te powieści, a zwłaszcza nowele odzwierciadlały nam Syberję karną, Syberję, poznawaną oczami zesłańców politycznych, zrównanych tam w prawach ze zwyczajnymi kryminalistami. Był to dalszy ciąg „Martwego domu“ Dostojewskiego. — „Ośmiornica“ daje polskiej literaturze poraz pierwszy bodaj obraz Syberji wolnej, obraz stosunków ludzi, osiadłych tu już dobrowolnie. Zarówno Rosjan, jak i Polaków“.

„Ośmiornica“ ukazuje nam, jak moralnie wyglądała rzesza tych wszystkich, których i z bezmiarów syberyjskich chętnie przecież sprowadzilibyśmy do kraju, aby zadość się stało potrzebie „zebrania wszystkich dusz polskich“.

Józef Birkenmajer

SONETY BAJKALSKIE*)

INTRODUKCJA.

*Nad tobą, wielkie jezioro Bajkału,
przeżyłem chwile, nazawsze pamiętne,
gdy mnie tuliło łono twe ponętne,
pieśń mi śpiewając wśród wodnego zwału...*

*Wówczas się ludzkość miotała wśród szału,
krwawo rozdarta przez walki namiętne,
niosąc rzeź, pożar, zniszczenie doszczętne
za odwet mściwy czy błysk ideału...*

*Wtedy się we mnie zew i zamiar krzewił,
by wznieść się w słońce, nad waśń i stronnictwa,
by ujrzeć ludzkość — jednią i braterstwem...*

*Bajkale! tyś mnie uskrzydlił, rozśpiewił,
myśl ową brałem — z twojego dziedzictwa...
I tyś mnie jeden słuchał — nie z szyderstwem...*

ZIMĄ W ODDALI.

*Olbrzymia bezdnia sinego odmętu
pewno w lodowych okowach dziś stygnie...
I zwinna fala już się nie podźwignie,
ni rozdzwonnego nie wyda tętentu...*

*Srebrzyste brzozy u skały zakrętu
pewno niedługo ława śniegu przygnie...
Ani w nich motyl ni ptak się nie mignie —
i wszelkie życie zamrze tam doszczętu...*

*Wielki Bajkale! spętany olbrzymie!
Twa pierś dysząca twardym snem zadrzemie,
by śnić o cudach ubiegłego lata...*

*I ja nad tobą śniłem sny czarowne...
Dziś po nich smutki czuję niewymowne:
Ach, kiedyż pęknie twierdza lodowata?*

*) Vide „Sybirak" Nr. 1 (5), str. 45

PRZEGLĄD PRASY

VI zjazd delegatów Związku Sybiraków — odbił się niezwykle gorącem echem przedewszystkiem w prasie wileńskiej. W „Kurjerze" wileńskim z dn. 28.VI.1935 r. w przededniu Zjazdu pomieścił p. W. G. następujące, charakterystyczne refleksje na wstępie artykułu p. t. „Sybiracy":

„Jednoczy zwykle ludzi albo jakaś wspólna idea, albo dola wspólna. Sybiraków połączyło to drugie — idea bowiem Polski dla wszystkich Polaków jest jedna właściwie, pomimo odcieni i zabarwienia poszczególnych ugrupowań.

Polak spod znaku biało-zielonego Syberji, spod znaku śnieżnych stepów i wiecznie zielonej, szumiącej tajgi, nie wybierał metody, nie chciał rozróżniać, co one w swej treści zawierają — wszystkie dla niego spływały się w jednem pragnieniu — Polski... wycierpianej, wywalczonej — ze swoim Orłem Białym.

Tęsknota otoczyła blaskiem tak potężnym wszystko co polskie, że późniejsza rzeczywistość wydawała się nieraz Sybirakowi przyćmioną i bladą, wydawała się rozczarowaniem w szarudze dnia codziennego, w zmiennej pstrokaciźnie jasnych i ciemnych plam.

Powoli zaczęło występować oblicze organizacji — zaczęły się przejawiać cechy Sybiraka, który walczył, siebie pomijając zawsze. Sybiracy nie pragną rządzić, nie ponosi ich żadna ambicja, nie głoszą swojej wyjątkowej wartości, chcą jedynie pracować nad „zespoleniem wewnętrznem społeczeństwa" — t. j. chcą, by plamy ciemne, co ich oczy ślepią — znikły z Wyzwolonej. Chcą też, by jaśniała Ona i przyświecała świtem Anhellowym — innym narodom — jak im niegdyś świeciła w mrokach niewoli.

W domu, dla siebie, chcą utrwalić pamięć doli przeżytej; będą gromadzić pamiętniki, wspomnienia dni historycznych, by potomność z nich się uczyła tego, czego oni doświadczeniem się nauczyli.

I o grobach towarzyszy tam pozostałych nie zapomną. Otoczą opieką sieroty i inwalidów Sybiraków. Członkom swoim w potrzebie dłoń bratnią podadzą, a czasem zjadą się zewsząd, by pomiędzy twarze znane, bliskie, uśmiech rzucić serdeczny i napomnienie: „czy pamiętasz, cośmy razem przeżyli i czuli? — nie zapomnij, już wiesz teraz, czego masz dziecko twoje uczyć i jakim przykładem świecić".

A legjonista z Syberji? — Piąta Syberyjska Dywizja? Bratem-żołnierzem prawym był tam dowódca, gdy szedł dobrowolnie na trud braterskiej niedoli — ze stacji Klukwiennoj. Bratem-żołnierzem wielkim — był tam szeregowiec, gdy dzielił się kęsem ostatnim i ciepłem kożucha ze swoim oficerem w chwili, gdy zbałwanione morze rewolucji bolszewickiej otaczało wszystkich i wciągało słabych.

Pamiętają tubylcy ognistą krew polską, rozlaną pod Sławgorodem, Lenkami, Kamieniem, Tajgą, Bugajem i t. d. Pamiętają ponury ryk syreny pancernika „Poznań" — ryk to był złowrogi, ostrzegawczy".

„Słowo" z dn. 1.VII.1935 r. sprawozdanie ze Zjazdu poprzedza następującemi uwagami:

„Z wydarzeń, które spadły na Wilno w dniu wczorajszym, bezwątpienia najdonioślejszy jest Zjazd Sybiraków, który zgromadził z całej Polski ponad 500 osób

związanych z tajemniczą i mroźną ziemią Syberji. Ziemię tę nawet bez przesady można nazwać „wschodniemi kresami Polski". Tam bowiem zsyłane były całe pokolenia patrjotów. Każdy odruch narodowy, który zmierzał ku odbudowie państwa polskiego otrzymywał swój odpowiednik, swoją męczeńską konsekwencję w powiększeniu się ludności tajg i tundr. Wśród mrozów i dzikiego pustkowia wzrastała generacja Polaków jakby odrodzona. Zahartowany w martyrologji naród zesłańców bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z serdecznego związku, który go przez tysiące otchłannych kilometrów Rosji, łączył stalową liną głębokiego uświadomienia narodowego, wielkiego poczucia przynależności do Macierzy — z Polską, żyjącą we wrażych warunkach".

* * *

„**Rozkaz Marszałka na Syberji** — jest tematem artykułu prof. *Romana Dybo-skiego* w „Czasie" warszawskim (Nr. 136 z dn. 19.V.1935 r.).

„Nigdy może w życiu ta magiczna siła, z jaką nazwisko i słowo naszego Wodza działały na żołnierza polskiego, nie uświadomiła mi się tak wyraźnie i głęboko, jak za dni służby mojej w naszej formacji wojskowej na Syberji.

Było to w roku 1919. Już od roku blisko zamilkły działa na froncie zachodnim i już nawet podpisany był pokój wersalski. W kraju wśród ognia walki o granice i zmagania się z nędzą i zniszczeniem wyrastały zręby naszej nowej państwowości; daleko na Syberji zaś kilkunastotysięczny hufiec żołnierza polskiego spod wszystkich trzech znaków zaborczych, zrzeszony w „piątej dywizji" wojsk hallerowskich, z rozpaczliwą tęsknotą w sercu trwał z woli aljantów na posterunku w samym środku niezmierzonych przestrzeni świata rosyjskiego, chroniąc bezpieczeństwa kolei syberyjskiej w interesie antybolszewickiego rządu admirała Kołczaka. Rząd ten był pod względem politycznym zdecydowanie czarnosecinny i niepodległej Polsce zasadniczo niechętny; a chłop syberyjski prowadził z nim wojnę partyzancką, buntując się przeciw jego wysiłkom wyciśnięcia z Syberji całych potrzebnych środków na obalenie władzy sowieckiej w Rosji europejskiej. W tej to sytuacji żołnierz polski, jak niegdyś w Hiszpanji za Napoleona, zmuszony był raz wraz przedsiębrać wyprawy karne przeciw ludności miejscowej, w której wroga nie widział; poza temi wyprawami karnemi zaś — okupywanemi niejedną bolesną ofiarą — życie naszych oddziałów w mieście Nowo-Nikołajewsku upływało na jałowej rutynie bytu garnizonowego, a przytem pod ciężką chmurą zupełnej niepewności jutra. Rząd Kołczaka chylił się ku upadkowi; bolszewicy parli wgłąb Syberji; oddziały kołczakowskie przy zetknięciu z armją sowiecką przechodziły masowo na jej stronę lub rozpływały się w bezładnym odwrocie; a o naszym przyobiecywanym transporcie czy to do Francji, czy to do Polski — która przecież wtedy każdego zbrojnego żołnierza na gwałt potrzebowała — miesiąc za miesiącem nie było słychać nic. — Z krajem nie mieliśmy nietylko żadnej komunikacji pocztowej, ale żadnego związku służbowego: jedynem ogniwem pomiędzy nami a Europą była misja wojskowa francuska przy naszym sztabie, która na wszystkie nasze troski i niepokoje odpowiadała milczeniem. Nie dziw, że misja ta nie cieszyła się popularnością wśród naszych oficerów; a wśród żołnierzy jęły się szerzyć pogłoski, że jesteśmy częścią okupu, zapłaconą za uznanie przez koalicję niepodległości Polski, i że wrazie zakończenia naszego środkowo syberyjskiego etapu będziemy albo zaprzedani na służbę u atamana wojsk kozackich na Dalekim Wschodzie, Siemionowa, albo odesłani do francuskich Indyj Wschodnich, jako rodzaj legji cudzoziemskiej.

Te wszystkie mroczne perspektywy nagle jak promień słońca przenikł doręczony nam 4 września r. 1919 przez misję francuską rozkaz naszego Naczelnego Wodza, obwieszczający nam, że jesteśmy wcieleni do armji polskiej. Wyczytaliśmy w nim, że

Ojczyzna — o której nowych losach nie wiedzieliśmy prawie nic — jest „wielka i potężna", i że pamięta o nas, tułaczach i wygnańcach.

Otóż nie byłyby te zbawcze i krzepiące słowa obudziły nawet najmniejszej iskry nadziei lub radości w twardych i nieufnych chłopskich duszach naszych Maćków Bartków w szeregach dywizji, gdyby nie widniejący pod niemi podpis: *Józef Piłsudski*. Ten podpis zmieniał piękną złudę w promienną rzeczywistość: żołnierz poczuł się żołnierzem polskim i pełnoprawnym obywatelem Rzeczypospolitej, bo mu Piłsudski powiedział, że nim jest. Jego głos obracał wniwecz tysiące mil, co nas dzieliły, i łączył nas z Polską poprzez wszystkie przegrody mocy rosyjskiej.

Przyszedł potem tragiczny odwrót na Wschód; przyszła za Krasnojarskiem katastrofa dywizji; przyszły dla większości z nas dwa długie dalsze lata niewoli, pełne cierpień i okropności. Ale nic już nie złamało ufności w niewidzialną nad nami opiekę naszego odrodzonego Państwa. Że przeszło dwie trzecie żołnierza przetrwało mężnie rzeczy w naszych rosyjskich latach najstraszniejsze, że wróciło do ojczystych progów, wlokąc się nieraz piechotą przez pół Syberji i całą Rosję europejską, to w znacznej mierze mieliśmy do zawdzięczenia tej ostoi moralnej, jaką nam dał rozkaz Piłsudskiego.

Juści ta siła moralna sama nie wzięła się z nicości: Marszałek, przemawiając na zjeździe w Brześciu w r. 1922, powiedział do żołnierzy syberyjskich, że ma do nich pretensję o te długie i ciężkie zmartwienia, jakie mu sprawiali. Dowiedzieliśmy się więc, że byliśmy częścią tego olbrzymiego brzemienia trosk, które w owych ciężkich początkowych latach naszego nowego bytu państwowego dźwigał na swych barkach nasz Wódz Naczelny. I mogliśmy na własnym przykładzie zmierzyć ten ogrom skupionej woli mocarnej, który w swojem sercu mieścić musiał człowiek, co wśród nadludzkich własnych trudów twórczych i wojowniczych kilkunastu tysiącom ludzi na drugim końcu świata słowem swojem wlał w dusze moc wytrwania i wiarę w Ojczyznę".

Uzupełnieniem art. prof. Romana Dyboskiego jest artykuł *Stefana Witolda Wojstomskiego* p. t. **„Rozkaz do Sybiraków"**, w którym autor cytuje tekst rozkazu Marszałka do Sybiraków, oraz tekst przemówienia Marszałka, wygłoszonego na święcie 30 Dywizji Syberyjskiej w Brześciu n. B. w dn. 16.VII.1932 r. *)

* * *

„Czesi a powrót Dywizji Syberyjskiej" są tematem art. *Adama Romera* („Naród i wojsko", organ Federacji P. Z. O. O., Warszawa, Nr. 19, 1.X.1935 r.). Konkluzja artykułu zawarta jest w końcowych słowach: „Trzeba znać dzieje dywizji syberyjskiej, chcąc wiedzieć, co warte są układy z bolszewikami i „braterstwo broni" Czechów".

KOLEDZY SYBIRACY! Od was samych zależy byt i rozwój pisma. Współpracujcie z redakcją i administracją „Sybiraka"!

---

*) Patrz art. *M. Poz.* p. t. „Marszałek Sybirak. Nierozerwalnem spojeni z Komendantem ogniwem Sybiracy" w Nr. 1 z r. 1934 „Sybiraka". *Przyp. red.*

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Przemówienie prezesa H. Suchenka-Sucheckiego na VI Zjeździe Delegatów

Szanowne Panie, Panowie!

W imieniu Zarządu Głównego Związku Sybiraków mam zaszczyt powitać i podziękować za łaskawe przybycie na otwarcie naszego dorocznego Zjazdu Delegatów.

Zjazd dzisiejszy jest naszym VI Zjazdem w Niepodległej Ojczyźnie i 17 rocznicą powstania Wojska Polskiego na Syberji, jako t. zw. V Dywizji Syberyjskiej.

Rok rocznie zbieramy się w innem mieście. Zbieramy się, aby w dniu tym, bez trosk, przypomnieć swoją przeszłość, nacieszyć się sobą, że jeszcze raz jesteśmy razem, a potem omówić nasze sprawy związkowe.

Sprawy mamy różne, gdyż Związek nasz jest nietylko Związkiem b. żołnierzy V Dywizji, ale jest Związkiem wszystkich tych, którzy w latach niewoli nie godzili się z ówczesną rzeczywistością, a za swój bunt przeciw przemocy, przez więzienia, zesłania i katorgi, wydeptanemi przez swych ojców drogami — szli w tundry Sybiru.

Sprawy możemy mieć różne, gdyż jako ludzie możemy mieć różne poglądy na zjawiska dnia codziennego, ale w jednem jesteśmy zgodni — że w pracy ofiarnej dla Polski nie ustaniemy i niepodległości naszej, tak drogo okupionej, nie oddamy.

Dziwnem zrządzeniem losu, zeszłoroczny nasz Zjazd w Krakowie uchwalił odbycie tegorocznego Zjazdu w Wilnie. Decydując o Wilnie, nie przewidzieliśmy ciosu, jaki całą Polskę w 1935 r. dotknie i jakie relikwie w tem mieście zastaniemy.

Wiedzieliśmy, że zbierzemy się w mieście, w którem Józef Piłsudski żył jako dziecko i młodzieniec, że miasto to miał w swych najmilszych wspomnieniach, że miasto to, jako prezent od wojska danem Mu było... lecz nie mogliśmy przypuszczać, że zastaniemy to Wielkie Serce Syna u stóp Matki złożone.

I przemawiając dziś, nie mogę oprzeć się wzruszeniu, że przemawiam nietylko w mieście tak ukochanem przez Komendanta, ale w miejscu, gdzie Wielki Marszałek część swych lat młodzieńczych spędził.

Niech mi wolno będzie podziękować Jego Magnificenji Panu Rektorowi, że umożliwił nam odbycie naszego Zjazdu właśnie w tych murach, w których promieniowały hasła sławnej uczelni, w murach z których najeźdźca zrobił katownię młodzieńczych charakterów, a obecnie dzięki Wielkiemu Synowi tej ziemi — pracuje Wolna Wszechnica.

Koledzy! Z tego to miasta wyszły marzenia Marszałka, z tego to miasta wyszedł Ten, pod którego naciskiem, wolą, uczuciem i kierownictwem podniesiony przez nasze pokolenie bunt, przestał być protestem, a osiągnął wagę czynu, a wszystkie te marzenia, za które szliśmy na Sybir przyoblekły się w szatę rzeczywistości.

Droga, którą rozpoczął Marszałek, aby w młodości nas kształtować, aby położyć kres nikczemności narodu i jego poniewierce, aby przez walkę z hańbą doprowadzić

swym genjuszem do wydarcia zrabowanego naszym ojcom prawa wolności, a wreszcie prawo to zabezpieczyć i nakazać je szanować — rozpoczęta była w Wilnie, które sercem swem tak ukochał i któremu swe Wielkie Serce w strażowanie oddał.

Zniknęły zewnętrzne oznaki żałoby. Nie zniknie jednak rana, zbyt jeszcze świeża, aby o jej zabliźnieniu mówić było można. Pozostały Wawel i Wilno, które są dla nas symbolem i drogowskazem, są testamentem Jego ofiarnego życia, że miłować będziemy naszą Ojczyznę tak, jak On ją miłował. Służyć jej będziemy w trudzie, poświęceniu i samozaparciu.

W symbolu Wawel-Wilno mieści się odpowiedź na wszystkie określenia i porównania.

Słowa wypowiedziane przez Marszałka na Wawelu o Słowackim: „jest żywy i żyje pośród nas i prawa śmierci okrutne, prawa śmierci potężne nie istnieją dla Niego" — są słowami odnoszącemi się do Niego samego.

Nieśmiertelna wielkość Józefa Piłsudskiego będzie dumą rodzaju ludzkiego i my Sybiracy, dla których zechciał On być honorowym członkiem, musimy wypełnić względem Niego Jego nakazy, jako nasze obowiązki.

Obowiązki te wynikają jasno ze słów Wodza Narodu, wypowiedzianych na Zjeździe legjonistów w Krakowie w 1922 r.

„Ja, moi Panowie, swój egzamin życiowy zdałem. Natomiast chciałbym, by każdy z Was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie mógł te słowa powiedzieć: — zdałem egzamin życiowy".

* * *

Wzywam obecnych do uczczenia pamięci Wielkiego Ducha przez powstanie, a członków Związku do ślubowania:

My, Sybiracy, zebrani na VI Zjeździe Delegatów w Wilnie, ślubujemy Ci, Nieśmiertelny Duchu, że pracować będziemy w myśl Twych wskazań, z poświęceniem i wytrwaniem dla ugruntowania potęgi i mocarstwowego rozwoju Rzeczypospolitej, niczego z pozostawionej nam Twojej Spuścizny nie uronić i nie dopuścić do poniżenia Wielkości Ojczyzny.

Tak nam dopomóż Bóg!

Zjazd Sybiraków w Wilnie.

Odbyty w Wilnie w dn. 29 i 30 czerwca b. r. VI Walny Zjazd Sybiraków zgromadził zgórą 500 osób. Przywieziono na Zjazd sztandary z 5-ciu okręgów: Warszawy, Lwowa, Krakową, Katowic i Białegostoku.

Pierwszy dzień Zjazdu poświęcony był pięknym uroczystościom. Po rannej zbiórce w lokalu wileńskiej Federacji P. Z. O. O. udano się w karnym ordynku, maszerując czwórkami przez ulice miasta, ze sztandarami związkowemi oraz muzyką wojskową na czele, na mszę św. do Ostrej Bramy. Nabożeństwo celebrował ks. arcybiskup Jabłrzykowski.

Przed cudownym obrazem w Ostrej Bramie odbyła się też podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru okręgu wileńskiego Zw. Sybiraków. Drzewce tego biało-zielonego sztandaru osrebrzyły i ozłociły gwoździe, wbijane gęsto przez wybitnych przedstawicieli społeczeństwa wileńskiego i delegatów Związku Sybiraków z całej Polski.

Z poświęconym wileńskim sztandarem na czele Sybiracy weszli do kościoła Św. Teresy, gdzie oddano hołd Sercu Józefa Piłsudskiego, który był honorowym członkiem Związku Sybiraków. Przed Sercem największego Sybiraka złożony został wieniec i ryngraf w kształcie znaczka Sybiraków.

Po uroczystościach tych nastąpiło otwarcie zjazdu w Auli Kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego. Zjazd otworzył prezes Związku, Henryk Suchenek-Suchecki, którego przemówienie powyżej podajemy. Końcowa część przemówienia prezesa, zawierająca słowa ślubowania, zamieniła się w samorzutną, wzruszającą manifestację. Wszyscy bowiem uczestnicy akademji powstali z miejsc, podnieśli palce do góry na znak przysięgi i wolno skandując, powtórzyli uroczyste słowa ślubowania.

Skolei nastąpił szereg przemówień powitalnych. Serdecznie witał Zjazd i życzył mu owocnych obrad p. wice-wojewoda wileński Jankowski. Ponadto witali Zjazd: prezes wileńskiej Federacji P. Z. O. O. gen. Osikowski, oraz prezes Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, p. Strzałkowski.

Wygłoszony przez dr. J. Zemłę z Katowic referat na temat niezatartych kart pielgrzymstwa polskiego na Syberji, podajemy w części artykułowej.

Na Zjazd nadeszły z całej Polski liczne depesze. Prezydjum Zjazdu Sybiraków wysłało depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzplitej, do p. premjera Sławka, do gen. Rydza-Śmigłego i bardzo serdeczną depeszę do Pani Marszałkowej Piłsudskiej.

Następnie przy dźwiękach Pierwszej Brygady, Sybiracy udali się na Górę Zamkową, gdzie złożyli piękne wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.

Tak skończyła się zewnętrzna część Zjazdu. Następnie zaś przy udziale przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa odbył się wspólny obiad koleżeński.

Na obradach prezesów i wiceprezesów Zarządów Okręgowych zakończył się pierwszy dzień Zjazdu.

Drugi dzień upłynął pod znakiem obrad delegatów, którym przewodniczył p. sędzia Muśnicki. Wszystkie okręgi złożyły sprawozdania, świadczące o rozwoju i prężności pracy związkowej. W ożywionej dyskusji brali udział m. in. dr. Zemła z Katowic, dr. Seyfert ze Lwowa i adw. W. Gintowt- Dziewałtowski z Warszawy.

Dużo uwagi delegatów skupiło wydawnictwo „Sybiraka", któremu nie szczędzono wyrazów uznania i które postanowiono kontynuować. Uchwalone na Zjeździe wnioski i zalecania podajemy osobno.

Ustępującemu Zarządowi i w szczególności prezesowi, nacz. H. Suchenkowi-Sucheckiemu, podziękowano za energiczną pracę i udzielono absolutorjum.

Wybrano nowy zarząd, w którym funkcje prezesa nadal sprawować będzie nacz. H. Suchenek-Suchecki. Pełny skład nowego zarządu podajemy osobno.

Należy zaznaczyć, iż w czasie wszystkich pochodów Sybiraków przygrywała orkiestra wojskowa, grając hymn I-ej Brygady oraz m. in. „Marsz Sybiraków", skomponowany przez sybiraka, sędziego Muśnickiego. Jak wiadomo, całkowity dochód autorski z wydanych nut Marsza oraz ze sprzedaży płyt gramofonowych z „Marszem Sybiraków", sędzia Muśnicki przeznaczył na fundusz pomnika Sybiraków.

Wnioski uchwalone na VI Zjeździe Delegatów w Wilnie.

I. *Wnioski Zarządu Głównego.*

1. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby przeznaczoną uchwałą Zarządu Głównego z 30 czerwca 1935 r. na cel uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego kwotę Zł. 1000.— w Pożyczce Narodowej, przekazać Komitetowi Budowy Pomnika w Warszawie.

2. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby od każdego nowowstępującego członka, prócz wpisowego, okręgi pobierały jednorazową opłatę w wysokości nie mniej jak Zł. 1 na „Fundusz Budowy Pomnika Sybiraków". Okręgi zobowiązane są uzyskane tą drogą wpłaty niezwłocznie wpłacać na konto P. K. O. nr. 9764 „Związek Sybiraków, Zarząd Główny, Fundusz Budowy Pomnika", wykazując przelane kwoty w sprawozdaniach kwartalnych.

II. Wnioski Okręgu Warszawskiego.

3. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby wzorem Okręgu Śląskiego wszystkie Zarządy Okręgów Związku Sybiraków doroczne sprawozdania ze swej działalności rozsyłały wszystkim Okręgom.

4. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby Zarządy Okręgowe, urządzając uroczystości, wychodzące poza ramy wewnętrzne Okręgu, uzgadniały program uroczystości z Zarządem Głównym.

III. Wniosek Okręgu Wileńskiego (zmodyfikowany przez mec. W. Gintowt-Dziewałtowskiego).

5. VI Zjazd Delegatów zaleca, aby Zarządy Okręgów utrzymywały ściślejszy kontakt z organizacjami byłych wojskowych wschodnich formacyj.

IV. Wniosek Okręgu Krakowskiego (zmodyfikowany).

VI Zjazd Delegatów zaleca Zarządowi Głównemu rozpatrzeć wniosek Zarządu Okręgu Warszawskiego o założenie „Koleżeńskiego Funduszu Ubezpieczenia przy Związku Sybiraków”.

V. Wnioski Okręgu Lwowskiego.

7. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby VII Zjazd Delegatów Związku w roku 1936 odbył się we Lwowie.

VI. Wnioski i zalecenia, zgłoszone w wyniku dyskusji nad sprawozdaniami.

8. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby podwyższyć składki członkowskie (członków niezwolnionych od płacenia składek) do wysokości Zł. 1.50 miesięcznie, z czego 50 gr. idzie do kasy kwartalnika „Sybirak” tytułem prenumeraty i pokrycia kosztów, związanych z wydawnictwem. Ponadto Zarządy Okręgów biorą conajmniej 10 egzemplarzy „Sybiraka” w komis do rozliczenia. Zarządy Okręgowe przesyłają administracji kwartalnika wykaz członków płacących składki.

9. VI Zjazd Delegatów uchwala, aby Zarządy Okręgowe pokryły dotychczasowe zadłużenie kwartalnika „Sybirak”, wynoszące Zł. 1800.—, płacąc po 1 Zł. od każdego członka Okręgu według wykazanej w sprawozdaniu na VI Zjeździe ilości członków, za wyjątkiem Okręgu Lwowskiego, który wpłaci ryczałt w wysokości Zł. 300.—. Brakującą kwotę Zł. 300.— rozkłada się w ten sposób, że ponad normę 1 Zł. od każdego członka płacą dodatkowo: Okręg Warszawski — Zł. 200.—, Okręg Śląski — Zł. 50.—, Okręgi Wileński i Białostocki po Zł. 25.—. Zarządy Okręgowe obowiązane są wpłacić uchwalone sumy w czterech ratach miesięcznych.

10. VI Zjazd Delegatów ze względu na tradycję sybiracką nie widzi powodu do łączenia się z innemi organizacjami wschodniemi.

11. VI Zjazd Delegatów zaleca Zarządom Okręgowym ustanowienie stałych delegatów w poszczególnych miejscowościach, w których są skupieni członkowie Okręgu.

12. VI Zjazd Delegatów zaleca Zarządom Okręgowym werbowanie nowych członków w drodze odpowiednich ogłoszeń przez urzędy gminne i samorządu miejskiego.

13. VI Zjazd Delegatów zaleca członkom Związku Sybiraków skoncentrowanie swej pracy społecznej przedewszystkiem na terenie Związku Sybiraków

14. VI Zjazd Delegatów zaleca zaprowadzenia w Okręgach:

a) ewidencji zmarłych sybiraków, b) albumu prasowego w celu rejestrowania głosów prasy o Związku Sybiraków i o Syberji.

Nowy skład Zarządu Głównego Związku Sybiraków.

Prezes — nacz. Henryk Suchenek-Suchecki.

1-szy Wiceprezes — płk. Stanisław Lubodziecki — Przewodniczący Sekcji Pomocy Bratniej.

2-gi Wiceprezes — płk. Jan Skorobohaty-Jakubowski — Komendant Główny Koła żołnierzy V-ej Dywizji Syberyjskiej.

3-ci Wiceprezes — Karol Stamirowski — Przewodn. Sekcji pomnikowej.

Sekretarz Generalny — Ludwik Baldwin-Ramułt.

Z-ca Sekretarza — Leon Dembiński

Skarbnik — Konstanty Piotrowski

Z-ca Skarbnika — Antoni Pawłowski.

Członkowie Zarządu: Robert Hoffmann — Przewodn. Sekcji Historycznej, Antoni Wasiewicz, Janusz Koźlicki, mec. Władysław Gintowt-Dziewałtowski — Przewodn. Sekcji Wydawniczej, Karol Allina — Przewodn. Sekcji Ekonom, Bogusław Hryniewicz — Przewodn. Sekcji Dochodów Niestałych, Feliks Anioł.

Komisja Rewizyjna: Jan Zdzienicki, Leon Grzegórski, Lucjan Szpotański.

Sąd Koleżeński: Gen. Jan Medwadowski, Ignacy Kondratowicz, Józef Wiśniowski.

Sprowadzenie ziemi z Syberji na Kopiec Marszałka.

W sprawozdaniu na VI Zjeździe Delegatów Zarząd Główny zapowiedział, że czyni starania, aby sprowadzić ziemię z Syberji na Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Według otrzymanych ostatnio informacyj z M. S. Z. ziemia ta w niedługim czasie nadejdzie do Warszawy.

Zarząd Główny ziemię tę zamierza uroczyście złożyć na Kopcu w Krakowie w najbliższym czasie.

Przygotowaniem urny na ziemię zajmuje się Zarząd Główny, jednakże Zarządy Okręgowe będą musiały partycypować w kosztach wykonania urny.

Odczyt prezesa H. Suchenka-Sucheckiego n. t. „Nowa Palestyna".

Cykl odczytów, organizowanych przez Okr. warszawski Związku Sybiraków w Warszawie w siedzibie przy ulicy Wspólnej 37, rozpoczął na jesieni r. b. w dniu 1 października prezes Zarządu Głównego p. Henryk Suchenek-Suchecki na temat „Nowej Palestyny".

W obszernym referacie, opartym na bardzo rozległych i źródłowych danych statystycznych i ekonomicznych oraz spoeczno-politycznych i kulturalnych, prelegent dał jasny przekrój wielorakich zagadnień wynikających z dzieła odbudowy współczesnej Palestyny. Wysiłki zarówno Agencji Żydowskiej, jak i osiedlających się w Palestynie rzesz emigrantów żydowskich, prelegent określił objektywnie, nie ukrywając pewnych stron ujemnych, stwierdził naogół ich wyniki całkowicie pozytywne.

W barwnym referacie prelegent omówił dziedziny: imigracji, rozwoju rolnictwa, przemysłu i handlu eksportowo-importowego, oraz zagadnienie żydowsko-arabskie i stosunek władz mandatowych do obu narodowości.

W konkluzji referatu prelegent podkreślił, iż z punktu widzenia polskiej racji stanu oraz ze względów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych wskazane jest intensywniejsze zainteresowanie się całokształtem zagadnień palestyńskich, tembardziej, że wśród czynników bezpośrednio rozbudowujących Palestynę, wybitną rolę odgrywają i zdecydowoną większość stanowią Żydzi-obywatele polscy.

Licznie zebrani Sybiracy oraz zaproszeni goście podziękowali prelegentowi, prezesowi Suchenek-Sucheckiemu rzęsistemi oklaskami.

Związek Sybiraków a wybory.

Członkowie Zw. Sybiraków stanęli w czołowych szeregach kombatanckich, które szerzyły uświadomienie obywatelskie, zwalczały bierność i ławą poszły do urn wyborczych.

W dwóch kolejnych, należycie umotywowanych okólnikach (z dn. 30.VII i 27.VIII b. r.), wystosowanych do wszystkich zarządów okręgowych, Zarząd Gł. Zw. Sybiraków wezwał wszystkich Sybiraków do spełnienia obowiązku nałożonego przez Konstytucję, a mianowicie: 1) do wzięcia udziału w głosowaniu do Ciał Ustawodawczych; 2) do uświadomienia współobywateli o konieczności wypełnienia kardynalnego obowiązku obywatelskiego wzięcia udziału w głosowaniu.

Komendant Główny Koła b. żołnierzy.

Uchwałą z dnia 23 września r. b. Zarząd Główny powołał na Komendanta Głównego Koła b. żołnierzy V Dyw. Syb. płk. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego. Zarząd Główny rozesłał Zarządom Okręg. regulamin Koła, przyjęty uchwałą Zarządu Głównego w dniu 3 czerwca 1935 r. Instrukcje w sprawach prac Koła będą rozesłane przez Komendanta Głównego. Zgodnie z uchwałą VI Zjazdu Delegatów w Wilnie, Komendant Główny Koła jest jednocześnie Wiceprezesem Zarządu Głównego Związku.

Z życia Koła Orenburczyków,

Koło Orenburczyków przy Oddziale Stołecznym Związku Sybiraków liczy około 50 członków. Na początku roku bieżącego odbyło się kilka zebrań ogólnych, poświęconych ustaleniu programu działalności i wysłuchaniu referatów.

Na specjalnem posiedzeniu omówiono sprawę wydania książki pamiątkowej, poświęconej historji zesłania Polaków na stepy Kirgiskie.

W okresie letnim działalność Koła uległa pewnemu osłabieniu. Dopiero w dniu 25 września br. odbyło się zebranie ogólne, na którem omówiono szereg spraw bieżących i postanowiono wznowić normalną pracę.

W zebraniu powyższem wziął udział Konsul Generalny p. Jerzy Matusiński, który został niedawno przeniesiony z placówki w New Yorku do Lille we Francji i przybył do kraju na urlop. Zebranie to miało nader uroczysty charakter, gdyż przewodniczący Koła p. sędzia A. Wasiewicz podkreślił przy tej okazji zasługi p. J. Matusińskiego, położone na terenie opieki nad wygnańcami w Orenburgu i na Syberji oraz jego wydatną pracę na szeregu ważnych placówek dyplomatycznych zagranicznych. Po przemówieniu przewodniczący wręczył p. Konsulowi dyplom przyznany mu na zjeździe Orenburczyków w r. 1934.

Następnie red. A. Zabęski złożył sprawozdanie z działalności Koła i podkreślił również ofiarną pracę J. Matusińskiego na wygnaniu.

Skolei zabrał głos p. Konsul Matusiński, dziękując zebranym za tak miły dowód uznania i zaznaczył, że praca Związku Sybiraków i pracującego w jego łonie Koła Orenburczyków jest dalszym ważnym etapem pracy obywatelskiej, gdyż przeżywany moment historyczny wymaga skupienia wszystkich sił twórczych i trwania nadal na posterunkach społecznych. Na zakończenie p. Konsul wyraził gotowość utrzymania stałego kontaktu z Kołem oraz zapewnił gotowość wzięcia udziału w projektowanem wydawnictwie.

W sprawie tej zabrał jeszcze głos pułk. T. Sas-Jaworski, który zreferował sprawę wydania książki pamiątkowej oraz wyraził nadzieję, że w roku bieżącym kwestja ta będzie posunięta energicznie naprzód.

Po ustaleniu programu prac na najbliższą przyszłość i wyczerpaniu porządku dziennego, zebranie zostało zamknięte, a członkowie Koła pozostali jeszcze czas dłuższy w lokalu Związku na koleżeńskiej pogawędce.

TAJGA.

Zarząd Główny Związku Sybiraków pragnie w roku bieżącym uczcić pamięć Sybiraków. poległych pod Tajgą.

Projektowane jest urządzenie Akademji, oraz odsłonięcie tablicy żałobnej, zawieszonej w lokalu Związku, a zawierającej nazwiska poległych.

Sekcja Historyczna, której przewodniczącym jest kol. Robert Hoffmann, uprasza o nadsyłanie wszelkich materjałów, dat, informacyj, opisów, wrażeń i spostrzeżeń, dotyczących operacyj związanych z Tajgą, oraz o podanie nazwisk poległych, rannych i t. p., jak też nazwisk osób, któreby mogły materjały historyczne uzupełnić.

Sekcja Historyczna gwarantuje, w razie zastrzeżenia, zwrot nadesłanych materjałów (oryginalnych listów. dokumentów, fotografij), z których dla użytku Sekcji dokonane zostaną odbitki fotograficzne.

Tablica żałobna o Tajdze, jak też wszystkie dalsze tablice żałobne zostaną sfotografowane i w ten sposób rozesłane do Okręgów.

W związku z tem zbierane są materjały do opracowania dalszych tablic żałobnych, obejmujących nazwiska wszystkich Polaków poległych, rozstrzelanych, zamordowanych, zmarłych w więzieniach i szpitalach i zaginionych na Syberji, oraz tych Sybiraków, którzy zginęli podczas obrony Warszawy, lub w walkach o Lwów i Śląsk po powrocie z Syberji.

Prosimy więc o nadsyłanie posiadanych wiadomości, choćby nawet niekompletnych, z ewentualnem podaniem osób, któreby mogły informacje uzupełnić.

W nadesłanych informacjach uprzejmie prosimy w miarę możności uwzględnić:

1) nazwiska i imiona, ew. wiek,
2) pochodzenie: miejsce lub dzielnica urodzenia, ewent. miejsce zamieszkania w kraju,
3) stopień wojskowy, z jakiej broni, pułk, baon i t. p.
4) przez kogo, gdzie i kiedy aresztowany i gdzie więziony,
5) gdzie i kiedy zginął, wzgl. został zamordowany, lub w jakim szpitalu zmarł,
6) kto mógłby udzielić bliższych informacyj.

Informacje prosimy nadsyłać do Zarządu Głównego Związku Sybiraków, Sekcja Historyczna, Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5.

Sekcja P. W. i W. F. przy Okr. Warszawskim Zw. Sybiraków.

Stosownie do uchwał powziętych na zwyczajnem walnem zgromadzeniu Okr. Warszawskiego Związku Sybiraków w dniu 13 kwietnia r. b., zorganizowano sekcję P. W. i W. F.; organizacja tej sekcji powierzona została kol. rotm. Mieczysławowi Juszkiewiczowi.

Pierwszym krokiem działalności było zorganizowanie w m-cu czerwcu r. b. dla członków Związku strzelania na odznakę strzelecką. To dało możność wybrania lepszych strzelców do utworzenia sekcji strzeleckich (pięciobój), któreby mogły brać udział w zawodach poza Związkiem. W dniu 20 września r. b. zostały założone dwie takie sekcje oraz oddział P. W. z pośród b. żołnierzy 5-tej Dywizji Syberyjskiej.

Ze względu na doniosłe znaczenie istnienia takich oddziałów, koledzy z 5-tej Dywizji, oraz pozostali członkowie Związku proszeni są o jak najliczniejszy udział w tej pracy.

Dodać należy, iż wyznaczony został jeden dzień w tygodniu, mianowicie każdy piątek, na zbiórki koleżeńskie, w lokalu Związku przy ul. Wspólnej 37, o godzinie 18,

ktore, obok prac związanych z organizacją i szkoleniem wspomnianych oddziałów, poświęcone są koleżeńskiej wymianie zdań oraz gawędzie na temat wspólnych przeżyć syberyjskich.

Cmentarz Sybiraków w Warszawie *)

Kwatera Cmentarza Sybiraków na terenie cmentarza wojskowego Warszawa-Powązki, jak też regulamin Komitetu cmentarza, zostały przez Polową Kurję Biskupią Wojsk Polskich ostatecznie zatwierdzone.

Kwatera obejmuje ponad 200 miejsc-grobów dla członków Związku.

Prace pomiarowe, wytyczenie granic, oraz plan sytuacyjny zostały już dokonane. Roboty niwelacyjne rozpoczęto i przystąpiono do prac przygotowawczych przy ogrodzeniu terenu kwatery, która sąsiaduje bezpośrednio z cmentarzykiem Powstańców 1863 roku.

Komitet Cmentarza Sybiraków w dniu 7 sierpnia b. r. zwrócił się do Prezydenta m. st. Warszawy z prośbą o użyczenie z zapasów Gazowni, wzgl. Wodociągów Miejskich, pewnej ilości rur, które posłużyłyby za materjał pomocniczy do ogrodzenia Cmentarza Sybiraków. Prezydent m. st. Warszawy pismem z dnia 18 września b. r. ustosunkował się przychylnie do prośby Komitetu.

Brak gotówki jednak nie pozwala jeszcze na rozpoczęcie bezpośrednich prac nad ogrodzeniem, którego wykonanie zostało zastrzeżone przez Polową Kurję Biskupią.

Komitet Cmentarza gorąco apeluje więc do wszystkich Sybiraków o nadsyłanie ofiar na cele urządzenia Cmentarza Sybiraków do P. K. O. na konto Nr. 18707 (Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku Sybiraków) z zaznaczeniem na odcinku „dla Komitetu Cmentarza Związku Sybiraków".

Ponieważ w poprzednim numerze „Sybiraka" pominięte zostało przez przeoczenie nazwisko jednego z członków „Komitetu Cmentarza", przeto podajemy ponownie pełny jego skład:

Prezes — b. min. Mieczysław Świątkowski,

Wiceprezes — gen. br. Jan Medwadowski,

Skarbnik — budowniczy Bogusław Hryniewicz,

Sekretarz — Robert Hoffmann,

Zast. Sekretarza — Stanisław Stolarski.

Zastępcy członków Komitetu:

Nacz. Henryk Suchenek-Suchecki, adw. Władysław Gintowt-Dziewałtowski, sędzia Jerzy Wyczański, Antoni Pawłowski, Ludwik Baldwin-Ramułt.

Prace Zarządu Głównego.

Z dniem 23 września r. b. Zarząd Główny wznowił, po przerwie letniej, swe posiedzenia, które będą się odbywały w odstępach dwutygodniowych w poniedziałki o godz. 19-ej.

Sekretarjat Zarządu Głównego jest czynny w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18—20-ta. Sekretarz Generalny przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki w godz. wyżej podanych.

Utworzenie nowej placówki Związku.

W Brześciu n/Bugiem utworzone zostało Koło Okręgu Białostockiego Związku Sybiraków. Adres Koła: Kol. Stanisław Petrajtis, Brześć n/Bugiem, Plac Unji Lubelskiej Nr. 84, Kuratorjum Okręgu Szkolnego Brzeskiego.

---

*) Patrz informacje w sprawie Cmentarza Sybiraków w Nr. 2(6) „Sybiraka" z r. b.—

KRONIKA

Wacław Sieroszewski — senatorem.

Wacław Sieroszewski, członek honorowy Związku Sybiraków, nestor pisarzy polskich i znakomity twórca polskiej literatury syberyjskiej, prezes Polskiej Akademji Literatury — mianowany został przez Pana Prezydenta R. P. senatorem.

Nowy film syberyjski.

Wytwórnia filmowa „Urania-Film", na której czele stoi znany artysta, Eugenjusz Bodo, w najbliższym czasie przystępuje do uwiecznienia na taśmie filmowej przeżyć zesłańców syberyjskich i w szczególności losów 5-ej Dywizji. Aby móc bezbłędnie przedstawić tło historyczne filmu syberyjskiego, p. E. Bodo zapewnił sobie pomoc członków Związku Sybiraków, którzy chętnie udzielają rzeczowych, historycznych informacyj. Odbyła się już w lokalu Związku w Warszawie, przy ul. Wspólnej 37, wspólna konferencja twórców filmu, pp. E. Bodo i J. Waldena, z członkami Związku, pp. płk. St. Lubodzieckim, red. M. Poznańskim, sekret. gen. L. Baldwinem Ramułtem i inn., na której udzielono szereg historycznych wyjaśnień syberyjskich.

Niezależnie od tła historycznego fabuła filmu zawierać ma interesujące dzieje romantyczne trojga głównych bohaterów: wnuczki zesłańca politycznego, jeńca wojennego oraz legjonisty. Tytuł filmu jeszcze nie zostal wybrany z dwóch projektowanych: „5 Dywizja" i „Ofiarne serca". Scenarjusz opracowuje spółka: reżyser filmu Michał Waszyński, znany librecista Jerzy Walden i Eugenjusz Bodo.

Początek zdjęć zapowiedziany jest na pierwsze dni grudnia r. b.

Gorące źródła w kraju Czukczów.

Instytut Arktyczny w Leningradzie otrzymał wiadomość od kierowników wyprawy geologicznej do kraju Czukczów (północno-wschodni kraniec Syberji), o odkryciu tam trzech gorących źródeł.

Temperatura wody w nowoodkrytych źródłach wynosi 53 stopnie. Członkowie ekspedycji pobrali próby wody ze źródła do chemicznego badania.

Poszukiwania.

Proszę o podanie swych adresów tych P. P. Kolegów Sybiraków, którzy po kapitulacji V Dywizji Syberyjskiej, po zabraniu p. p. oficerów do więzienia i obozów, przebywali razem ze mną w eszelonie na zapasowym torze, tak zwanym „tupikie" między miastem Krasnojarskiem a wsią Targaszynem, oraz przypominają sobie moment w parę dni przed wydaniem znanego okólnika przez bolszewików, „że Rosja potrzebuje inteli-

gentnych pracowników" a w następstwie zabranie nas do obozów, dwóch polaków w cywilnych ubraniach z czerwonemi kokardami, agitujacych by wstępować do czerwonej armji.

Równocześnie proszę o podanie swych adresów tych wszystkich Panów Kolegów Sybiraków, którzy przebywali w obozie w Krasnojarsku wspolnie z bratem moim Tadeuszem Bezegiem i przypominają sobie moment wywiezienia go z obozu przez dwóch „czekistów" w nocy między godziną 12-tą a 1-szą. Parę dni później brat mój został rozstrzelany.

Zygmunt Bezeg — Katowice,
Urząd Wojewódzki Śląski
Wydział Skarbowy.

KOLEDZY! Miarą waszej wypróbowanej solidarności sybirackiej będzie popieranie „Sybiraka".

Wyrażane pismu słowa uznania poprzyjcie czynem!

Czytajcie i interesujcie się „Sybirakiem", nie zalegajcie z prenumeratą, jednajcie nam nowych abonentów!

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2,50 zł. Łącznie z przesyłką pocztową.
Numer pojedyńczy — 1,50 zł.
Ogłoszenia; 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 150 zł., 1/4 str. — 80 zł.

Adres Red. i Adm.: Warszawa, ul. Wspólna 37 m. 5. Tel. 8-92-22. Konto P.K O.—19653

Komitet Redakcyjny: W. GINTOWT DZIEWAŁTOWSKI, M. ŚWIĄTKOWSKI, R. KAWCZAK.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.
Adres redaktora: Warszawa-Żolibórz, Krechowiecka 5. Telefon 12-11-40.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11. Tel.: 590-93.